



GARŚĆ WSPOMNIENIŃ O WYBITNYM FRANCUSKIM PRZEMYSŁOWCU – POLAKU – str. 6
MUZEU M PAMIĘCI WIELKIEGO RZEŹBIARZA XAWEREGO DUNIKOWSKIEGO – str. 10

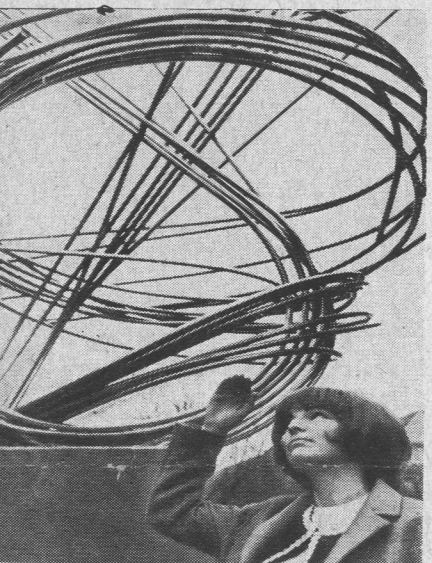
Students of Warsaw with the whole of Poland expressed their protest against the forgetting of the Nazi crimes (p. 3)

Les étudiants varsoviens, avec la Pologne entière, ont protesté contre la prescription des crimes nazis (voir page 3)



Tak wygląda brama wjazdowa „skansenu” kurpiowskiego w Nowogrodzie nad Narwią. Z lewej — wiatrak, z prawej — chata i stodoła

Mieszkańcy Düsseldorfu nazwali tę rzeźbę ustawioną w centrum miasta „statuą spaghetti”

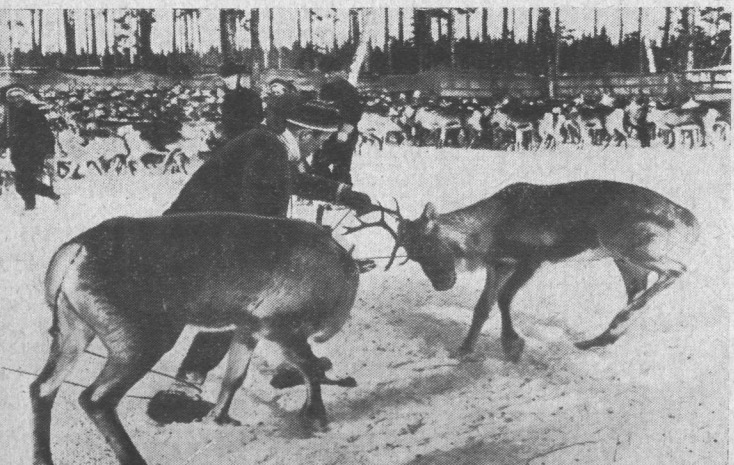


Polska jest cenionym eksporterem zwierzyny łownej. Odbiorcy z Włoch, Francji i Niemiec bardzo chwalą polskie szaraki. Zajęcie na eksport wysła się w specjalnych pakach, trójkami składającymi się z jednego samca i dwóch samic

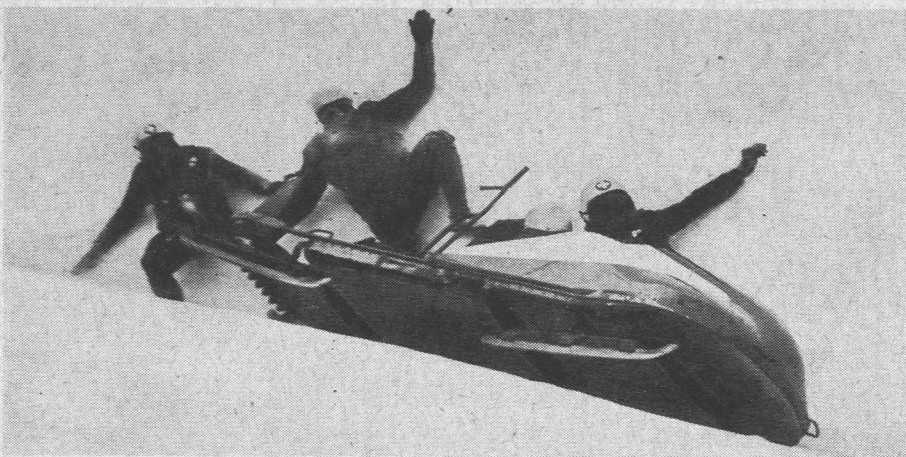


19-letni „enfant terrible”, syn Charlie Chaplina, Michael, zawarł w Barcelonie ślub z 25-letnią powieściopisarką i poetką angielską, Patricią Jones

Zimą Lapończycy spędzają stada renów żyjące na swobodzie do zagrod, gdzie zwierzęta podlegają selekcji i znakowaniu. Sztuki starsze i słabsze idą na ubój. Finlandia eksportuje rocznie do Szwecji i Norwegii ponad tysiąc ton reniferowego mięsa



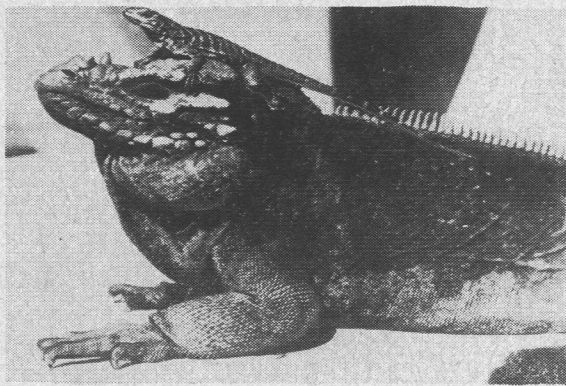
Pożar szalejący przez siedem godzin na japońskiej wyspie Oshima strawił 340 domów, wyrządzając szkody sięgające sumy 6 milionów dolarów. Na zdjęciu nieszczęśliwi pogorzelnicy z Motomashi wynoszą resztki ocalałego dobytku



Ta szwajcarska czwórka bobsleistów nie ukończyła biegu w czasie wyścigów bobslejowych w Saint-Moritz. Nieprzyjemna wywrotka była jednak efektowna

**Zdjęcia:
GAF
i KEYSTONE**

Okazały legwan z rodziny jaszczurów, żyjący w akwarium w Miami na Florydzie, bez sprzeciwu pozwala swemu małemu synkowi chodzić po głowie



▲ A Nowogród, un „skansen” a été consacré au folklore des Kurpie.

▲ 340 maisons détruites, plusieurs milliers de gens sans toit, 30 millions de francs de dégâts — tel est le bilan de l'incendie qui a ravagé Motomashi dans l'île japonaise d'Oshima.

▲ „La statue des spaghetti” — tel est le nom que les habitants de Düsseldorf ont donné non sans quelque raison à cette sculpture d'avant-garde.

▲ Chaque hiver, des lièvres vivants quittent la Pologne pour repeupler les garennes de France, d'Italie et d'Allemagne. Le voyage satisfait les mâles, chacun est en cage avec deux femelles.

▲ Ce „déraillement” spectaculaire d'un bob-

sleigh à Saint-Moritz n'a heureusement pas eu de suites graves.

▲ Enfant terrible (et chevelu) de Chaplin, Michael (19 ans) a épousé la poète anglaise Patricia Jones (25 ans).

▲ Cet iguane de belle taille, „domicilié” à l'aquarium de Miami, se laisse littéralement marcher sur la tête par sa progéniture.

▲ Chaque hiver, les troupeaux de rennes de Laponie sont recensés et les bêtes marquées. Certaines seront abattues et leur viande exportée de Finlande vers la Suède et la Norvège.

▲ Au Musée Municipal de Courbevoie, une belle exposition a réuni des jouets anciens, dont des belles poupées des débuts du XXI-e siècle.

W Muzeum Miejskim w Courbevoie otwarto ciekawą wystawę dawnych zabawek, między innymi pokazano wspaniałą kolekcję lalek z początków XIX wieku



Czy już odnowiłeś prenumeratę „TYGODNIKA POLSKIEGO”?



Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze przygotowujący akt oskarżenia głównych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych wprowadził do nomenklatury prawniczej słowo: LUDOBOJSTWO. Z rąk dziesiątków tysięcy funkcjonariuszy hitlerowskiego aparatu zbrodni zginęło podczas II wojny światowej wiele milionów ludzi wszystkich narodowości EUROPY. Zaledwie znikoma część tych zbrodniarzy odpowiadała przed sądami i została skazana. Według opinii dr Roberta Kempnera — prokuratora w procesach norymberskich, nie połączono dotychczas do odpowiedzialności 10 tysięcy znanych morderców hitlerowskich, nie licząc wielu dziesiątków tysięcy przestępców, w stosunku do których należałoby wszcząć śledztwo w oparciu o zebrane w krajach Europy DOKUMENTY I DOWODY WINY. Ludobójcy, gdziekolwiek są, z jakiegokolwiek azylu korzystają, winni być skazani za zbrodnie popełnione na milionach niewinnych ofiar barbarzyńskiego terronu nazistowskiego.

Zbliża się dwudziesta rocznica podpisania bezwarunkowej kapitulacji Niemiec hitlerowskich. Zgodnie ze stanowiskiem rządu Niemieckiej Republiki Federalnej winy zbrodniarzy odpowiedzialnych za śmierć milionów kobiet, mężczyzn i dzieci mają być w związku z tym „puszczone w niepamięć” i automatycznie wymazane. Wobec takiej decyzji kół rządowych w NRF zatarcia zbrodniczej przeszłości znanych hitlerowców, narasta na całym świecie potężniejąca z każdym dniem fala protestów. Takie przedawnienie najcięższych zbrodni LUDOBOJSTWA byłoby generalnym rozgrzeszeniem reżimu hitlerowskiego. Dla narodów Europy, które przeżyły tragedię okupacji hitlerowskiej i straciły w obozach śmierci i kazamatach gestapo najlepszych swoich synów i bohaterów narodowych, nie do przyjęcia jest potraktowanie zbrodniarzy wojennych jako „objętych amnestią pospółtych przestępców kryminalnych”, tym bardziej, że amnestia ta przypaść ma w dwudziestą rocznicę zwycięstwa nad hitleryzmem. Byłoby to oczywistą drwiną i maigraniem się z pamięci wszystkich poległych i zamordowanych w czasie okupacji hitlerowskiej.

Dlatego w Polsce, we Francji, w Belgii, w całej Europie i na świecie rozlega się potężny głos opinii publicznej: **NIGDY PRZEDAWNIEŃ DLA HITLEROWSKICH ZBRODNI!**



Na jednym z zebrań protestacyjnych w Warszawie decyzyję rządu NRF o puszczeniu w niepamięć zbrodni hitlerowskich potępił były więzień Mauthausen i Guzen — Stanisław Gosek, noszący numer obozowy 92082

Po prawej: wypełniona do ostatniego miejsca sala paryskiego teatru Alhambra podczas wieczoru poświęconego pamięci zamordowanych w obozie w Oświęcimiu



W Warszawie i Paryżu mówią: **NIGDY!**



27 stycznia odbył się w Paryżu uroczysty wieczór poświęcony 20 rocznicy wyzwolenia więźniów obozu śmierci w Oświęcimiu. Zorganizowany został przez kilkanaście organizacji skupiających byłych więźniów Oświęcimia, b. kombatantów i deportowanych oraz komitety antyrasistowskie.

W obchodzie udział wzięło kilkaset osób, a wśród nich minister do spraw b. kombatantów, J. Sainteny, przedstawiciele ambasad krajów walczących z hitleryzmem, w tym również sekretarz ambasady polskiej w Paryżu A. Stanek, liczne delegacje bojowników antyfaszystowskich z Polski, Związku Radzieckiego, a także Stanów Zjednoczonych. Obecni byli przedstawiciele francuskich partii politycznych oraz duchowni różnych wyznań.

W drugiej części wieczoru wyświetlony został polski film Wandy Jakubowskiej „Koniec naszego świata”.

Dwadzieścia lat później... słyszy się tu i ówdzie: i po cóż poruszać na nowo tę krwawą przeszłość; dla czegoż nie mielibyśmy zapomnieć? — Zapomnienie, kiedy idzie w parze z obojętnością, jest rzeczą tak łatwą. Ale zapomnienie jest także rzeczą groźną! Drogo zapłaciliśmy, cały świat drogo zapłacił za zaślepienie lat poprzedzających tę apokaliptyczną wojnę, za zaślepienie czasów, kiedy to tyle umysłów zostało zniewolonych i dało się ponieść fali totalitarnych, nazistowskich i faszystowskich doktryn. Pompatyczność deklaracji i manifestacji w Norymberdze miała swój urok. Nie zdawano so-

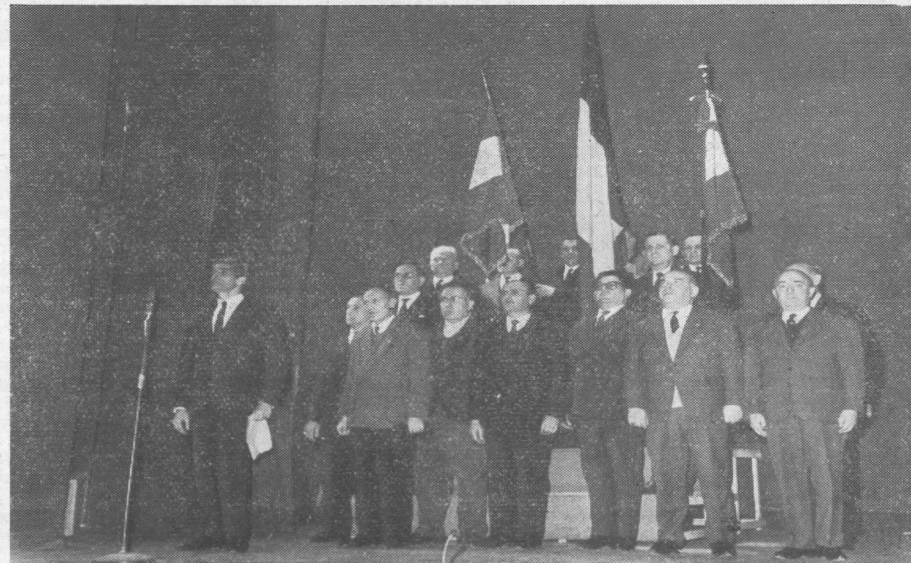
bie wówczas sprawy, ile z powodu tej pompy poleje się krwi.

Dziś w wielu krajach działa... Międzynarodówka neo-nazistowska, której potrzebne jest zapomnienie. Adeptci jej starają się zminimalizować zbrodnie hitlerowskie, ba, wręcz negują te zbrodnie. Musimy zwracać baczną uwagę na tę śmiertelną zasadzkę, jaką są zobojętnienie i zapomnienie. **ZBRODNI PRZECIW LUDZKOŚCI NIE MOGĄ ULEC PRZEDAWNIENIU.**

Rémy ROURE — b. więzień Buchenwaldu.

(z artykułu o XX rocznicy wyzwolenia Oświęcimia — „Le Figaro” z 24 stycznia br.)

A PARIS COMME A VARSOVIE, l'opinion publique est unanime pour crier „jamais plus!” à la barbarie du nazisme, pour s'élever contre la prescription des crimes de guerre. Le 20-e anniversaire de la libération d'Auschwitz a été célébré le 27 janvier, à l'Alhambra, sous la présidence de M. J. Sainteny, ministre des Anciens Combattants, et en présence de nombreuses délégations françaises et étrangères d'anciens déportés, de représentants des ambassades et des partis politiques. Après l'hommage aux disparus, on a projeté le film polonais „La fin de notre monde” de Wanda Jakubowska, déportée d'Auschwitz.





PANIE REDAKTORZE!

W dyskusji na temat kolonii letnich w Polsce padło wiele cennych uwag, które niewątpliwie przyczynią się do dalszego usprawnienia tej bardzo pożytecznej i potrzebnej akcji, a naszej działalności dostarczą jeszcze więcej rozrywkę i zapewnią jeszcze lepszy odpowiednik w Kraju.

Pragnąłbym dorzucić do wniosków, które już zostały zamieszczone w Waszym poczytnym piśmie, jeszcze jeden. Chodzi mi mianowicie o to, ażeby dzieci z okręgu lyońskiego mogły odlatywać do Polski samolotami nie z Paryża, ale z Lyonu. Jak wiadomo, „LOT” przesyła samoloty po dzieci nie tylko do Paryża, ale również i do Lille. Dzięki temu dzieci z departamentów Nord i Pas-de-Calais unikają niepotrzebnego przejazdu koleją do Paryża i unikają znacznych kosztów, jakie pociągnięłyby przejazdy Lille — Paryż, a po powrocie z Polski — Paryż — Lille.

Zastosowanie tej samej zasady w stosunku do dzieci z naszego okręgu jest jeszcze bardziej uzasadnione. Odległość Lyon — Paryż jest duża, podróż jest więc bardzo męcząca (około 5 godzin jazdy pociągami) i jeszcze bardziej kosztowna. Zwróćmy uwagę na fakt, że dzieci, które zbiorą się w Lyonie (z okręgów Montceau, Montluçon, Lyon, Saint-Étienne, Marsylia, Albi, Tuluza) będą już miały za sobą aż nadto długie podróże pociągami. Po co je przedłużać? Nie przypominam sobie dokładnie liczb, ale jestem pewny, że ogólna ilość dzieci, które mogłyby z Lyonu odlatywać do Polski, wynosi około 120. W tej sytuacji byłoby więc pożądane skierowanie do Lyonu dwóch samolotów.

Mam nadzieję, że propozycja moja zostanie wzięta pod uwagę. Kończąc pragnę organizatorom tych kolonii wyrazić raz jeszcze swą wdzięczność i uznanie, a „Tygodnikowi” podziękować za tyle troski o nasze sprawy polonijne i za energiczną i słuszną inicjatywę.

Łączę wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia.

Stały Czytelnik — BM

NA TEMAT KOLONII LETNICH W POLSCE

SZANOWNA REDAKCJO!

Byłem zaskoczony czytając wypowiedzi pewnych rodziców w ankiecie „Tygodnika” na temat kolonii letnich, którzy aż tyle przywiązują wagi do tego, jakiego posiłek mają otrzymywać dzieci, będąc na wakacjach w Kraju, że salata bez śmietany, że frytki, że faszerowane gołąbki... Pozwól sobie zapytać, czy wysyłając swoje dzieci na inne kolonie letnie rodzice też mają podobne wymagania?

Słusznie piszą pp. Dudzikowie, że rodzice wysyłający dzieci na kolonie letnie do Kraju, mogą je z całym spokojem powierzyć tym, którzy organizują te kolonie.

W rozmowie z Rodakami często mam sposobność pogawędzić na różne tematy dotyczące naszych stron rodzinnych, a kiedy mowa jest o spędzeniu wakacji dzieci w Kraju, dużo osób podziwia troskliwą opiekę, jaką władze polskie otaczają całą młodzież.

Już teraz nikt nie wierzy żadnym kłamstwom rozsiewanym niedawno jeszcze przez niektóre pisma emigracyjne, na temat kolonii w Polsce. Wychodźstwo ma przecież możność śledzenia przebiegu wakacji spędzanych w Kraju przez dzieci robotników polskich z Francji i innych krajów.

Były w Polsce czasy, kiedy wyjazd na wakacje był przywilejem dzieci bogatych rodziców. Dziś nasze dzieci spędzają wakacje w najpiękniejszych zakątkach Kraju, korzystając z doskonałych warunków i troskliwej opieki. Kiedy się czyta nazwy miejscowości, w których spędza wakacje młodzież polska, to naprawdę raduje się serce starego emigranta, gdyż będąc dziećmi nie mieliśmy tego szczęścia.

Nasze wakacje spędzaliśmy w lochach. Pamiętam mieszkanie w Tarnowie. Moim jedynym luksusem była kąpiel w jeziorze, a kiedy wybraliśmy się w grupie młodzieży na wycieczkę, to jedynym pożywieniem każdego z nas był kawałek suchego chleba i jajko.

Ważne jest to, aby dzieci po powrocie z wakacji opowiadały szczerą prawdę o tym, co widziały w Kraju swych rodziców.

Proponuję, aby w miejscowościach, z których dzieci pojechały na wakacje do Kraju, po ich powrocie urzędzić pogawędki przy herbacie, na którą zaproszone byłyby oprócz rodziców osoby zainteresowane wakacjami, by wysłuchać wrażeń dzieci ze spędzonych wakacji w Kraju. A teraz pozwól sobie za pośrednictwem „Tygodnika” przekazać kompetentnym władzom polskim propozycję, by na wakacje do Polski zapraszać dzieci rdzennych Francuzów, co w rodzaju wymiany wakacyjnej między Francją a Polską. Wymiana taka na pewno przyniosłaby duże wzajemne korzyści.

Franciszek TARNOWSKI

DROGA REDAKCJO!

Zasylam całemu zespołowi wiele życzeń w Nowym Roku i żeby nadal nas informował o życiu i postępie naszego Kraju. Chociaż przebywam od 1923 roku za granicą, to zawsze się czułem Polakiem i nim pozostanę...

Moje dzieci mówią i piszą po polsku. Mnie jest trudno pisać, bo jestem stu-procentowym inwalidą i ręce są bardzo niespokojne, ale biorę udział w Konkursie świątecznym.

Tomasz ZEGARSKI
Novelles s/Lens (P. de C.)

Przedstawiciele francuskich firm shiphandlerskich, specjalizujących się w zaopatrywaniu statków handlowych, na zasadzie bezcłowej, wzięli udział w cocktailu, który odbył się w salonach Biura Rady Handlowego Ambasady PRL w Paryżu.

Cocktail połączony został z degustacją polskich artykułów żywnościowych firmy „BALTONA” z Gdyni, która zaopatruje statki handlowe różnych bander zawijające do polskich portów.

W cocktailu i degustacji uczestniczyli przedstawiciele francuskich ministerstw finansów i marynarki handlowej oraz przedstawiciele francuskiej naczelnej dyrekcji celi. Funkcję gospodarzy pełnili dyrektor „Baltony” p. Turowski i attache handlowy Ambasady PRL p. Karaś.

WZRUSZAJĄCA OFIARNOŚĆ

Na co przeznaczyć pozostałe pieniądze?

Wzruszająca jest ofiarność i serdeczność naszych Czytelników, którzy żyjąc często ze skromnej renty nie wahają się nigdy, jeśli trzeba pomóc Rodakowi w ciężkiej sytuacji.

Informowaliśmy już, że dzięki naszym Czytelnikom zebraliśmy potrzebną sumę na naprawę protez dla pana Józefa Kimbora. Jednak poczta znów przyniosła dwie wpłaty na ten cel. Jedną nadesłał bezimienny ofiarodawca z Hagondange — 20 F, a drugą p. Tys z Étrechy — 10 F.

Serdecznie dziękujemy i czekamy na propozycje Czytelników, na jaki cel przeznaczyć tę sumę, która pozostała po zaplaceniu naprawy protez dla p. J. Kimbora (apel w tej sprawie ogłosiła w poprzednim numerze „Tygodnika” pani Anna).

MICHAŁ SPISAK

29 stycznia b.r. zmarł w Paryżu przebywający tu od 30 lat wybitny kompozytor polski Michał Spisak. Żył i pracując z dala od Ojczyzny był on niejakim w stolicy Francji ambasadorem muzyki polskiej.

Michał Spisak urodził się 14 września 1914 roku w Dąbrowie Górniczej. Studia muzyczne odbył najpierw w Państwowym Konserwatorium w Katowicach, a kontynuował je w Warszawie pod kierunkiem prof. Kazimierza Sikorskiego, znanego pedagoga i kompozytora utworów symfonicznych. Do Paryża przybył w 1937 r. i związał z nim swoje życie i twórczość.

Bogaty i różnorodny dorobek Michała Spisaka składa się z licznych utworów muzyki symfonicznej, kameralnej, utworów na chór i orkiestrę, szeregu prac pedagogicznych, wydawanych nakładem wielu wydawnictw zagranicznych i in. Jako wybitny kompozytor był on laureatem wielu nagród i wyróżnień.

W latach 1945—46 otrzymał dwukrotnie nagrodę muzyczną Nadii Boulanger. W 1953 roku — I Grand Prix (Médaille de Vermeil) w Międzynarodowym Konkursie Królowej Elżbiety. Międzynarodową sławę zyskał Michał Spisak w 1955 r., kiedy to skomponował melodie Hymnu Olimpijskiego, za którą uzyskał Prix unique. W dwa lata później znowu otrzymał Grand Prix w Międzynarodowym Konkursie Królowej Belgii, w 1962 r. Prix unique w Konkursie Międzynarodowym im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu, a w ub.r. zaszczytne wyróżnienie za całą swą twórczość muzyczną oraz zasługi dla współczesnej muzyki polskiej — Nagrodę Związku Kompozytorów Polskich.

„Sztuka jego pełna jest światła, pogody i kształtowała się przez lata bliskiego współżycia z francuskim esprit. A jednak zachowała swój rdzennie polski charakter...” powiedział wtedy członek jury, wybitny polski muzyk Witold Lutosławski.

Hitlerowcy dosięgli szczytów w przeinaczaniu faktów. Goebbels był mistrzem kłamstwa. SS-manów i SA-manów uczono: „jeżeli wpadasz w ręce przeciwnika, wówczas zarzuć, które ci postawi, powinny być twoim oskarżeniem; atakuj tą samą bronią; to nic, że w rzeczywistości było inaczej; do wyjścia z opresji, do zwycięstwa dobra jest każda droga. Tak uczy führer”. Nauka nie poszła w las. Jej wpływ obserwujemy do dziś w Niemieckiej Republice Związkowej. W czasie ostatniej wojny niemieccy najeźdźcy wymordowali w Polsce sześć milionów ludzi, ale teraz twierdzą, że to Polacy w czasie przesiedlenia Niemców z Polski zamordowali 1.300 tys. obywateli niemieckich. I to nie tylko twierdzą, przedstawiają rzekome dowody, niby naocznych świadków, publikują wydawnictwa na ten temat. Oczywiście milczą uparcie o zbrodniach, które ich obciążają, a których naród polski nigdy nie zapomni.

Była o tym wszystkim m.in. mowa na ostatnim zjeździe Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich w Opolu. Przedstawiciel rządu polskiego, wicepremier Nowak, przemawiający na Zjeździe TRZZ, przypomniał:

„Zapomina się o tym, że przesiedlenie ludności niemieckiej odbywało się na podstawie planów opracowanych przez Sojuszniczą Radę Kontroli, w której zasiadali także przedstawiciele mocarstw zachodnich, oraz na podstawie szczegółowych umów zatwierdzanych z władzami poszczególnych stref okupacyjnych w Niemczech, że odbywało się ono pod kontrolą alianckich komisji wojskowych”.

Oskarżenie pod adresem Polaków jest zatem również oskarżeniem pod adresem Anglików i Amerykanów. Oskarżenie wyssane z palca, oparte na goebbelsowskich zasadach kłamstwa i przeinaczania faktów.

Obłąkająca metoda wojny zastosowana na polskich ziemiach zachodnich i północnych przyniosła również w ostatniej fazie wojny niemało ofiar wśród ludności niemieckiej. Soldateska hitlerowska

ZGODNIE z ZASADAMI GOEBBELSA

organizująca obronę przed nadciągającymi wojskami radzieckimi, wciągnęła w szeregi walczących nie przygotowanych do tego cywilów, tworząc z nich tzw. wolksturam, do którego wcielono siłą starców i dzieci. Ginęli oni masowo. Kto zaś stawiał opór i nie chciał brać udziału w wolksturmie, tego Niemcy rozstrzelali. Rozkaz Hitlera nazwany „spaloną ziemią” nakazywał ponadto niszczyć na ziemiach nadobałtyckich i nadbałtyckich wszystko, co się tylko dało: przemyśl, budynki, gospodarstwa, zabijki, obiekty kulturalne, a poza tym ewakuować ludność niemiecką. Zwycięzcy mieli wkraść na „spaloną ziemię”. Polacy mieli obejmować teren, na którym życie byłoby niemożliwe. Kto się temu sprzeciwiał, swych z Niemców nie chciał niszczyć, ginął z rąk swych ziomków, a z woli obłąkanego Hitlera. Ewakuacja ludności niemieckiej odbywała się w straszliwych warunkach i zamieniła się w paniczną ucieczkę. Była bezsensowna i zbrodnia. Oto świadectwo naocznych świadków, Niemca, księdza Peikerta, proboszcza kościoła św. Małgorzaty we Wrocławiu, który zanotował w swoim pamiętniku:

„...wstrząsająca jest widok dniem i nocą uciekającej ludności... Głównie są to ludzie starsi i dzieci. Ta masowa ucieczka przypada w dodatku w ostre dni zimy, gdy temperatura spada do minus 13—15 stopni. Dzieci zamarzają i ich krewni układają je na skraju ulicy. Donoszą, że zwozi się do dalszych kościelnych ciężarówkami zamrożonych dzieci... Do szpitali przywozi się sporą ilość uchodźców z odmrożeniami. Tego rodzaju niedzy nie przewyższa Śląsk od czasów wojny 30-letniej, ale ówczesną klęskę ze względu na rozmiary można było uznać za znośną.

Także Wrocław doczekał się ewakuacji. Prawdziwa panika i zamęt ogarnęły masy... większość ludzi zabiera wózki dziecięce i niezbędny bagaż, pieszo udając się szosą na niepewne... Obiecuje się im, że w Jaworznie będą mieli połączenia kolejowe... Od

czwartku 19 stycznia ciągnie dniem i nocą nieprzerwana fala uchodźców i nie można jeszcze przewidzieć, kiedy ona wyschnie. Rozporządzenie to (o ewakuacji) jest zbrodnią popełnioną na własnym narodzie, jest popychaniem do śmierci... Okrutnie rzuca się na ofiarę cały naród, bo niemieckiemu narodowi odjęto całkowicie prawo współdecydowania o swym losie. Stał się jedynie krwawą ofiarą swych wodzów...”

Pamiętnik księdza Peikerta jest jednym wielkim oskarżeniem niemieckich przywódców, którzy w szale wojennym zatarli wszelki rozsądek i podstawy moralne. Właśnie wskutek tej obłąkanej polityki hitlerowskich wodzów, generałów i polityków ludność niemiecka rzeczywiście doznała wówczas dużych strat.

I dzisiaj zachodni niemieccy odwetowcy usiłują wszystko to łączyć z akcją wysiedlenia Niemców z Polski, przeprowadzoną w latach 1945—1946, już po zakończeniu wojny, na podstawie uchwał Sojuszniczej Rady Kontroli podjętej 20 listopada 1945 r.

Do 1949 roku wysiedlono z Polski około 2.750.000 Niemców, tyle bowiem bezwzględna ewakuacja hitlerowska została na tych ziemiach. Wsiedlenie odbywało się w sposób zorganizowany i humanitarny, pod kontrolą oficerów alianckich. Wymowny jest fakt, że trwało to trzy lata z górą, że w tym czasie dla pozostających jeszcze w Polsce wydawano gazety w języku niemieckim, że korzystali z tych samych przydziałów żywnościowych co Polacy, że pracujący w fabrykach i kopalniach mieli te same warunki i te same płace.

A goebbelsowscy uczniowie osmielają się czynić jakiegokolwiek porównania do wymordowania sześciu milionów Polaków. Jest to jeden z najbardziej perfidnych manewrów rewizjonistycznej propagandy, wywodzący się w całości z hitlerowskiej szkoły kłamstwa.

POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE I PÓŁNOCNE (5)



Po 20 latach od powrotu do Macierzy ziemie nad Nysą, Odrą i Bałtykiem stanowią jeden, zespolony trwale z terytorium państwa polskiego, rozwinięty organizm gospodarczy

WUBIEGŁYCH LATACH w pewnych środowiskach za granicą z pewną ironią traktowano akcentowanie przez nas faktu, iż ziemie odzyskane przez Polskę w 1945 roku są historycznymi, macierzystymi ziemiami polskiego narodu. Fakt, że były to niegdyś ziemie polskich królów, książąt i chłopów, ziemie piastowskich orłów i pierwszych polskich druków nie wywierał większego wrażenia w niektórych krajach, poruszał jednak w sposób szczególny serca wszystkich Polaków mieszkających za granicą oraz Amerykanów, Francuzów, Brazylijczyków, Belgów polskiego pochodzenia. Nadawał on decyzjom Jałty i Poczdamu w sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej sens i patos wielkiego powrotu historycznego.

Był to ważny — jeśli nie decydujący element zdumiewającej wszystkich obserwatorów zagranicznych solidarności Polaków w Kraju i Polonii zagranicznej we wszystkim, co dotyczy zachodniej granicy Polski. Różne poglądy na współczesną sytuację polityczną często nas dzieliły i dzieli. Fakt, że Polska Ludowa zrealizowała myśl i marzenia o powrocie na polski zachód i polską północ, myśli i marzenia Długoszków i Kołłątajów, Mickiewiczów oraz śląskich i mazurskich pieśniarzy ludowych, fakt ten był ważnym społawem ogólnopolskiej, ogólnonarodowej solidarności wszystkich Polaków i ludzi polskiego pochodzenia, solidarności, mimo wszystko co różniło i dzieliło.



SZCZECIN jest największym portem nadbałtyckim. Pomimo dużych zniszczeń wojennych zachowało się tu kilka pięknych zabytków architektury. Na zdjęciu: barokowa, bogato zdobiona BRAMA MIEJSKA z początku XVIII wieku.

WYBITNI i ZASŁUŻENI POLACY ZIEM NADODRZAŃSKICH i NADBAŁTYCKICH

- 5 -

Polskie ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie, poddawane przez wieki germanizacji i uciskowi pruskiemu, nigdy nie zatraciły swojego narodowego oblicza. Świadczy o tym również działalność i dorobek wielu wybitnych Polaków spośród rodzimej ludności polskiej — Ślązaków, Mazurów, Kaszubów, Warmiaków, Pomorzan, Lubuszan. Ziemie te wydały wielu wybitnych działaczy, naukowców, artystów. Z zawierającego wiele tysięcy nazwisk Słownika Biograficznego zasłużonych Polaków, urodzonych, wychowanych i działających na Ziemiach Zachodnich i Północnych nad Odrą, Nysą i Bałtykiem — publikujemy co tydzień garść nazwisk wraz z krótkimi życiorysami.

MYŚLIWIEC KAROL (1866—1897) syn chłopski, ze Sprzecia koło Góry św. Anny. Ksiądz, językoznawca, historyk i pisarz polski ze Śląska Opolskiego. Zgromadził cenne materiały do badań języka polskiego na Śląsku, ogłosił bardzo ciekawe prace, m.in. „O Słowianach”, „Mikołaj II przedostatni książę opolski”, „Co każdy Ślązak z historii swego kraju wiedzieć powinien”, „Jak Prusacy cywilizowali Śląsk”, „Początki odrodzenia Śląska”, „O bogactwie i piękności języka polskiego Ślązaków”. Zmarł w Opolu.

NOWOWIEJSKI FELIKS (1877—1946) z Kętrzyna (wówczas Rostenbork) w Olsztynie. Jeden z najwybitniejszych synów ziemi warmińskiej, muzyk i kompozytor, autor cennych dzieł muzycznych, m.in. opery „Legenda Bałtyku”, dramatycznego oratorium „Quo Vadis” i muzyki do słów Marii Konopnickiej „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”, artystycznego opracowania wielu pieśni ludowych, dyrektor Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. Zmarł w Poznaniu.

PIETRASZEWSKI IGNACY (1797—1869) Warmiak z Biskupca, poliglota, specjalista języków wschodnich, głównie arabskiego, perskiego i tureckiego. Pełnił na Bliskim Wschodzie różne funkcje, a później był profesorem języków orientalnych w Berlinie. Ogłosił szereg prac w tej dziedzinie, m.in. w języku polskim, przetłumaczył też z perskiego na polski kilka dzieł. Zmarł w Berlinie.

RÓZYCKI KAROL (XIX w.) z Gdańska, miejscowy księgarz polski. Pisywał liczne korespondencje do prasy polskiej w Toruniu i Poznaniu. Zajmował się przeszłością polskiego życia teatralnego w Gdańsku, ogłosił kilka cennych przyczynków z tej dziedziny. Był współorganizatorem przedstawień teatralnych miejscowego „Ogniwa”.

SIENIAWSKI KAROL EMIL (XIX w.) Warmiak z Ornety, ksiądz, polski historyk Warmii w okresie największej germanizacji. Odznaczony (w 1878 r.) za swe prace naukowe nagrodą Akademii Umiejętności w Krakowie.

SZADEK JAKUB (XV w.) Pomorzanie, profesor Akademii Krakowskiej, przedstawiciel Polski podczas rokowań z Krzyżakami w Toruniu (1464). Udowodnił historycznie i naukowo polskość Pomorza, jako „ziemi osiadłej i posiadanej przez naród polskiego plemienia i języka, który miastom, górą i innym miejscom nazwiska ponadawał wprzód, nim Zakon Krzyżacki powstał”.

VOGEL ZYGMUNT zwany Ptasznikiem (1764—1826) architekt z Wołczyna na Opolszczyźnie, akwarelista i rysownik. Malował przede wszystkim widoki polskich miast, zamków i ruin, był profesorem rysunków i perspektywy na Uniwersytecie Warszawskim. Projektował m.in. grób Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego w katedrze plockiej, wystawiony w 1825 r.

WALENTA TEODOR (1882—1945) z Pawłowa w ziemi raciborskiej. Ksiądz śląski, muzyk i językoznawca, działacz społeczny i proboszcz w Gorzycach Śląskich.

Dalszy ciąg w następnym numerze



III WALNY ZJAZD TRZZ

JEDNA Z NAJBARDZIEJ POPULARNYCH I ZASŁUŻONYCH ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH W KRAJU jest TOWARZYSTWO ROZWOJU ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH. Powstało w 1956 r., a ostatnio odbyło w Opolu swój III Walny Zjazd. Pierwszy organizacyjny Zjazd TRZZ odbył się w Warszawie, drugi zaś cztery lata temu w Olsztynie. TRZZ skupia w swych szeregach ludzi ze wszystkich warstw polskiego społeczeństwa, którym sprawy ziem zachodnich i północnych, ich problematyka, rozwój kulturalny, gospodarczy i społeczny, piękno, zabytki przeszłości i pamiętki z przełomowych lat powrotu tych ziem w granice Macierzy leżą głęboko na sercu.

TRZZ działa nie tylko na terenach nadodrzańskich i nadbałtyckich, ale w całej Polsce, we wszystkich większych miastach, miasteczkach, nawet wsiach, a także ma swe koła w zakładach produkcyjnych, naukowych i szkolnych. Pod protektoratem TRZZ i przy jego pomocy pracują w terenie towarzystwa regionalne miłośników miast powiatowych czy ziem, jak np. Towarzystwo Miłośników Ziemi Trzebnickiej czy Stowarzyszenie Miłośników Zabytków i Historii Ziemi Tarnogórskiej. Jest takich towarzystw kilkadziesiąt. Jak wynika ze sprawozdania przedstawionego w Opolu, na obszarze całej Polski TRZZ ma 134 zarządy powiatowe oraz 3359 kół, skupiających ok. 150 tysięcy członków indywidualnych, a ponadto 2364 członków prawnych, tj. organizacji społecznych, instytucji i zakładów. Różnego rodzaju komisje przy Radzie Naczelnej TRZZ oraz przy zarządach wojewódzkich i powiatowych towarzystw skupiają specjalistów po-

szczególnych dziedzin, nadając kierunek programowy działalności Towarzystwa.

III ZJAZD TRZZ W OPOLU PODSUMOWAŁ DZIAŁALNOŚĆ OSTATNIEGO CZTEROLECIA i przedstawił go na tle całości rozwoju terenów nadodrzańskich i nadbałtyckich w perspektywie minionego dwudziestolecia. „Mimo ogromnych zniszczeń wojennych — czytamy w rezolucji Zjazdu Opolskiego — poziom rozwoju gospodarczego i kulturalnego Ziemi Zachodnich i Północnych znacznie przekroczył w tym czasie wskaźniki okresu przedwojennego. Wartość majątku trwałego, który przyjęliśmy na tych ziemiach, została w ciągu lat dwudziestu więcej niż podwojona. Nastąpił ponad trzykrotny wzrost majątku trwałego w przemyśle. Na ziemiach tych żyje ponad 8 milionów Polaków. Równoległe z rozwojem tych ziem dokonano się ich zranianie i zespalenie z pozostałymi ziemiami polskimi. Wraz z pomyślnym rozwojem gospodarczym i kulturalnym zacieśniała się na Ziemiach Zachodnich i Północnych więź społeczna całej ludności, kształtowało się młode dynamiczne społeczeństwo polskie.”

TRZZ jako organizacja społeczna w dziedzinie popularyzowania dorobku i życia ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem łączy społeczeństwo Kraju z szerokimi kołami Polonii zagranicznej i utrzymuje z nią żywe kontakty. Znalazło to wyraz na samym zjeździe, zarówno w sprawozdaniu dotychczasowych władz organizacyjnych TRZZ, jak i w licznych depeszach i listach przysłanych do Opola z zagranicy również z Francji i Belgii z życzeniami dalszej owocnej pracy i rozwoju.

DZIŚ WROCŁAW i SZCZECIN, OPOLE, WAŁBRZYCH, KOŁOBRZEG i ZIELONA GÓRA SĄ RÓWNIE POLSKIE JAK WARSZAWA i KRAKÓW, KATOWICE, ŁÓDZ, POZNAŃ i LUBLIN

DANS UNE DES ALLÉES DU CIMETIÈRE D'AUBY, un monument funéraire attire immédiatement l'attention du visiteur par ses dimensions imposantes. Et quel n'est pas l'étonnement de celui-ci, surtout s'il est Polonais et tel était mon cas, lorsqu'il lit, gravée sur la pierre, l'inscription suivante: „Felix Gasiorowski, architecte, Varsovie — Auby, 1815—1891; Louise Gasiorowska, 1830—1920; Casimir Gasiorowski, né à Varsovie en 1815, enterré en 1891 dans le Nord de la France? On sait pourtant que les premiers émigrés polonais n'affluèrent vers cette région qu'avant la première guerre mondiale. S'agirait-il donc d'un tout jeune insurgé (il aurait été alors âgé de 15 ans) de novembre 1830 que le chemin amer de l'exil aurait conduit jusqu'à Auby? S'agirait-il... Que de suppositions à formuler, que de récits romanesques à broder sur ce canevas! Mais le désir de connaître la vérité fut plus fort que les tentations que me soufflait mon esprit imaginaire et c'est ainsi que, de conversations en lettres, de fil en aiguille, j'ai appris la belle histoire de la famille des Gasiorowski, intimement liée depuis trois générations à l'histoire d'Auby.

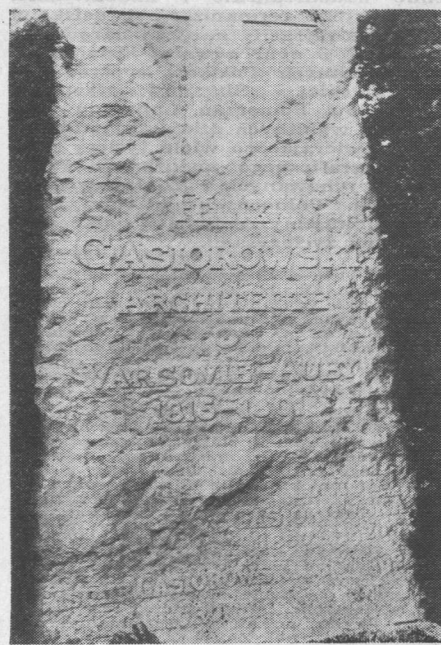
„Il était une fois”, du temps où la Pologne n'était plus qu'une terre déchirée par ses trois puissants voisins, un père de famille très soucieux de l'avenir de ses enfants. Felix Gasiorowski, on a deviné qu'il s'agissait de lui, donna de l'instruction à ses fils et en envoya trois dans les pays étrangers. Tandis que Jërzy veillait sur le domaine familial, Karol s'installait comme médecin à Zurich, Stanisław devenait conservateur du palais de Rambouillet et Casimir faisait ses études de chimiste en Suisse. Et c'est Casimir qui ouvrit le chapitre d'Auby dans la chronique familiale des Gasiorowski.

En effet, une fois ses études terminées, il accepte de travailler dans la Manufacture d'Engrais d'Auby, nouvellement créée. Intelligent, énergique, excellent chimiste et parfait organisateur, il devient rapidement le directeur de la manufacture, le réel fondateur de la future Société de Produits Chimiques d'Auby: Quelques années plus tard, Casimir Gasiorowski n'est plus un jeune ingénieur polonais, un exilé, mais un industriel français et le maire de la ville d'Auby. Bien qu'il n'ait jamais oublié le pays de son enfance, Auby est devenu pour lui une seconde patrie profondément chérie, où reposent son père et sa mère; où il a épousé la compagne de sa vie, une Française; où est né son fils Jean, l'actuel président de la Société Auby.

Et lorsque Casimir Gasiorowski mourra en 1924, il reposera à son tour au cimetière d'Auby, sous cette pierre qu'il fit jadis venir de sa lointaine Pologne pour servir en quelque sorte de pierre fondamentale à l'histoire française d'une famille polonaise.



KAZIMIERZ GAŚIOROWSKI — WYNAŁAZCA NAWOZÓW SZTUCZNYCH SŁYNNEGO „SOCIÉTÉ - AUBE” O WIELKIM FRANCUSKIM PRZEMYSŁOWCU — POLAKU



Stela kamienna grobu zasłużonego francuskiego przemysłowca — Polaka pana Felixa Gaśiorowskiego

WSZYSTKO zaczęło się od przypadkowej wizyty na cmentarzu w Auby. Auby jest to przemysłowe, dziesięciotysięczne mniej więcej miasteczko, leżące w departamencie Nord, w pobliżu Douai. Przy jednej z alei na cmentarzu w Auby znajduje się zaskakująco prosty i majestatyczny zarazem grób — ogromna, trapezoidalna stela kamienna i tulące się do niej krzewy. Na steli wyryte są zagadkowe — zagadkowe ze względu na daty — napisy: „Felix GAŚIOROWSKI, Architecte — VARSOVIE — AUBY, 1815—1891; Louise Gaśiorowska, 1830—1920; Casimir Gaśiorowski, 1861—1924; Irma Gaśiorowska, 1874—1942”.

Zacząłem snuć fantastyczne domysły. Architekt Feliks Gaśiorowski kojarzył mi się to z Wacławem Gaśiorowskim, tym od „Huraganu”, to znowu z epoką Wiosny Ludów, powstań i Wielkiej Emigracji. Jest przecież rzeczą pewną, że pierwsi emigranci polscy zaczęli przybywać na Nord dopiero przed pierwszą wojną światową. Cóż tedy mógł robić na Nordzie w dziewiętnastym wieku urodzony w Warszawie architekt polski? Domysły, domysły, nie było im końca... Trzonem tych domysłów było przeświadczenie, że urodzony w Warszawie architekt Feliks Gaśiorowski wziął udział, jako całkiem młodzieńki jeszcze chłopiec, w Powstaniu Listopadowym i że potem poszedł wraz

z tysiącami innych wygnańców drogami tułactwa...

Okazało się jednak, że rzeczywistość była o wiele bardziej „pozytywistyczna”. Chociaż, z perspektywy 1965 roku opromienia ją i tak w naszych oczach jak gdyby blask jakiejś romantycznej opowieści.

NA ŚLADACH PRZODKÓW

O potężnej „Société de Produits Chimique d'Auby” slyszeliśmy, skądże jednak mogliśmy przypuszczać, że promotorem tej potężnej, znanej firmy, był jeden z Gaśiorowskich, spoczywających na cmentarzu komunalnym w Auby? Ze dzieje tej firmy są ściśle, intymnie związane z dziejami tej polskiej rodziny? Ze aktualnym „président de la Société Auby” jest wnuk architekta Feliksa Gaśiorowskiego a syn Kazimierza Gaśiorowskiego — p. Jean Gaśiorowski?

W Auby wymawiają z francuska „Gaśiorowski”. Mer Auby, uprzejmy p. Robert Cappelaere, który zresztą sam pracuje w fabryce „Les Engrais d'Auby”, obiecał, że postara się nam pomóc w poszukiwaniach i odnaleźć jakiegos „ancien” pamiętającego czasy „Monsieur Casimir”.

Zwróciliśmy się również z prośbą o udzielenie nam informacji do paryskiej dyrekcji „Société Auby”. W odpowiedzi od p. Jean Gaśiorowskiego otrzymaliśmy list, w którym czytamy m.in.:

„Dziadek mój, urodzony w Warszawie Feliks Gaśiorowski, był architektem miasta Odessy. W Auby pochował go mój Ojciec, Kazimierz Gaśiorowski. W historii Auby liczy się jeden tylko Kazimierz Gaśiorowski, który był merem tej gminy przez 12 lat, między innymi zaś w okresie okupacji niemieckiej od 1914 do 1918 roku.

Kazimierz Gaśiorowski — zwany „Monsieur Casimir” — absolwent Politechniki w Zurychu, znakomity chemik, wybitnie uzdolniony przemysłowiec, był założycielem i — aż do roku 1924, tj. do roku, w którym zmarł, kierownikiem „Manufacture des Engrais d'Auby”.

Kazimierz Gaśiorowski był fabrykantem saletry, jodu, kwasu siarkowego, superfosfatu, nawozów organicznych... ale był on także i przede wszystkim wynalazcą nawozów mieszanych, których produkcja rozwinęła się w sposób wręcz niezwykły. Aktualnie działalność przemysłowa „So-

ROBERTO BENZI W POLSCE

Nie tak dawno jeszcze — „Cudowne dziecko”, a dziś znany i popularny 27-letni dyrygent włoski Roberto Benzi koncertował w Polsce. Występował on w styczniu i lutym w Filharmonii Narodowej w Warszawie, w Katowicach i Krakowie. Jeden z krajowych recenzentów, Janusz Ekiert napisał z okazji koncertu — Symfonii Faustowskiej Liszta: „Bohaterem wieczoru był zresztą Roberto Benzi, nie Liszt. Nie jego wina, że wszyscy chcą oglądać tego utalentowanego Włocha przez kadr kliwowej filmowej anegdoty i jego cudownego dzieciństwa. Krótkie spodenki fatalnie zawisły nad karierą Roberta... tymczasem jest normalnym, ogromnie utalentowanym dyrygentem, takim jakich można spotkać nawet w Polsce, ale ledwie się ich zauważa, bo nigdy nie mieli szczęścia wystąpić w krótkich majteczkach...”

Roberto Benzi, obecnie światowej sławy muzyki i dyrygent, pobierał naukę od 4 roku życia. Rodzice chcąc zapewnić jak najlepsze warunki rozwoju jego talentu, przenieśli Roberta do Paryża, gdzie kontynuował naukę u najlepszych mistrzów dyry-

gentury, harmonii i kompozycji. Debiutował dyrygując orkiestrą w Bayonne, w kilka miesięcy później w Paryżu, gdzie zyskał sławę światową w sali Pleyela i Théâtre Champs-Élysées. Potem przyszły sukcesy w obu Amerykach. Angażowały go najważniejsze instytucje muzyczne, m.in. Paryska Société des Concerts du Conservatoire, Filharmonia Brukselska, Londyńska i Zurychska. Uczestniczył w wielu międzynarodowych festiwalach w Vichy, Bordeaux, Besançon, Ostendzie, Montreux, podczas których dyrygował najlepszymi orkiestrami. Znany jest również z głównych ról w filmach wyświetlanych również w Polsce: „Preludium sławy” i „Zew przeznaczenia”.

— W Polsce byłem po raz trzeci — powiedział Benzi — choć w Warszawie dyrygowałem dopiero drugi raz. Chętnie do niej wracam, ponieważ polska publiczność jest naprawdę bardzo gorąca.

Roberto Benzi otrzymał ostatnio propozycję nakręcenia dla telewizji francuskiej kilku krótkich filmów o tematyce muzycznej.



Jeden z widoków „Engrais d'Auby”. Dziś „Société Auby” posiada liczne wielkie zakłady przemysłowe w różnych rejonach Francji i innych krajach. Wszystko zaczęło się jednak od fabryki w Auby (na zdjęciu), która zresztą nadal produkuje nawozy wyznalezione przez K. Gąsiorowskiego



ciété Auby” polega głównie na wytwarzaniu tych właśnie nawozów.”

ZAPAMIĘTALI MONSIEUR CASIMIRA

Auby, początek 1965 roku. „Myślałem, myślałem, aż wreszcie znalazłem! — powiada mer, p. Cappelaere. — Jest tu ktoś taki, kto może poinformować panów lepiej, dokładniej, dokumentniej aniżeli ktokolwiek inny, ba, lepiej, aniżeli sam „Monsieur Jean” (tak nazywają pracownicy „Engrais d'Auby” dyrektora „Société de Produits Chimique d'Auby” — p. Jean Gąsiorowskiego).

Pan Léandre Détré jest dziś 79-letnim emerytem. Pan Léandre Détré, któ-

ry mieszka w wybudowanym za czasów „Monsieur Casimir” domu fabrycznym, doskonale pamięta — i Kazimierza Gąsiorowskiego i „Panią”, która była Francuzką, i matkę Kazimierza, i pogrzeb pana Kazimierzowego ojca, Feliksa Gąsiorowskiego („To wtedy sprowadzono z Warszawy tę stelę, którą oglądał pan na cmentarzu. Tak, tak, ja to mogę powiedzieć z całą pewnością: ta trzytonowa stela nad grobem Gąsiorowskich została przystana z Polski, z Warszawy. Przysłał ją brat Kazimierza Gąsiorowskiego, pan Jerzy...”) Bo też Léandre Détré był przez 30 lat szoferem „Monsieur Casimir”.

— Było ich czterech braci — opowiada — Jerzy, Kazimierz — ten nasz „Monsieur Casimir”, Stanisław i Karol. Wszyscy byli to ludzie bardzo wykształceni. W tym czasie Polska, jak wiadomo, nie istniała jako niepodległe państwo, był to okres rozbiorów Polski. Rodzinne posiadłości Gąsiorowskich znajdowały się na ziemiach okupowanych przez Austrię. Pieczę nad tymi posiadłościami miał Jerzy. Trzej pozostali bracia wyjechali z rodzinnych stron. Karol został lekarzem w Zurychu, Stanisław był konserwatorem pałacu w Rambouillet, rezydencji prezydentów Francji, no a „Monsieur Casimir” ukończył studia w Zurychu — i chyba za sprawą jakiejś oferty pracy — przyjechał tu, do Auby...

POCZĄTKI SŁAWY AUBY

Czas — gdzieś między 1880 a 1890 rokiem ubiegłego stulecia. W Auby na miejscu zbudowanej za Napoleona I cukrowni powstaje nowa fabryka — fabryka nawozów sztucznych. Właśnie w niej zaczął pracować młody, dwudziestoparoletni inżynier. Pan inżynier Kazimierz Gąsiorowski jest Polakiem, ale zna nie tylko język polski, włada on aż siedmioma językami. Jest to niezwykle inteligentny, energiczny, przedsiębiorczy chemik i organizator. Wnet też zostaje dyrektorem „Engrais d'Auby”. Zakłady zaczynają produkować i wysyłać na cały niemal świat saletry, fosfaty, superfosfaty, rozmaite nawozy. Rośnie znaczenie „Engrais d'Auby”, zaś pan inżynier Gąsiorowski, który buduje domy dla swoich pracowników i w tych „bezbezpieczalnianych” czasach umie z własnej inicjatywy zatroszczyć się o zdrowie robotników — zyskuje sobie powszechny szacunek. Wkrótce też zostaje wybranym merem. „Dziwny” z pana inżyniera Gąsiorowskiego mer. Codziennie urządza sobie przechadzkę po miasteczku. Kiedy



Canal de la Deule w Auby. (Zdjęcia wykonał dla „Tygodnika” p. Kolakowski)

zobaczy gdzieś brudny rynsztok, puka do drzwi, i: „A dajcie-no mi jaką miotłę, moja pani — powiada — widać nie macie czasu!”. Zawstydził się wtedy jedna z druga i tym sposobem wszędzie w Auby jest porządek...

BARDZO KOCHAŁ POLSKĘ...

Pan inżynier Gąsiorowski — myśli sobie czasem jego szofer Léandre Détré — musi chyba bardzo gorąco kochać swoją ojczyznę. Pełno u niego w domu polskiej broni, porozwieszanych biało-czerwonych sztandarów. Z przybawającymi do Auby emigrantami polskimi pan inżynier Gąsiorowski mówi po polsku, a swoją matkę, panią Ludwikę, całuje w rękę przyklekając przy tym na jednym kolanie... „Musiał być jakiś polski obyczaj!” — myśli Léandre Détré.

Léandre Détré nigdy nie zapomniał, jak to raz przed śmiercią pani Ludwika pan inżynier Gąsiorowski uściśnął mu mocno rękę. Pani Ludwika mieszkała w Rambouillet, u brata pana Kazimierza, Stanisława, ale zmarła w Auby. Pewnego wieczoru — było to tuż przed śmiercią pani Ludwiki — Léandre Détré wszedł do pokoju chorej, przy której czuwał pan Kazimierz. „I cóż tam?” — zapytał inżynier. „Je viens veiller madame” — odrzekł szofer. Wówczas inżynier podszedł doń i uściśnął rękę — w taki jakiś szczególny sposób. Détré, który przecież niejedno w życiu widział, wzruszył się — tak jakoś dziwnie. O tej chwili miał pamiętać przez całe swoje życie. Może z wdzięczności za ten „polski” uścisk dłoni opiekował się potem bezinteresownie przez długie lata grobem, w

którym pod stelą z warszawskiego kamienia spoczął w 1924 roku — obok przybyłego z Polski ojca i matki — „Monsieur Casimir”?

— O, tak — powtarza p. Léandre Détré — pan Kazimierz bardzo kochał swój kraj. Z Polakami mówił po polsku. A i jego syn, „Monsieur Jean”, kiedy przyjeżdża do Auby, także mówi po polsku z robotnikami pochodzenia polskiego.

— Tak — stwierdza mer, p. Cappelaere — Kazimierz Gąsiorowski zrobił dla naszego miasta bardzo dużo. I jako dyrektor „Engrais d'Auby” i jako mer...

Potwierdza tę opinię księżeczka o Auby pióra Edmond Deldique pt. „Histoire locale de ville d'Auby”, którą z dużą uprzejmością zechciał nam wypożyczyć p. Merlin, dyrektor „Collège d'Enseignement Général” w Auby. Z księżeczki tej dowiadujemy się m.in., że za „rządów” Kazimierza Gąsiorowskiego zbudowano w Auby urząd pocztowy i ochronkę, że odbudowano zburzoną w czasie I wojny światowej wieżę kościelną, że dokonano elektryfikacji miasteczka itd.

Cmentarz w Auby, grób rodziny Gąsiorowskich. Po niebie zimowego zmierzchu łoczą się potężne dymy. Niektóre z nich zioną z kominów „panakazimierzowskich” „Engrais d'Auby”. Pod tym jedynym chyba na Nordzie z Polski sprowadzonym kamieniem grobowym spoczywa człowiek, który przez całe swoje pracowite życie potrafił być na codzień i wielkim francuskim przemysłowcem i głęboko przywiązanym do „kraju lat dziecińczych” Polakiem.

Stanisław KOCIK

Mer Auby — p. Cappelaere (na zdjęciu z lewej) mówi: Kazimierz Gąsiorowski zrobił dla naszego miasta bardzo dużo. I jako dyrektor „Engrais d'Auby” i jako mer. P. Léandre Détré (na zdjęciu z prawej) był przez 30 lat szoferem „Monsieur Casimir”, doskonale do dziś go pamięta i opiekuje się jego grobem



TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”
(bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1-go i 2-go programu)
- 1 prądnicza dodawcza 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKĄ
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU





Wręczenie nominacji profesorom

Zastępca przewodniczącego Rady Państwa prof. Stanisław Kulczyński wręczył nominacje 20 profesorom zwyczajnym i 67 nadzwyczajnym.

Uroczystość ta odbyła się w Belwederze. — W ciągu ostatnich trzech i pół lat — powiedział prof. Kulczyński — Rada Państwa uchwaliła prawie 1000 nominacji. Stanowi to istotny dowód szybkiego tempa wzrostu kadr naukowych w Polsce oraz ogromnej roli nauki i szkolnictwa wyższego w rozwoju gospodarki i kultury Polski Ludowej.

Warto przy okazji przytoczyć następujące dane: w roku akademickim 1937/1938 w 32 wyższych uczelniach o 118 wydziałach i 732 katedrach, pracowało 907 samodzielnych pracowników nauki. Nato-

Mistrz spinningu

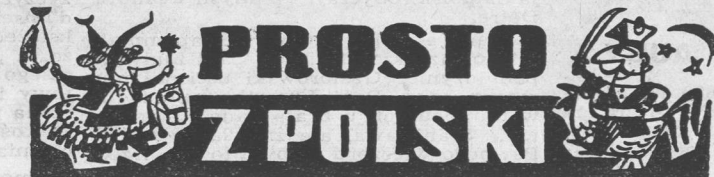


Dr Józef Dobrowolski z Gliwic jest autorem licznych prac naukowych z zakresu chorób wewnętrznych, konsultantem Kliniki Śląskiej Akademii Medycznej i Centralnego Szpitala Górniczego w Zabrze.

Medycyna nie jest jedyną specjalnością dr Dobrowolskiego. Dzieli ją z ciekawą dyscypliną sportu — wędkarstwem.

Dr Dobrowolski jest aktualnym mistrzem Polski w spinningu, wielokrotnym mistrzem Śląska, zdobywcą srebrnych i brązowych medali na zawodach w Kraju i za granicą, między innymi, w Szwajcarii, Jugosławii i NRF. Do wędkarstwa zwerbował wielu członków i Koło w Gliwicach, którego jest członkiem, liczy ponad 1000 osób. Czas wolny, szczególnie zimą, poświęca szkoleniu i przekazywaniu swych doświadczeń młodszemu kolegom. Wielu z wychowanków doktora należy do kadry narodowej; jest wśród nich były mistrz Polski juniorów, student Politechniki Śląskiej — M. Lewczuk i wielu innych. Medale, plakietki i liczne trofea dr J. Dobrowolskiego są dumą synka Andrzeja.

miast w roku 1963/64 były już 74 wyższe uczelnie o 343 wydziałach i 2607 katedrach, a wykładało 2672 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych.



Polscy naukowcy w 102 międzynarodowych organizacjach

Polska Akademia Nauk, jej członkowie, placówki, komitety i towarzystwa naukowe — należą obecnie do 102 międzynarodowych organizacji i zrzeszeń naukowych.

Do władz międzynarodowych organizacji naukowych wchodzi kilkudziesięciu polskich uczonych. I tak: w Międzynarodowej Radzie Unii Naukowych (ICSU) wiceprezydentem jest prof. dr Ignacy Malecki, specjalista z dziedziny akustyki. Honorowym prezesem Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody jest prof. dr Władysław Szafer. Funkcję wiceprezesa Międzynarodowej Unii Matematycznej pełni sławny matematyk — prof. dr Kazimierz Kuratowski, Unii Fizyki Czystej i Stosowanej — prof. dr Marian Danysz, Unii Nauk Antropologicznych i Etnologicznych — prof. dr Jan Czekanowski, Unii Archeologii Słowiańskiej — prof. dr Witold Hensel. We władzach międzynarodowej Unii Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej zasiada prof. dr Wacław Olszak, który jest również prezesem Międzynarodowego Zrzeszenia Laboratoriów Badawczych Materiałów i Konstrukcji. Członkiem Komitetu Centralnego Międzynarodowej Organizacji Badań Mózgu, skupiającej 800 specjalistów, pracujących w 300 laborato-

7 Dni EN BREF

BOJADŁOWA (województwo de Zielona Góra) — Quinze jeune garçons passionnés de télécommunications ont passé les examens requis et grâce à leur apport bénévole, le central téléphonique desservant plusieurs villages pourra fonctionner 24 heures par jour.

ŁÓDŹ — La construction de la nouvelle imprimerie tire à sa fin. Elle fournira quelque 35 millions d'exemplaires de livres par an.

VARSOVIE — Pour la première fois après la guerre, le 14 mars auront lieu des championnats de billard de la capitale, selon les règles de la Confédération Européenne de Billard.

BYTOM (województwo de Katowice) — L'acierie Bobrek est la première à avoir été équipée d'une balance électrique pour le pesage

STARGARD GDAŃSKI — Le réorganisation des ateliers du POM (Centre de Mécanisation de l'Agriculture) permettra d'effectuer 35 réparations capitales de tracteurs par mois, au lieu de 8 précédemment.

KIELCE — 52 mille jeunes fréquentent actuellement les diverses écoles professionnelles de la voïvodie, soit ...20 fois plus qu'avant la guerre.

des alliages en fusion. La balance polonaise, construite à Gliwice, est quatre fois plus précise que celle installée dans le port de Gdańsk et importée d'Angleterre.

POZNAŃ — 54 pays ont d'ores et déjà annoncé leur participation à la 34-e Foire Internationale de Poznań qui se tiendra du 13 au 27 juin. Parmi les exposants qui font leur réapparition après une absence prolongée, notons la Chine Populaire, l'Indonésie, le Cambodge, Ceylan, le Ghana et l'Égypte.

GDYNIA — 250 „mousses”, élèves de l'École Nationale de la Marine Marchande, se sont embarqués à bord des cargos de la PLO pour leur première croisière au long cours. Leurs 150 camarades de l'école de Szczecin en ont fait autant sur les unités de la PŻM.

Ku czci ofiar hitleryzmu

W Jelczańskich Zakładach Samochodowych odbył się uroczysty wiec załogi, w którym wzięło udział około trzech tysięcy pracowników oraz byli więźniowie obozu koncentracyjnego. Dwóch byłych więźniów: major Edmund Szenkowski i Leonard Kosiński podzielił się z uczestnikami wiecu wspomnieniami z okresu okupacji, kiedy to w Jelczu znajdowała się filia obozu Gross-Rosen.

Wszyscy obecni na wiecu złożyli hołd pamięci Polaków zamordowanych przez hitlerowców w czasie wojny. Jednocześnie załoga Jelczańskich Zakładów Samochodowych podjęła rezolucję ostro potępiającą kroki rządu Niemieckiej Republiki Federalnej zmierzające do zaniechania ścigania zbrodniarzy hitlerowskich. Następnie odsłonięto obelisk ku czci ofiar faszyzmu, u stóp którego złoży-

no wieńce i wiązanki kwiatów.

W mauzoleum przy Alei Szucha, gdzie w okresie okupacji mieściła się siedziba warszawskiego gestapo, otwarta została nowa ekspozycja walki i męczeństwa, zorganizowana przez Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego.

Ekspozycja ta stanowi autentyczny dokument hitlerowskich zbrodni, utrwała i przypomina wszystkim męstwo, cierpienie i najwyższą ofiarę Polaków walczących o wolność Ojczyzny.

Dom emerytowanych górników

U źródeł Łyny na Warmii stoi niewielki zabytkowy młyn i kilka przyległych budynków. Postanowiono stworzyć tu dom dla emerytowanych leśników. Znaczną część prac adaptacyjnych leśnicy wykonują sposobem gospodarczym. Wszystkie stanowiska w administracji domu będą obsadzone leśnikami-emerytami. Podobny dom czynny jest w byłym pałacu Habsburgów w Żywcu.

„Alfa” — nowy mikrobus z Sanoka

Przed wojną w Polsce przemysł samochodowy prawie nie istniał. Jedynie montowano, z przywożonych z Włoch części, małe samochodziki osobowe, tzw. „Polskie Fiaty”. Dziś w Kraju produkuje się różnego rodzaju samochody ciężarowe, półciężarowe i osobowe.

Ostatnio w Sanockiej Fabryce Autobusów wykonano prototypową serię (20 sztuk) nowego mikrobusa „Alfa”. Charakteryzuje go bardzo ładna, nowoczesna sylwetka oszklonego nadwozia. Mikrobus jest jedenastoosobowy (w przygotowaniu wersja 14-osobowa), wyposażony w silnik górnozaworowy, stosowany w

„Warszawach — 203”. Osiąga ponad 100 km na godzinę. Mimo, że „Alfa” jest nieco większa od dotychczas produkowanej „Nysy”, to jednak jest o 150 kg lżejsza, nadwozia ma samonośne, bezramowe, wykonane z blach cienkich.

Obecnie prototypowa seria mikrobusów przechodzi ścisłe badania drogowe, a jeden z nich przez cztery miesiące wypróbowywany będzie w warunkach tropikalnych w Afryce. Zakończenie badań przewiduje się na koniec bieżącego półrocza, a więc jeszcze w tym roku sanockie zakłady będą mogły podjąć produkcję seryjną „Alfy”.



Sztuczna nerka ratuje życie

Sztuczna nerka, to podobnie jak sztuczne płuca czy sztuczne serce bardzo kosztowna aparatura medyczna, która w ciężkich przypadkach zachorowań czy w czasie operacji zastępuje przez krótki czas funkcje nerki, płuc, czy serca pacjenta.

W końcu ubiegłego roku w Centralnym Szpitalu Górniczym w Bytomiu zainstalowano sztuczna nerka, która już zdała pomyślnie swój pierwszy egzamin.

Jej zastosowanie uratowało życie 24-letniemu górnikowi z kopalni „Marcel” — p. Ge-

rardowi Nowakowi, który uległ ciężkiemu wypadkowi przy pracy w kopalni. Zabieg przeprowadził zespół lekarzy bytomskiego szpitala pod kierownictwem dr. Twardowskiego.

Kolekcja Witkacego

Największy w Polsce prywatny zbiór obrazów malarza, dramaturga i filozofa lat dwudziestych — Stanisława Ignacego Witkiewicza — zwanego popularnie Witkacym — znajduje się w posiadaniu lekarza Michała Białymickiego-Biruli zamieszkałego w Łęborku, woj. gdańskie. Jest tych obrazów 209. Historia tego zbioru jest również oryginalna, jak i postać samego malarza. Dr Michał Białymicki-Birula miał 16 lat, gdy Witkiewicz, zaprzyjaźniony z jego rodzicą, postawił przed nim kieliszek wina i powiedział — „Mów mi ty”. Działo się to w domu ojca, również lekarza, w Zakopanem. Witkacy był tam częstym gościem i właśnie w tym domu powstały te obrazy. Modelami były góralki i górale, pacjenci i rodzina doktora Teodora Białymickiego-Biruli. W ten

sposób rodzina Białymickich stała się posiadaczem tej cennej i oryginalnej kolekcji.

Sukces krakowskiego wynalazcy

Oryginalne i ciekawe hobby ma krakowianin p. Aleksander Rozmni, mechanik precyzyjny. Postanowił on skonstruować kamerę filmową. Przez 12 lat tworzył swoje dzieło i wreszcie z końcem 1964 roku wykonał próbne zdjęcia. W swym prototypowym aparacie filmowym na 16 milimetrów taśmę pan Aleksander zastosował wiele zupełnie nowych urządzeń, np. układ lustrowany, nie stosowany dotychczas w kamerach filmowych.

PRZED DWUDZIESTU LATY I DZIŚ

W dwóch sąsiednich rubrykach podajemy: kronikę czwartego tygodnia wyzwolenia i obejmowania ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich w dniach od 8 do 14 lutego 1945 roku (kronikę pierwszych trzech tygodni począwszy od 19 stycznia zamieściliśmy w poprzednich trzech numerach) oraz stan dzisiejszy tych ziem po dwudziestu latach, tym razem pod względem zasięgu i rozmiarów radiostacji (w poprzednich numerach pisaliśmy o demografii tych ziem, o wykorzystaniu zasobów naturalnych ziem, ilości szkół wyższych i ich rozmieszczeniu).

Obie rubryki będziemy kontynuować omawiając w skrócie kronikę pamiętnych dni obejmowania i zagospodarowywania zniszczonych przez wojnę ziem, które powróciły do Macierzy, i budowania na nich pierwszych załączków polskiego życia i polskiej administracji. W drugiej rubryce będziemy omawiali jeden z problemów współczesnego życia tych ziem, ilustrujący osiągnięcia Polski w dwadzieścia lat od wyzwolenia Ziemi Zachodnich i Północnych.

KRONIKA PAMIĘTNYCH DNI

8.II. Wyzwolenie Pelczyc (pow. Myślibórz) i Reczu (pow. Choszczno) w woj. szczecińskim. Na Dolnym Śląsku zdobyto Malczyce na lewym brzegu Odry — na zachód od Wrocławia, rozbijając niemiecką dywizję, która z Drezna spieszyła na odsiecz miastu. Biuro Ziemi Zachodnich przy Prezydium Rady Ministrów ukończyło opracowanie pierwszego planu osiedlenia ziem odzyskanych. Na Górnym Śląsku placówki Polskiego Związku Zachodniego przystąpiły do rejestrowania Polaków z nie uwolnionych jeszcze miejscowości Opolszczyzny i Dolnego Śląska, przygotowując z nich grupy operacyjne dla tych terenów.

9.II. Nad Zalewem Wiślanym na Warmii wyzwoleny został Frombork, ukrywający m.in. w katedrze groby wielu biskupów polskich i Mikołaja Kopernika, a także wiele pamiątek po wielkim astronomie. Ukazało się zarządzenie ministra skarbu o stopniowym wycofywaniu z obiegu aż do dnia 28 lutego marek niemieckich i innych pieniędzy emitowanych przez okupanta i o wprowadzeniu złotych polskich.

10.II. Wojska radzieckie wyzwoliły Elbląg; zniszczone miasta dosięgło 60 procent. Na Dolnym Śląsku oczyszczono z niemieckich sił tereny na południowy wschód od Wrocławia na prawym brzegu Odry, wyzwalając szereg miejscowości. Całodzienne walki na ulicach Legnicy zakończyły się opaniem miasta przez żołnierzy radzieckich.

11.II. I Armia Wojska Polskiego po przeszo tygodniowym zacięciu i ciężkim boju przełamała silnie ufortyfikowany Wał Pomorski, zdobywając m.in. Mirosławiec (pow. Wałcz) w woj. koszalińskim i uniemożliwiając Niemcom drogę odwrotu z Wałcza, który jeszcze tegoż dnia został wyzwolony. Na Dolnym Śląsku wyzwolono Kątę Wrocławską na południowy zachód od Wrocławia; miasto to zostało odcięte. Równocześnie Niemcy musieli opuścić Chojnow, Srodę Śląską, Ścinawę i Lubin oraz kilkadziesiąt wsi. W Głogowie otoczony został garnizon niemiecki, liczący ok. 18 tysięcy wojska. Na Górnym Śląsku, na południe od okręgu przemysłowego, uwolniono zostały Psemysłowo, Goczałkowice i Dziedzice.

12.II. I Armia Wojska Polskiego, kontynuując natarcie po przełamaniu Wału Pomorskiego zdobyła Kalisz Pomorski (pow. Drawsko Pomorskie) w woj. koszalińskim, w którym ponadto inne formacje uwolniły Tuczno (pow. Wałcz); w woj. szczecińskim wojska radzieckie uwolniły m.in. Drawno (pow. Choszczno). W oczyszczonej tego dnia z Niemców wsi Mirowo (pow. Chojna, woj. szczecińskie), za radą podoficera radzieckiego, który powiedział: „tu będzie Polska”, na tychmiast wybrano polskiego wójta spośród b. jeńców wojennych. Na Dolnym Śląsku wyzwolony został Bolesławiec. W dzienniku „Rzeczpospolita” ukazał się artykuł pt. „Szczecin — polski port na Bałtyku”, stwierdzający m.in.: „Szczecin jako port odegra w naszym przyszłym rozwoju gospodarczym tę samą rolę, co Gdańsk i Gdynia, i to bez uszczerbku dla tych portów, gdyż ma bogate zaplecze z rzeką Odra. Posiadanie tak ważnego portu jak Szczecin przyczyni się niewątpliwie do szybszego odbudowy zniszczonego kraju”.

13.II. Wojska radzieckie zamknęły pierścienie wokół Wrocławia z hitlerowskim garnizonem liczącym ok. 50 tysięcy żołnierzy. Polski Związek Zachodni opublikował oświadczenie na temat tzw. „volkslist”, wprowadzonych przez okupanta na części Śląska włączonych po 1939 r. w granice III Rzeszy, stwierdzając m.in., że w akcji selekcyjnej i gruntownego oczyszczania Śląska z elementów niemieckich weźmie pod uwagę pochodzenie, ducha i myśli, a przede wszystkim czyny każdego Ślązaka i dokona tylko podziału na Polaków i Niemców”. Od chwili wyzwolenia do dnia 13 lutego kopalnictwo górnośląskie wysłało do innych regionów Polski 1605 wagonów węgla.

14.II. Na Dolnym Śląsku w trójkącie między Odrą a Bobrem i Kwisą uwolnione zostały: Jawor, Strzegom i Złotoryja w woj. wrocławskim oraz Szprotawa, Koźuchów i Nowa Sól w woj. zielonogórskim; w uwolnionym tego dnia obozie koncentracyjnym Gross Rosen (Rogoźnica, pow. Świdnica) uratowano pozostałych przy życiu więźniów. Opór hitlerowskiego garnizonu w Pile został złamany i rodzinne miasto Staszica, które po pierwszej wojnie musiało pozostać w granicach Niemiec, wróciło do macierzystej dzielnicy wielkopolskiej.



Z siedmiu radiostacji w Olsztynie, Gdańsku, Koszalinie, Szczecinie, Zielonej Górze, Opolu i Wrocławiu płyną na falach eteru słowo i melodia Ziemi Zachodnich i Północnych

7 ROZGŁOŚNI ZIEM ZACHODNICH NA ANTENIE OGÓLNOPOLSKIEJ

„Dniami Olsztyna” Polskie Radio rozpoczęło 22 stycznia br. specjalny cykl programów ogólnokrajowych pod nazwą „Dni Rozgłośni”. Audycje te nadawane są z okazji 20 rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy.

W trzy dni później na antenę zgłosiło się Opolo. 15 lutego słuchaczy powita sygnał rozgłośni zielonogórskiej, a 4 marca na ogólnopolskiej antenie zamelduje się Koszalin, tego dnia bowiem miasto zostało odebrane Niemcom.

Zespół redakcyjny Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie

kończy już przygotowania do „Dni Koszalińskich”. Nadanych zostanie ogółem kilkadziesiąt audycji trwających łącznie ponad 30 godzin. Między innymi, obok omówienia bogatego dorobku koszalińskiego rolnictwa, przedstawione zostaną w formie reportaży i komentarzy portrety wielu miast tego nadmorskiego województwa, a także audycje poświęcone rozwijającemu się w tym regionie przemysłowi elektronicznemu.

Rozgłośnia Polskiego Radia w Koszalinie przygotowuje audycje tematycznie związane z przeszłością tych ziem, z jej tradycjami walk o polskość, m.in. wspomnienia bojowników o polskość Ziemi Bytowskiej oraz pamiętniki nauczycieli zlotowskich.

Po raz pierwszy wystąpi przed mikrofonem chór Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie pod dyrekcją Jana Kowalczyka oraz nadany zostanie koncert muzyki polskiej w wykonaniu koszalińskiej Orkiestry Symfonicznej pod dyrekcją A. Cwojdzńskiego z udziałem koszalińskich solistów.

Niezwykły samochód

Nasz Rodak p. Dubrawski, wracając do Polski po wieloletnim pobycie w Stanach Zjednoczonych, przywiózł samochód własnej konstrukcji o 300-konnym silniku.

„Warszawa”, jak nazwał p. Dubrowski swój samochód, stanowi swoistą reklamę pochodzenia właściciela: pomalowana jest na biało-czerwono i na masce ma dużego orła, dookoła którego umieszczone są plakietki z licznymi amerykańskimi rajdowymi samochodowymi, w których brał udział i często zwyciężał nasz Rodak.

Inżynier Zbigniew Dubrawski powrócił na stałe do Kraju. Swoją karierę sportową rozpoczął przed dziesięciu laty w Nowym Jorku. Po zdobyciu dyplomu inżyniera konstruktora samochodowego zaczął interesować się niezwykłą konkurencją... akrobatyczną jazdą na motocyklu. W krót-

Po Koszalinie 30 marca br. w eterze królować będzie Gdańsk. 26 kwietnia będzie „Dniem Szczecina”, a 6 maja — „Dniem Wrocławia”.

Obecnie wszystkie stolice województw Ziemi Zachodnich i Północnych posiadają już własne rozgłośnie wraz z odpowiednimi urządzeniami. Przed wojną do uprzywilejowanych pod tym względem należał tylko Szczecin, Wrocław i Gdańsk. Inne tereny uważane były za głuchą prowincję i nie posiadały swoich lokalnych radiostacji.

Na Ziemach Zachodnich i Północnych z dnia na dzień rośnie las anten telewizyjnych. Na ogólną liczbę 1.698.400 abonentów telewizyjnych w Kraju (według danych z dnia 31.XII.1964 r.), 507.378, czyli około 30 procent, to posiadacze telewizorów na tych własnych terenach. Podobnie jest z aparatami radiowymi. Na ogólną liczbę 5.788.300 zarejestrowanych w Polsce radiobiorników (radia tranzystorowe i samochodowe nie są rejestrowane), aż 1.540.570 aparatów posiadają mieszkańcy Ziemi Zachodnich i Północnych.



Tygodniowa GAWĘDA

W ukazującej się we Frankfurcie nad Menem (NRF) gazecie „Frankfurter Rundschau” z 20 stycznia znalazłem króciutki, ale bardzo wymowny list czytelnika, profesora dr Ossipa Flechtenheima. Cytuję go dosłownie:

„...Po pierwszej wojnie światowej żądano w Niemczech przywrócenia granic z r. 1914, po drugiej wojnie światowej chce się granic takich, jakie istniały po pierwszej wojnie światowej. Po trzeciej wojnie światowej będzie się żądało granic takich, jakie zostały wytyczone w roku 1945. Pytanie jest tylko jedno: czy wówczas jeszcze będzie ktoś, kto będzie mógł stawiać te „uzasadnione” żądania?”

Lepiej, precyzyjniej i zwięźle nie można! Pociągająca jest rzeczka, iż są również tacy Niemcy w tym państwie, którego władze jak ognia boją się przyznania do tego, iż cały świat uważa granice niemieckie za ostateczne i niezmiennie! Pociągająca jest również fakt, iż znalazł się dziennik, który miał odwagę, choćby w głosach czytelników, za których treść redakcja nie ponosi odpowiedzialności, trzeźwy głos profesora Flechtenheima wydrukować!

Kilkakrotnie byłem w Niemieckiej Republice Federalnej w ciągu ostatniego roku, i wiem, że pogląd cytowany w tym liście bynajmniej nie jest odosobniony. Wielu roz-

Zwiąże pytanie ♦ Niezbyt wygórowana cena
♦ Bez tego nie uwierzą, ani rusz!

sądnych Niemców już od dawna pogodziło się z niezmiennością granic, nie ma najmniejszego zamiaru poddawać w wątpliwość granicy na Odrze i Nysie.

— Hitler wywołał wojnę i napadł na Polskę — powiedział mi pewien publicysta w Monachium — pomijając wszelkie względy historyczne i sprawy uczuciowe, rzecz prosta, iż musieliśmy za tę wojnę, która spowodowała tyle nieszczęść z naszej winy, zapłacić. Wcale nie uważam granicy z Polską za zbyt wygórowaną cenę za Oświęcim.

Gdy jednak pewien polityk w rozmowie ze mną oświadczył, że w gruncie rzeczy i rządzący tym krajem zdają sobie sprawę z tego, że granice są ostateczne, ale względy wewnętrzne polityczne zmuszają ich do niemówienia o tym publicznie, zapytałem:

— Jakież to względy?
— Widzi pan — odpowiedział mój rozmówca — stoi przed wyborami i żadna partia nie może sobie pozwolić na to, by w kampanii wyborczej ogłosić publicznie, że rezygnuje z ziem za Odrą i Nysą, ponieważ oznaczałoby to ogromną utratę głosów, i w rezultacie przegrane wybory.

— Jeśli tak jest, jak pan mówi — powiedziałem — jeśli wszyscy wiedzą, że spr-

wa jest przegrana, a tylko ze względu na taktykę wyborczą nie mówią tego na głos, można przecież problem rozwiązać inaczej: wszystkie partie reprezentowane w parlamencie złożą pewnego pięknego dnia wspólne oświadczenie, że trudno, skoro cały świat jest przeciw, trzeba zrezygnować z żądań rewanżystowskich i pogodzić się z tym, co i tak jest faktem. Gdyby tak się stało, owi wyborcy nie odpytniliby, ponieważ wszystkie partie stałyby na tym samym stanowisku. Na kogo więc mieli by głosować?

— No, wie pan...
Tylko taką odpowiedź usłyszałem.

Obawiam się, że nie posłuchają mojej rady. A szkoda. Przecież leży to w ich własnym interesie. Faktów nie potrafia zmienić, a tak — przynajmniej ludzie na świecie uwierzyliby może, iż to, że w tym kraju odbywają się wciąż jeszcze spotkania byłych SS-manów i zapadają wyroki uniewinniające morderców, i to, że rząd zamierza za parę miesięcy zaprzęść ścigania ludobójców, że to wszystko jest nieważne, a ważne są tylko oświadczenia o dobrej woli, demokracji i pokoju.

A bez tego nie uwierzą. Ani rusz...
MARIAN

MIĘDZY DOKTRYNĄ a RZECZYWISTOŚCIĄ

Zapowiedziana na koniec lutego wizyta w Kairze Waltera Ulbrichta, przewodniczącego Rady Państwa Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wywołała w kołach politycznych Bonn ogromne poruszenie, graniczące, jak pisała część prasy — z paniką. Wizyta ta bowiem podważa stanowisko NRF nie tylko w Zjednoczonej Republice Arabskiej, lecz na całym arabskim Bliskim Wschodzie.

Między NRF a ZRA istnieją normalne stosunki dyplomatyczne, natomiast rząd ZRA nie uznawał — przynajmniej dotychczas — NRD. Odwiedziny Ulbrichta zapowiadają nawiązanie tych stosunków, co się nie zgadza z tzw. doktryną Hallsteina, głoszącą, że rząd zachodnioniemiecki nie uznaje państwa utrzymującego stosunki dyplomatyczne z rządem NRD. Gdy Jugosławia w 1958 roku nawiązała z NRD stosunki dyplomatyczne — NRF stosunki z Jugosławią zerwała. Ale kurczowe trzymanie się doktryny Hallsteina i zerwanie stosunków z Nasserem wywołałyby bardzo złe wrażenie w innych krajach arabskich. Ponadto co będzie, jeżeli kraje te zechcą także rozszerzyć swoje stosunki z NRD? Czy Bonn miałoby wtedy zrywać stosunki dyplomatyczne z tymi wszystkimi krajami, na których jej niewątpliwie zależy i to nie tylko z politycznego, lecz także z gospodarczego punktu widzenia?

Trudny to problem do rozstrzygnięcia dla Erharda i jego rządu. Pomoc, jaką Niemcy zachodnie świadczą Izraelowi — w szczególności pomoc wojskowa — jest w krajach arabskich wysoce niepopularna i właśnie to stanowi istotę zadrażnienia stosunków między Bonn i Kairem. W NRF próbowano zresztą podjąć próby stordedowania wizyty Ulbrichta. Wkrótce po opublikowaniu wiadomości o zaproszeniu, ambasador NRF w Kairze otrzymał po-

lecenie dowiedzenia się, czy przybycie Ulbrichta jest rzeczą nieodwołalną, a jeżeli musi ono nastąpić, to czy przynajmniej można by go przyjąć w sposób możliwie dyskretny. Dałoby to rządowi zachodnioniemieckiemu możność przemilczenia sprawy. Rząd Erharda decydował się więc na kompromis.

Ujawnił to na posiedzeniu komisji zagranicznej Bundestagu minister Schroeder. Tłumaczył on, że stanowisko rządu ZRA spowodowane jest nie tylko chęcią wywarcia presji na NRF, by zaprzestała pomocy wojskowej dla Izraela, lecz także wizytą radzieckiego wicepremiera Szelepina w Kairze na początku stycznia.

„Nie jest wykluczone — oświadczył min. Schroeder — iż Szelepin zgodził się na zwiększenie radzieckiej pomocy gospodarczej i finansowej dla ZRA, jeżeli Nasser podejmie bardziej sprecyzowane zobowiązania wobec krajów obozu socjalistycznego.”

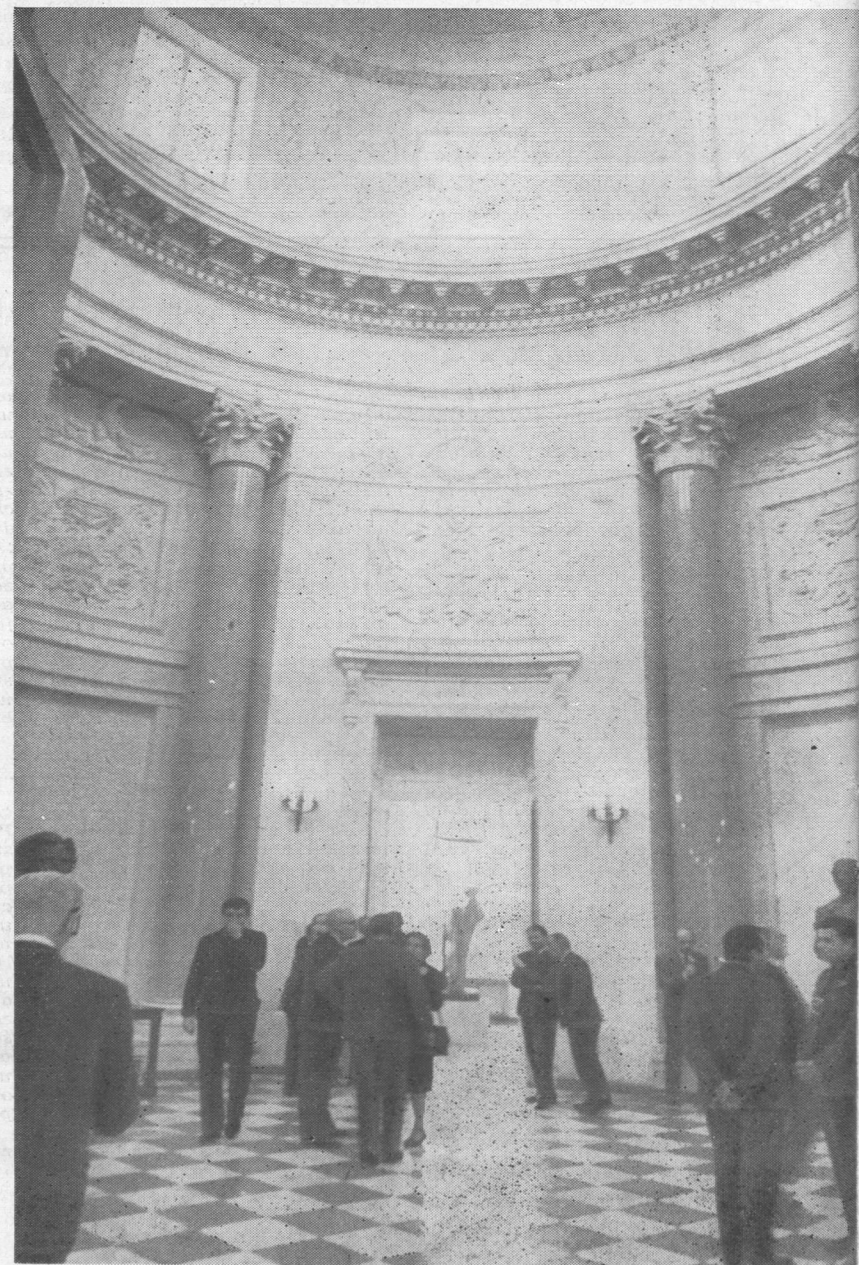
Rząd zachodnioniemiecki zaczyna coraz lepiej rozumieć, że wraz z rozwojem wydarzeń doktryna Hallsteina stała się zupełnie niżyściowa i zamiast służyć — w myśl jej twórców — interesom NRF, obraca się przeciwko nim i kępuje swobodę ruchów. Doktryna ta wyrosła z teorii, że rząd zachodnioniemiecki do czasu zjednoczenia reprezentuje całe Niemcy, inaczej mówiąc — jest nie do pogodzenia z uznaniem istnienia dwóch państw niemieckich. Przypomnijmy tutaj, że rząd NRF bardzo niechętnie widzi także rozwój stosunków handlowych krajów sojusznicy z NRD. Ożywienie obrotów i zawarcie poważnych kontraktów z USA, Anglią a także Francją, były bardzo krytycznie, lecz i bezsilnie komentowane po tamtej stronie Renu. Rozwój wypadków nie wróży bowiem długiego życia doktrynie Hallsteina, jak każdej zresztą polityce przeczącej faktom.



Na siedzibę Muzeum im. Xawerego Dunikowskiego oddano pięknie położony i odbudowany Pałacyk zwany Królikarnią. Nazwa ta pochodzi stąd, że tereny, na których budowano Pałacyk w 1786 r. były terenami, gdzie hodowano właśnie króliki dla myśliwych

MUZEUM

Dzieła artysty pomieszczone zostały w jedenastu salach Pałacyku-Królikarni. W rotundzie z piękną kopułą stanęły podobizny wybitnych Polaków dłuta Dunikowskiego. Pośrodku umieszczono wybitne dzieło: Grobiwiec Bolesława Śmiałego, a we wnękach głowy: Mickiewicza, Słowackiego, Chopina i postać Kopernika



MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

KALENDARZ MAŁŻEŃSKI

W USA pewna firma wydawnicza wypuściła na rynek kalendarz przeznaczony specjalnie dla małżeństw. Kartki kalendarza są na zmianę koloru zielonego i niebieskiego. Gdy data znajduje się na kartce koloru niebieskiego, oznacza to, że tego dnia mają przygotować pierwsze śniadanie. Kartka zielona oznacza, że obowiązek ten przypada żonie. Kalendarz cieszy się dużym powodzeniem zwłaszcza wśród kobiet.

WOLA KUPOWAĆ ŻONY

Parlament Kenii rozpatrywał ostatnio sprawę pożyczek państwowych udzielanych rolnikom. Okazuje się, że w wielu wypadkach przyznane pieniądze są obracane przez rolników nie na podniesienie gospodarki, lecz na zakup...żon.

Liczni chłopcy „zafundowali” sobie po 4 i 5 żon, a niektórzy z nich nawet jeszcze liczniejsze. Zgodnie bowiem ze starymi zwyczajami plemiennymi Kenii, im więcej żon posiada mężczyzna, tym większym szacunkiem cieszy się w okolicy.

BIOGRAFIA CHURCHILLA

Syn Winstona Churchilla, Randolph, wybitny dziennikarz i pisarz, przystąpić ma do pisania życiorysu swego sławnego ojca. Biografia ta obejmować będzie pięć tomów, nie licząc obszernych załączników w postaci licznych dokumentów. Sama bibliografia twórczości piśmienniczej wielkiego męża stanu zawiera 1500 tytułów!

Jednocześnie córka Churchilla, Mary Soames zapowiedziała podjęcie pracy nad życiorysem swojej matki, pani Clementine Churchill.

NA OLIMPIE — RAJ DLA NARCIARZY

Góra Olimp, która według starogreckich wierzeń była siedzibą bogów, przemieni się niebawem w najbardziej elegancki kurort zimowy. Zgodnie z opracowanymi planami, na jednym ze szczytów Olimpu: Aghios Antonios (2450 m n.p.m.) buduje się obecnie luksusowy hotel, który połączony będzie z podnóżem góry trzema drogami asfaltowymi i licznymi wyciagami. W późniejszym terminie wzniesie się kilka schronisk i mniejszych hoteli. W szczytowych rejonach Olimpu śnieg pada od grudnia do maja.

132 KILOMETRY NA RĘKACH

Pewien bawarski gimnastyk ustanowił rekord świata w nowej „dyscyplinie”. Przeszedł on na rękach odległość 132 km. „Marsz” szosa trwał 48 godzin.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

LODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA

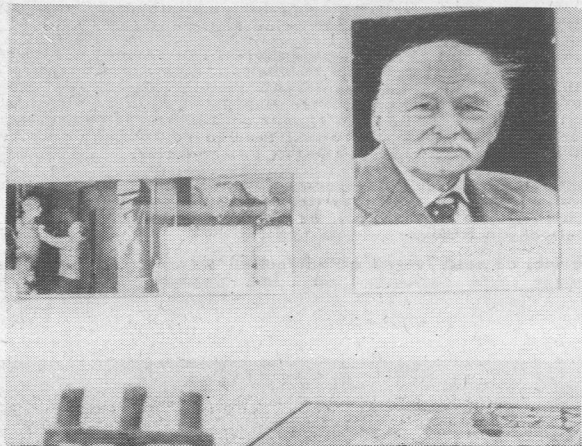
== I INNE ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO ==

LENG — PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

XAWERY DUNIKOWSKI (1875—1964) ukończył studia plastyczne w Krakowie, po czym swój talent i warsztat twórczy doskonalili przez dziesięć lat w Paryżu. Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionu Bajorczyków — pierwszego ochotniczego oddziału polskiego we Francji. Po wyjściu z wojska i powrocie do Kraju chwycił za dłuto, tworząc wiele wspaniałych dzieł. Lata II wojny Dunikowski spędził w obozie w Oświęcimiu. Po wyzwoleniu znów wzbogacił swój dorobek twórczy i sztukę polską wieloma dziełami najwyższej klasy, ucząc zarazem młodych rzeźbiarzy



WIELKIEGO MISTRZA RZEŹBY

WARSZAWA WZBOGACIŁA SIĘ O NOWY ZABYTEK ARCHITEKTONICZNY — wierne odbudowany pałacyk z epoki Oświecenia, w którym urządzono wspaniałe Muzeum im. Xawerego Dunikowskiego. Pałacyk ten zbudowany w 1786 r. w ówczesnej dzielnicy „Moncoteau” był przez długie lata jedną z najpiękniejszych rezydencji magnackich. Po wielkim pożarze, który wybuchł w 1879 r., pałacyk odbudowano.

Pałacyk zwany popularnie „Królikarnią” (na terenach obok pałacyku prowadzono hodowlę królików dla myśliwych) ma swoją bogatą historię. Przebywał w nim m.in. Tadeusz Kościuszko, a w okresie napoleońskim mieścił się tam... francuski szpital wojskowy. Spalony przez Niemców w 1939 r. uległ całkowitej ruinie. Dopiero w ostatnich latach został starannie zrekonstruowany.

Odbudowa „Królikarni” i oddanie pałacyku na siedzibę Muzeum im. X. Dunikowskiego jest wielkim wydarzeniem kulturalnym w Kraju.

Nowa epoka, która rozpoczęła się dla Polski w 1945 r., zafascynowała i wielkiego artystę Xawerego Dunikowskiego. Stworzył on po wojnie szereg znakomitych dzieł, a następnie cały swój bogaty, kilkudziesięcioletni dorobek twórczy ofiarował narodowi. W specjalnie sporządzonym w 1948 r. akcie darowizny oświadczył, że w ten sposób pragnie się przyczynić do budowy nowej, sprawiedliwej Polski.

Niedługo przed śmiercią Dunikowski zapisał Wojsku Polskiemu pozostałe dzieła swej artystycznej, stworzone w ostatnich latach życia. Właśnie w dwudziestą rocznicę wyzwolenia Warszawy, i w pierwszą rocznicę śmierci wielkiego artysty-rzeźbiarza, odbyło się uroczyste otwarcie i przekazanie społeczeństwu polskiemu wspaniałego muzeum dzieł mistrza Dunikowskiego.



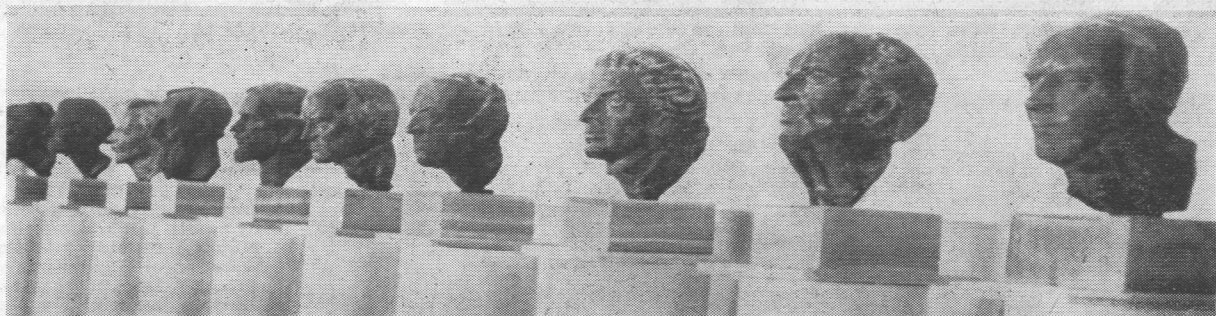
LE JOUR DU PREMIER ANNIVERSAIRE de la mort du sculpteur **XAWERY DUNIKOWSKI**, Varsovie s'enrichissait d'un nouveau musée et d'un nouveau joyau architectural. C'est, en effet, dans une résidence seigneuriale datant de 1786, détruite en 1939 par les Allemands et reconstruite dernièrement avec ce pitiéisme propre aux artistes polonais, que sont exposées les oeuvres que déjà, en 1948, le sculpteur léguait à la nation.

Né en 1875, Xawery Dunikowski termina ses études à l'Académie des Beaux Arts de Cracovie; puis, comme le voulait la tradition de l'époque, il partit pour Paris pour y faire son „apprentissage” d'artiste. La première guerre mondiale éclate, Dunikowski s'engage dans la Légion de Bayonne, le premier détachement de volontaires polonais en France. En 1921, il revient à Cracovie où l'Académie lui confie une chaire. Pendant la deuxième guerre mondiale, il est déporté au camp de concentration d'Auschwitz.

Il passera les 19 dernières années de sa vie à Varsovie, créant des oeuvres qui resteront à jamais dans le patrimoine culturel de la Pologne et du monde.



W największej sali Muzeum zgromadzono sylwetki kobiet rzeźbione przez Dunikowskiego w latach 1915—1937. Powyżej: „Kobieta z lokami”



Sławny cykl Główn Wawelskich jest dziełem wybitnym i najbardziej charakterystycznym dla twórczości Dunikowskiego. Oryginalne rzeźby przedstawiające głowy najwybitniejszych Polaków wszystkich epok historycznych powstały w latach 1926—1931. Artysta powrócił po wojnie do kontynuowania tej pracy

SZEROKA ALEJA WŚRÓD OŚNIEŻONYCH KRZEWÓW prowadzi do pałacyku przez piękny, nowy warszawski park, położony na rozległej skarpcie mokotowskiej. Gdy park się zazieleni, ustawione zostaną tu najokazalsze dzieła Dunikowskiego, które nie mogą pomieścić się w zamkniętych wnętrzach. Bogata twórczość artysty znalazła w jedenaście salach wspaniały dom — miejsce jakby stworzone na pracownię tego wielkiego mistrza rzeźby i malarstwa. Sledzi się tu nie tylko różne kierunki, od realizmu poprzez symbolizm, kubizm, surrealizm, jakie uprawiał na przestrzeni 70 lat, ale i jego przeżycia, które utrwalał na płótnie i w brązie, w kamieniu i drewnie.

Najokazalszą częścią muzeum jest wielka rotunda. Następne sale prowadzą poprzez posągi i rzeźby z początków XX wieku, przedstawiające posta-

cie kobiet, do autoportretu Mistrza — obrazu olejnego z lat trzydziestych. Znajdują się tu sławne rzeźby, które zwróciły uwagę całego świata na polskiego artystę jak: „Tchnienie” 1901, „Macierzyństwo” 1930 r. i inne. Dalej — słynne Głowy Wawelskie z lat 1925—1929, których część zdobi stropy krakowskiego zamku. W jednej z mniejszych sal stoją na parkiecie sylwetki kobiet brzemiennych, w innej spotykamy „Więźniarkę” i dzieła pełne tragizmu z lat okupacji, które artysta sam przeżył w Oświęcimiu. Szkice rysunkowe i płótna obrazują koszmarną zagładę obozową.

Jedną z ciekawszych jest sala pomników, w której eksponowana jest makieta pomnika Czynu Powstańców Śląskich na Górze św. Anny pod Opolem (z 1947 r.) i modele gipsowe tego pomnika. Są też modele fragmentów pomnika Wyzwolenia w Olsztynie, pomnika Bohaterów Warszawy i innych.

ZWIEDZAJĄCY MUZEUM TRAFIĄ WRESZCIE DO PRACOWNI ARTYSTY. Zrekonstruowano ją tak, jakby mistrz opuścił ją zaledwie wczoraj. Na sztaludze — ostatnie płótno, obok — próby nowej rzeźby, wokół pędzle i farby, fartuch roboty i stołki. A w środku stół i krzesła projektowane w XIX-wiecznym stylu przez Artystę. Na jednej ze ścian pracowni eksponowane są liczne fotografie — zdjęcia przedstawiające mistrza przy pracy, m.in. nad rzeźbą Chopina. Obok Dunikowskiego na jednym z fotogramów znana postać jego serdecznego przyjaciela, słynnego paryskiego Antoina, który na uroczystość otwarcia muzeum przyjechał specjalnie do Warszawy.

W końcu w gablotach — najwyższe odznaczenia państwowe, a wśród nich — Medal Budowniczego Polski Ludowej. Gdy wzniesie wzrok, zobaczy się znów cykl charakterystycznych, stworzonych przez rzeźbiarza głów sławnych Polaków różnych epok historycznych. Brak wśród nich jednej — rzeźby przedstawiającej głowę samego wielkiego mistrza i artysty. Być może dokona tego dzieła, któryś z jego licznych, młodych uczniów. **KK**

Na uroczystości otwarcia Muzeum im. Xawerego Dunikowskiego obecni byli liczni przedstawiciele świata kulturalnego i artystycznego Warszawy, delegaci Ministerstwa Obrony Narodowej, którzy przekazali społeczeństwu darowiznę Mistrza, oraz najbliższa rodzina i przyjaciele wybitnego artysty, a wśród nich p. Antoine Cierplikowski

BARWY WALKI WALKI

LA RÉSISTANCE POLONAISE a été l'une des plus nombreuses et des plus fortes en Europe. Il n'était de forêt, de massif montagneux sans son ou ses détachements de francs-tireurs et de partisans. Ce mouvement puissant, englobant une nation tout entière, ne présentait cependant pas une image simple. Il y avait l'Armée Populaire (AL) émanation armée du Parti Ouvrier, combattant pour une Pologne démocratique, alliée de l'Union Soviétique, seule garante de la force et de la sécurité du futur Etat. Il y avait les Bataillons Paysans (B. Ch.) mouvement radical des campagnes. Il y avait aussi l'Armée de l'Intérieur (AK) dont le commandement était lié au gouvernement polonais de Londres et qui professait „la lutte sur deux fronts”, la théorie des „deux” „ennemis”. Mais dans ses rangs combattirent des milliers de patriotes animés d'un seul désir — abattre la bête nazie. Il y eut encore des formations d'extrême droite (NSZ), très peu nombreuses, dont certaines finirent par se rallier en 1945 aux Allemands.

Aussi, les problèmes nés de cette division se repercutèrent-ils longtemps dans la vie de la nation. Bien, d'ouvrages d'histoire, de livres et de films y ont été consacrés.

Le cinéma n'avait jusqu'ici traité que des sujets fragmentaires, liés surtout à l'insurrection de Varsovie. Dernièrement on voit sur les écrans polonais le nouveau film „Les couleurs du combat” (Barwy walki). Basé sur les souvenirs du général Mieczysław Moczar, alors chef des districts de Lublin et de Kielce de l'Armée Populaire, aujourd'hui ministre de l'Intérieur et président de l'Union des combattants pour la Liberté et la Démocratie (ZBoWiD), le scénario a été écrit par Wojciech Zukrowski (ancien combattant de l'Armée de l'Intérieur et écrivain réputé) et le film tourné par Jerzy Passendorfer.

C'est l'histoire d'un détachement de l'AL et de ses combats en été 1944, l'histoire de sabotages et de diversions, de moments parfois tragiques (tel ce train dynamité, dont un wagon emmène des patriotes prisonniers de la Gestapo), de combats communs avec des détachements de l'AK, de provocations du NSZ...

C'est au total une tranche de vie, de cette vérité qu'ont connu les Polonais au temps de l'occupation.

Skuteczne akcje polskich partyzantów szają Niemców do użycia w walce z ni w czołgi i artylerię, wspomaganą starć i bitew. Polacy jednak ani



Jest rok 1944. Okupant hitlerowski terrorem i represjami stara się stłumić w Polakach wolę walki o przyspieszenie wyzwolenia Kraju. Na teren Polski wkraczają oddziały radzieckie. Niemcy cofają się na całym froncie. Nic nie jest teraz w stanie powstrzymać oddziałów partyzanckich. W rejonie Gór Świętokrzyskich energiczną działalność podejmują grupy partyzanckie Armii Ludowej, Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich. Poza nawiązaniem patriotycznej i wolnościowej walki pozostają oddziały tzw. Narodowych Sił Zbrojnych, które wkroczyły na drogę zdrady narodowej i współpracy z Niemcami

POLSKA PARTYZANTKA NALEŻAŁA DO NAJSILNIEJSZYCH W EUROPIE i zasłużyła na uwiecznienie w niejednej epopei. Polsko-niemiecka „wojna leśna” trwała blisko trzy lata. Rzemiosło partyzanckie Polacy znali jak mało który naród, dlatego Niemcy musieli utrzymywać w Kraju wzmocnione garnizony i specjalne oddziały dla przeciwdziałania licznym akcjom polskiego ruchu oporu.

Z heroiczną walką partyzantów na terenie całego Kraju wiąże się wiele problemów historycznych i ideowo-politycznych, specyficznych dla polskiej rzeczywistości wojennej. Podział ruchu oporu na ugrupowania i odłamy, od lewicowego do skrajnie prawicowego, stosunek tych odłamów do Niemców, do Związku Radzieckiego i do siebie nawzajem zaciążył szczególnie mocno na twórczości historycznej, literackiej i filmowej, poświęconej temu trudnemu okresowi kształtowania się nowej Polski.

Krajowa kinematografia podejmowała już próby wyrównania rachunku wobec tematyki partyzanckiej i pokazania prawdy o heroizmie i znaczeniu zdecydowanej walki Polaków z okupantem. Były to jednak przeważnie fragmentaryczne epizody opisujące pojedyncze akcje przeprowadzane w większych miastach, a przede wszystkim w Warszawie.

W ostatnich dniach wszedł na ekrany kin w Polsce nowy film poświęcony tematyce partyzanckiej — bojowej działalności leśnych oddziałów Armii Ludowej. Za kanwę dla filmu reżysera Jerzego Passendorfera według scenariusza opracowanego przez znanego literata, b. żołnierza AK, Wojciecha Zukrowskiego, posłużyły wspomnienia walk i przeżyć partyzanckich Mieczysława Moczara, byłego dowódcy lubelskiego i kieleckiego obwodu Armii Ludowej, obecnie generała dywizji i prezesa Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, zawarte w książce pt. „Barwy walki”. Jeden z fragmentów wspomnianej książki gen. Mieczysława Moczara opisuje działalność oddziałów Armii Ludowej w lecie 1944 r. podczas słynnej bitwy partyzantów z for-

macjami niemieckimi w Lasach Janowskich i Lipskich. W bitwie tej przeciwko hitlerowcom walczyli ramię przy ramieniu żołnierze Armii Ludowej, Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i partyzantki radzieckiej.

Film Passendorfera o takim samym tytule jak książka, która inspirowała jego twórców, ma wartość dokumentalną i historyczną, chociaż nie operuje autentycznymi nazwami miejscowości ani prawdziwymi nazwiskami czy pseudonimami. Zbiorowym bohaterem filmu jest niewielki oddział partyzantów dowodzony przez porucznika Kołacza.

AKCJA FILMU ROZGRYWA SIĘ W CZERWCU I LIPCU 1944 r. kiedy to partyzanci polscy walczący ze zniechęconym okupantem, w decydującym momencie zbliżenia się frontu wschodniego, przeprowadzają wiele brawurowych i skutecznych akcji, dezorganizując zaplecze cofającej się armii niemieckiej. Dochodzi wówczas do prawdziwej wojny na tyłach. Partyzanci, dysponując tylko lekkim uzbrojeniem i niewielką ilością amunicji, zadają jednak nieprzyjacielowi szereg ciężkich ciosów, ponosząc przy tym nie małe ofiary. Bezbronna ludność cywilna narażona jest na terror i represje okupanta, ale wojna pochłania przecież codziennie tysiące istnień ludzkich, a każdy wysadzony w powietrze pociąg z bronią i amunicją przybliża klęskę hitleryzmu i wyzwolenie Kraju. Oddział Kołacza niszczy niemieckie transporty, a także wykonuje specjalne zadanie przyjęcia samolotu. Ma w nim odlecieć za linię frontu do wyzwolonego Chełma delegat ugrupowań lewicowych skupionych wokół Polskiej Partii Robotniczej.

Po wielu ciężkich perypetiach delegat ten wydany przez zdrajców wpada w ręce gestapo. Partyzanci bezskutecznie próbują odbić go z więzienia. Nie zaprzestają również ani na chwilę wysadzania pociągów z transportami wojskowymi. Do jednego z takich pociągów Niemcy doczepiają wagon z więźniami, licząc, że partyzanci nie będą mogli wówczas dokonać zamachu. Oddział AL nieuprzedzony o podstępnie podkłada ładunki wybuchowe na to-

rach. Pociąg wylatuje w powietrze, ale z rozbitego wagonu z więźniami udaje się uratować kilka osób, a wśród nich rannego i skatowanego przez hitlerowców delegata kierownictwa ruchu oporu. Trafia on do oddziału, wraz z którym uczestniczy w jednej z bitew, a także szczęśliwie w samym ogniu walki bitewnej startuje w małym samolocie do Chełma.

NA TLE WALK PARTYZANCKICH ZARYSOWANY JEST W FILMIE problem wzajemnego stosunku różnych konspiracyjnych ugrupowań zbrojnych. Jest m.in. w filmie dramatyczna scena spotkania żołnierzy Armii Ludowej z oddziałem Narodowych Sił Zbrojnych, który wydał hitlerowcom działacza Polskiej Partii Robotniczej. Są ukazane kontakty operacyjne i bojowe oddziałów Armii Ludowej z oddziałami partyzanckimi Armii Krajowej. W obliczu wspólnego wroga jedni i drudzy spełniają żołnierski obowiązek



W ogniu walki ze zniechęconym okupantem Armii Ludowej stają ramię przy ramieniu uchylenia się od współpracy i wstąpienia do wspólnej partyzanckiej dola są silnie



KOMBATANCI POLSCY W KRAJU I NA EMIGRACJI

Uczestnicy walk w obronie wolności ojczyzny, członkowie ruchu oporu czy powstańcy cieszą się zarówno we Francji, jak w Polsce zasłużonym szacunkiem. Symbolizują oni bowiem nie tylko patriotyzm i ofiarność posuniętą do najdalszych granic, ale i najgorętsze pragnienia narodu z lat zmagania o niepodległy byt, wolność i demokrację. Ich kombatanckie zrzeszenia są żywym wykładnikiem niedawnych dziejów, przemawiają bogactwem szlachetnych tradycji i łączą w jeden nurt narodowej historii następujące po nich pokolenia. Dał temu wyraz w wywiadzie udzielonym warszawskiej „Polityce” prezes krajowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) generał dywizji Mieczysław Moczar, stwierdzając m.in.: „Każdy naród pochyla się nad swą przeszłością i każde dojrzałe pokolenie przekazuje następnym pokoleniom wiedzę o przeszłości.



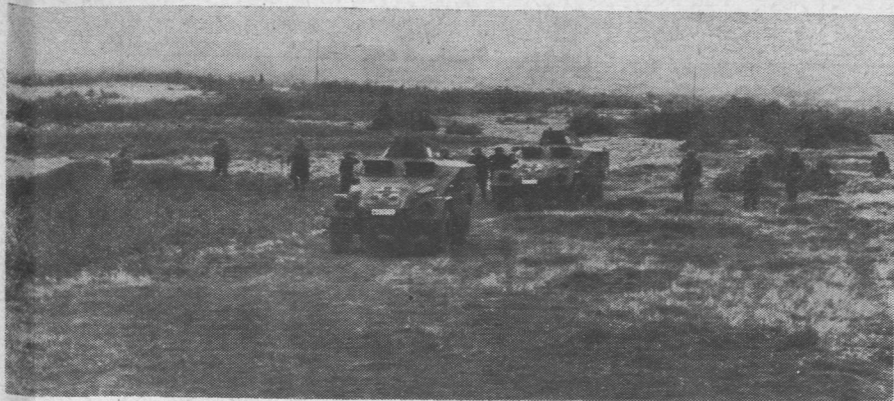
ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ JEST ORGANIZACJĄ SKUPIAJĄCĄ W SWYCH SZEREGACH POLAKÓW, którzy w ostatniej wojnie walczyli niemal na wszystkich frontach pod różnymi sztandarami, w różnych organizacjach, dla których jednak najważniejszym celem była niepodległa Polska. Są więc w szeregach ZBoWiD ludzie, którzy bili się w kampanii wrześniowej, walczyli we Francji, Norwegii, w Libii, we Włoszech i znowu we Francji, Belgii, Holandii i Niemczech, a obok nich ci, którzy przeszli bojowy szlak o wyzwolenie Polski z przeciwnej strony — od Lenino przez Warszawę, Wał Pomorski, Odrę i Nysę Łużycką aż po Berlin; są też uczestnicy krajowego Ruchu Oporu, żołnierze Armii Krajowej, Armii Ludowej czy Batalionów Chłopskich, jak i ci, którzy w latach okupacji byli członkami Ruchu Oporu we Francji, Belgii, Holandii czy Norwegii.

Wiemy, że na terenie Kraju w czasie okupacji „pomiędzy PPR i dowództwem AK istniał stan wrogości”. Przypomina to we wspomnianym wywiadzie prezes ZBoWiD-u, ale stwierdza też: „w terenie sprawy wyglądają już nieco inaczej. Wspólny wróg narzucał nieraz wspólną solidarność. Jeśli np. na danym terenie nie było wyższej instancji akowskiej, to w wielu przypadkach oddziały AK były z nami na stopie sojuszniczej. Nie mówię już o Batalionach Chłopskich, które w terenie zawsze występowały jako sojusznik PPR. Od tamtych, często bardzo skomplikowanych lat, kiedy nieraz trudno było zorientować się, gdzie wróg a gdzie przyjaciel, minęło już przeszło 20 lat — szmat czasu. Dzisiaj wielu żołnierzy z ugrupowań wówczas przeciwnych naszym założeniom patrzy już inaczej na rzeczywistość. Posługują się innymi kryteriami w ocenie teraźniejszości, ale i przeszłości, w której zajmowali określoną postawę polityczną, wrogą lub co najmniej niechętną hasłom, które my głosiliśmy... Nie chodzi tu tylko o szeregowców. Znam wielu oficerów z najwyższych szczebli AK, którzy dziś krytycznie oceniają swój udział po tamtej stronie, co oczywiście nie oznacza, że są gotowi wyrzec się swej przeszłości w ogóle. Nie żądamy tego od nich. Obdarzamy ich pełnym zaufaniem.”

POWOJENNE DWUDZIESTOLECIE WCIĄGNĘŁO W DZIEŁO ODBUDOWY I ROZBUDOWY POLSKI setki tysięcy byłych żołnierzy. Z dumą patrzą oni na przebytą przez się drogę, zarówno bojową w latach walki z Niemcami, jak i powojenną, tę pokojową, nieraz bardzo trudną, zawiłą, w której — jak to określił w jednym z pytań pod adresem prezesa ZBoWiDu redaktor przeprowadzający wywiad — „wielu uczestników ruchu oporu nie mogło powoływać się na swą przeszłość”.

„Od tego czasu zrobiliśmy bardzo dużo, aby ludzie ci odzyskali zaufanie... — odpowiedział gen. Moczar. — i to nie tylko w naszej organizacji, ale (powiedziałbym w całym społeczeństwie... nasze oceny tych ludzi są również wynikiem dojrzałości spojrzenia na okres, który mamy za sobą. Wyciągnęliśmy rękę do wszystkich ludzi dobrej woli, zaproponowaliśmy taką platformę współpracy, na której mogą spotkać się wszyscy ludzie pragnący pracować dla dobra Polski Ludowej. ZBoWiD z pewnością może stać się dużą siłą społeczną, może odegrać dużą rolę w zbliżaniu się całego naszego narodu do celu, który wszystkim nam jest bliski — osiągnięcie takiego poziomu ekonomicznego i kulturalnego rozwoju, który zaspokajać będzie nasze ambicje narodowe...”

W WYWIADZIE PORUSZONA ZOSTAŁA RÓWNIEŻ SPRAWA EMIGRACJI. III Kongres ZBoWiD, który odbył się kilka miesięcy temu i nakreślił nowe kierunki programowe tej kombatanckiej organizacji, powołał też przy swym Zarządzie Głównym — Komisję Polonijną. I chyba słusznie, gdyż dla byłych żołnierzy polskich żyjących, pracujących i zrzeszonych w Kraju nie mogą przecież być obojętni ich towarzysze broni stale mieszkający za granicą. Oczywiście są wśród nich „jednostki nieprzejednane, ludzie, którzy zejść z tego świata z nienawiścią do Polski Ludowej. Nie zależy nam na nich — stwierdził prezes ZBoWiD — są to bankruci polityczni. Nie dziwimy się, że zaatakowali nas za Komisję Polonijną, którą utworzyliśmy przy Zarządzie Głównym. Ale oprócz nich istnieje szeroka rzesza zwyczajnych ludzi, ciężko pracujących na kawałek chleba. Z różnych przyczyn pozostali oni za granicą. Do nich chcemy dotrzeć. Nie po to, by zrobić z nich komunistów, ale nie muszą być naszymi wrogami, prawda?... Chcemy pomagać emigrantom w nawiązaniu kontaktów z Krajem, zachęcać do odwiedzania Polski. Nie ma lepszych agitatorów naszego Kraju za granicą, jak Polacy, którzy odwiedzili Kraj.”



Skuteczne akcje polskich partyzantów na zapleczu frontu wschodniego zmuszają Niemców do użycia w walce z nimi doborowych oddziałów wyposażonych w czołgi i artylerię, wspomaganą przez lotnictwo. Dochodzi do ciężkich starć i bitew. Polacy jednak ani na chwilę nie zaprzestają walki



zach. Pociąg wylatuje w powietrze, ale z rozbitego wagonu z więźniami udaje się uratować kilka osób, a wśród nich rannego i skatowanego przez hitlerowców delegata kierownictwa ruchu oporu. Trafia on do oddziału, wraz z którym uczestniczy w jednej z bitew, a także szczęśliwie w samym ogniu walki bitewnej startuje w małym samolocie do Chełma.

wobec narodu i Kraju. Po bitwie z Niemcami oba oddziały rozchodzą się jednak w różne strony. — „Szkoda, że nie idą z nami” — mówi jeden z oficerów AL. — „Nasze drogi i tak się zejdą” — odpowiada dowódca oddziału porucznik Kołacz. Jest głęboko przekonany, że prawdziwi patrioci i żołnierze wyżej cenią wspólną walkę o wolność Kraju niż reakcyjne rachuby polityczne. I w końcu znajdują się w jednym szeregu bojowników o wolność i demokrację.

NA TLE WALK PARTYZANCKICH ZARYSOWANY JEST W FILMIE problem wzajemnego stosunku różnych konspiracyjnych ugrupowań zbrojnych. Jest m.in. w filmie dramatyczna scena spotkania żołnierzy Armii Ludowej z oddziałem Narodowych Sił Zbrojnych, który wydał hitlerowcom działacza Polskiej Partii Robotniczej. Są ukazane kontakty operacyjne i bojowe oddziałów Armii Ludowej z oddziałami partyzanckimi Armii Krajowej. W obliczu wspólnego wroga jedni i drudzy spełniają żołnierski obowiązek

Doskonale zdjęcia plenerowe i batalistyczne do filmu realizowane były w okolicach Kiele i w rejonie Gór Świętokrzyskich, w miejscach gdzie toczyły się zaciekłe walki partyzantów z Niemcami. Ukazanie wielu brawurowych akcji zasługuje na najwyższe uznanie. Konsultantem filmu był dowódca jednego z oddziałów walczących w tym rejonie Tadeusz Maj-Lokietek.



W ogniu walki ze zniechęconym okupantem niejednokrotnie żołnierze Armii Krajowej i Armii Ludowej stają ramię przy ramieniu, chociaż AK ma wyraźny rozkaz uchylania się od współpracy i współdziałania z AL. Patriotyczne uczucia i wspólna partyzancka dola są silniejsze od fałszywych haseł politycznych

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO (LEKCJA 13)

Organizujemy teatrzyk

W poprzednich lekcjach zamieściliśmy kilka historyjek. Nadają się one do inscenizacji. Proponujemy tak zacząć przedstawienie:

Konferansjer:

Witamy Państwa w naszym teatrze!
Nic się nie płaci, warto popatrzeć.
(kłania się i mówi dalej)
Proszę Szanownej Publiczności:
W teatrze mamy niezwykłych gości!
Z Biura Zgubionych w Szkole

Przedmiotów
Przyszedł dyrektor. Czy pan już gotów?

Wchodzi Dyrektor. Prowadzi za rączkę Książkę Załaleń. Wykonamy ją z 7 wielkich kart spiętych z góry jak kalendarz ścienny. Wszystkie karty mają w tym samym miejscu otwór na głowę. W otworze widać buzię wykonawczy. Buzia jest wkomponowana w rysunek przedstawiający kolejno: Ręcznik, Ołówek, Książkę, Zeszyt, Teczkę, Gumkę i Kredę. W odpowiedniej chwili Dyrektor przerzuca każdą kartę, a dziewczynka wygłasza słowa danej postaci. (Tekst znajdziecie w lekcji 8).

Konferansjer:

Przywędrował w nasze strony
Miecio. Bardzo roztargniony!

(Tekst i wskazówki znajdziecie w lekcji 9).

Konferansjer:

Teraz spotkanie ze śpiochem,
Takim nieprzytomnym trochę.

(Następuje inscenizacja wiersza „Przygoda Janka” z lekcji 10):

Janek śpi na czterech krzesłach ustawionych szeregiem. Budzi go mama. Od słów: „Uff, narzeczcie w domu ciszej” mówi konferansjer. Scenę w szkole odegramy jako pantomimę. Czwooro dzieci rozsunie krzesła, usiądzie w nich, a potem wejdzie pani nauczycielka. Za chwilę wpadnie Janek: Przepytywanie Janka odbywa się na migi. Dzieci śmieją się, a przy słowie „Dobranoc” pod wpływem śmiechu spadają z krzesel.

Konferansjer:

Następny numer zawiera morał:
Weź się do nauki! Najwyższa pora.

(Tekst i wskazówki — w lekcji 11).

Konferansjer:

Dość pracy, chodź na spacer.
Lecz postępuj inaczej,
Niż nasza bohaterka.
Gdzie ona? Już tu zerka!

(Następuje inscenizacja tekstu „O swawolnej małpie” z lekcji 12).

Strój mały: obcisły kostium i maska z kartonu. Motocykl zastąpimy hulajnogą, a limuzynę dużym samochodem-zabawką. Zderzak to krzesło. Przy słowach: „W zoologicznym ogrodzie” schwyta małpa niech patrzy na publiczność przez wielkie liczydła, które zastąpią kratę.

Konferansjer:

Wszystkie sceny dobrze przemyśl.
Koniec. Pięknie dziękujemy!

Drogim Czytelnikom miłej zabawy życzy

PROF. GRAMATYKA

Z notatnika Wujka historyka (14)

W przeddzień rozprawy z Zakonem Krzyżackim

O królu Kazimierzu mówiono, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Wkrótce okazało się, że przygotował ją również dobrze do rozprawy ze śmiertelnym wrogiem — Zakonem Krzyżackim.

Kazimierz zmarł w 1370 roku. Jego następcą został Ludwik Węgierski. Ten najwybitniejszy władca Węgier pochodził ze słynnej dynastii francuskiej Andegawenów (Anjou), wywodzącej się od Kapeda.

ciami, ponieważ przygotowywał nową, zbójczą wyprawę... na Litwę.

Rozprawa z Zakonem stawała się nieunikniona. Królowa Jadwiga nie uznawała jednak wojen. Starła się zapobiec rozlewowi krwi. O jej dobroci świadczy także inny fakt. Wszystkie swoje klejnoty ofiarowała na wskrzeszenie i rozbudowę Akademii Krakowskiej, zaniedbanej przez króla Ludwika. Akademię utworzono ponownie w 1400 r., w rok po śmierci fundatorki.

Zgon Jadwigi przyspieszył przygotowania do wojny. Krzyżacy ścigali gorączkowo posiłki z zachodniej Europy, gromadzili ogromne zapasy żywności i broni. Polacy też nie próżnowali. Przez całą zimę polowano na dzikiego zwierza. W ten sposób zdobyto zapas solonego mięsa dla potężnej armii. Król polecił przygotować most pontonowy do przeprawy przez Wisłę. Postanowił zaskoczyć wroga nagłym atakiem.

Aż wreszcie nadszedł rok 1410.

WUJEK HISTORYK

W końcu stycznia wysokie, prawie 2-metrowe zasy spaliły na bocznych drogach woj. białostockiego (północno-wschodnia część Polski) ruch samochodowy i wiele wsi odciętych zostało od świata. Dzieci miały poważne kłopoty z pokonaniem zawianej śniegiem drogi, aby dojść do szkoły.

Z wierszy polskich XIX w.

Wiersz zamieszczony poniżej napisał Michał Dobrzański (1842—1914), pisarz i poeta. Od roku 1878 redagował w

Piotrkowie ciekawe polskie pismo pt. „Tydzień”. Walczył energicznie o spolszczenie szkół w zaborze rosyjskim.

ZIMOWA ZAMIEĆ

Wichr straszliwy zaciąga,
Niesie śniegu tumany,
Ślad dróg wszystkich zawiąny,
Śmierć się życiu uraga,
Bo dłoń zimy zakrzepła
Mrozi jasny zdrój ciepła...
Wichr okrutny zaciąga.

Śmierci nie ma na świecie,
Tylko życia przemiana —
Z nocy jutrznia różana!
Czym więc śnieżne zamiecie,
Gdy pod śniegu przykryciem
Wszystko nowym drga życiem?
Śmierci nie ma na świecie!

Światła tylko i ciepła,
Jasných słońca promieni!
A wnet szmerem strumieni,
Drżąc pierś ziemi rozkrzepła
Pod ożywym tchem wiosny,
W chór nam zabrzmiał radosny!
Światła tylko — i ciepła!

Gorąco przepraszam Miłych Czytelników, że tak długo musieli czekać na odpowiedź. Stało się to z przyczyn technicznych, m.in. przeprowadzki redakcji „Małego Tygodnika”. Ale, jak mówi przysłowie: „Co się odwlecze, to nie uciecze”. A co nie uciekło? Oczywiście... nagrody. Otrzymują je: **Stasia Zuchowicz** — Carspach, rue Oberdorf 15 (Haut-Rhin), **Franciszek Łuc** — Cité Saint-Jean, Carvin (P. de C.). Szczególnie cieszy nas zapał, z jakim studiuja język polski Ania i Stasia Zuchowicz. Ich odpowiedzi są coraz lepsze. Dziękujemy serdecznie za listy także innym Czytelnikom. **Gorąco zachęcamy Wszystkich do dalszej pracy!** Następnym razem na pewno lepiej się im powiedzie.

PROF. GRAMATYKA



O KRÓLU SIELAW

Spośród staropolskich legend Kaszubów, Mazurów i Warmiaków od wieków mieszkających nad morzem i wielkimi jeziorami najpopularniejsze są baśnie i podania o rybakach — złych i dobrych — oraz o dzielnych rybakach. Oto jedna z pięknych legend mazurskich, której druk zaczęliśmy w poprzednim numerze.

Ludziom zaczął zagrażać głód. Coraz mniej było śmiazków, którzy wyruszali na połów. Żony rybaków z troską patrzyły na puste spiżarnie. Niektórzy, nie mogąc tutaj wyżyć, opuszczają rodzinne okolice.

Znalazł się wreszcie w Miłkołajkach jeden z rybaków — Józef Kuryna, który zdecydował się schwytać króla ryb. Ukuł sieć z pierścieni żelaznych i wypłynął z dwoma synami na wielkie jezioro Sniardwy.





BIENTOT — LES TROIS COUPS

Le Grand Théâtre de Varsovie rouvre enfin ses portes

Le 700^e anniversaire de Varsovie, célébré cette année, sera, entre autres, rehaussé par l'inauguration solennelle du Grand Théâtre de l'Opéra et du Ballet. Sa reconstruction, après des fortunes diverses, est enfin achevée. Seuls reste à accomplir une partie du dernier oeuvre — l'ultime coup de pinceau du maître. Ce sera une des plus grandes et des plus modernes scènes du monde, mais l'immense bâtiment abritera encore plusieurs autres salles de spectacle. Récemment la très belle place du Théâtre s'est enrichie de deux statues, l'une de Wojciech Boguslawski (ci-dessus à droite) — „père du théâtre polonais”, l'autre de Stanislaw Moniuszko — créateur de l'opéra national (à gauche). Avant les traditionnels „trois coups” qui seront frappés en septembre, nous avons pénétré dans les coulisses...

LA SCÈNE dispose de trois „poches” reliées directement aux magasins des décors. Elle se compose de six trappes à double niveau, chacune équipée encore de monte-charges à apparition. La „poche” arrière est constituée par un plateau rotatif pouvant, de plus, se déplacer dans tous les sens sur la scène. Tous ces mécanismes hydrauliques, absolument insonores, permettent le changement des décors même à rideau ouvert.

Les passerelles et rampes d'éclairage se trouvent au-dessus de la scène. Equipées de projecteurs et d'épidiascopes puissants, elle permettront de faire apparaître les plus beaux paysages, les couchants du soleil, les clairs de lune, ainsi que les effets les plus insolites dus aux créateurs d'avant-garde.

La fosse d'orchestre est munie d'une double trappe. Quittant leurs loges, les musiciens prennent place et... se retrouvent au niveau voulu. Le chef d'orchestre pourra, à sa guise, faire par exemple descendre les cuivres trop bruyants, ou surélever les violons.

L'éclairage a été réglé avec un soin particulier. On peut dire que sur cette scène la lumière remplacera pour les décors le pinceau du peintre. A son poste derrière les fauteuils du public, le chef-éclairagiste dispose d'un véritable orgue — pupitre à plus de trois cents touches. Raassurons-nous, il aura sous les yeux une véritable partition, inscrite sur des cartes perforées qui agencera la féerie lumineuse. Mais, les erreurs — le retard d'un artiste, les trous de mémoire — étant chose humaine, il pourra débrancher l'automate et se remettre au „clavier”.

Cette installation complexe a été fournie par la firme suédoise ASEA-Graham. Le montage étant terminé, on n'attend plus que les deux ingénieurs de Stockholm qui y mettront la dernière main. Qui dit lumière, dit aujourd'hui son. La cabine

du son se trouve tout à côté de celle de l'éclairagiste et est aussi compliquée. A son pupitre, l'opérateur du son pourra adapter la puissance des effets sonores aux circonstances sur la scène et dans la salle. Tout autre est en effet l'acoustique d'une salle bondée ou à moitié vide. Tout différent est l'effet à obtenir lorsque le ténor... iodle dans le Tyrol et celui quand Dom Basile dévoile sa traîtrise. Même l'écho sera „ambulant”, persuadant les spectateurs que „l'armée” défile bien de droite à gauche, se rapproche ou s'éloigne.

Comble du confort, les opérateurs „son et lumière” seront équipés de petits émetteurs-radio permettant de donner des ordres aux machinistes munis d'écouteurs. Un système de télévision complète l'ensemble. Sur son poste, l'éclairagiste peut contrôler le réglage des projecteurs au dessus de la scène, sur les leurs les choeurs peuvent suivre la baguette du chef d'orchestre, tout comme le virtuose des grandes orgues à côté de la scène.

RUDNIKI

1.200.000 t.

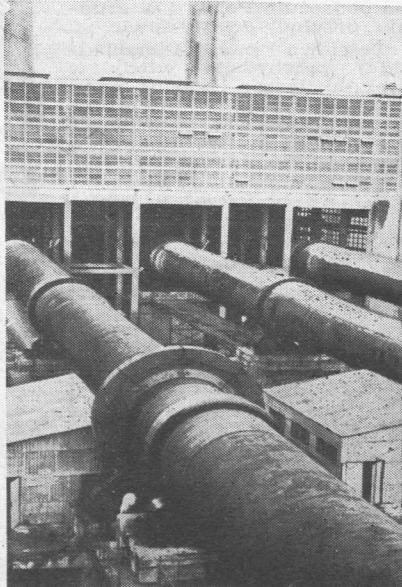
de ciment

chaque année

L'industrie du ciment joue en Pologne, immense chantier du bâtiment, un rôle important et toujours croissant, d'autant plus que les exportations augmentent d'année en année.

Avec la mise en service de la cimenterie „Rudniki” aux environs de Czeszochowa, la Pologne dispose d'un géant qui fournira chaque année 1.200.000 tonnes de ciments de Portland de la plus haute qualité.

Notre photo représente une vue partielle des énormes fours rotatifs, fournis par des usines polonaises.



Enfin, une „avenue” souterraine, accessible aux plus gros camions et reliée à deux rues avoisinant le théâtre, permet d'amener tous les décors et accessoires directement à pied d'oeuvre.

PŁOCK PRESENTE

SA NOUVELLE

MOISSONNEUSE-BATTEUSE

L'usine de machines agricoles de Płock a récemment confié à une entreprise agricole d'Etat plusieurs exemplaires du nouveau modèle de moissonneuse-batteuse, destinée aux grandes exploitations. Malgré une largeur de travail bien plus grande (4 mètres), la nouvelle machine est d'une grande maniabilité et d'un poids réduit.

La moissonneuse-batteuse mue par un Diesel de 100 ch, est équipée entre autres d'un système de vidange automatique des trémies, d'un variateur de vitesse du rabatteur, d'un réglage du batteur et de toute une série de perfectionnements tels que des freins hydrauliques. Ces éléments égalent les meilleures solutions apportées aux machines de ce type par les constructeurs mondiaux réputés.

Sous l'oeil de spécialistes de l'industrie et de l'Institut de Mécanisation et d'Electrification de l'Agriculture, les nouvelles moissonneuses-batteuses ont été déjà soumises à rude épreuve au cours de l'été dernier.

LE CHIRURGIENS DISPOSERONT DE LEUR ACELERATEUR ATOMIQUE

Le nouvel accélérateur atomique „Lech” de l'Institut des Recherches Nucléaires sert à la stérilisation des tissus osseux employés pour les greffes chirurgicales.

Les segments osseux, soumis à un mouvement rotatif,

Vingt heures d'ouragan dans le golfe de Gascogne

Le cargo polonais „Huta Zgoda” a subi de graves avaries après avoir supporté pendant 20 heures les assauts d'une furieuse tempête dans le golfe de Gascogne, la vitesse du vent atteignant 130 km à l'heure. Le cargo a réussi à rejoindre le port espagnol de Santander.

sont irradiés par un flux d'électrons de 1.500.000 électron-volts. L'accélérateur émet ce flux à travers un viseur recouvert d'une feuille d'aluminium.

La stérilisation électronique est bien plus efficace que les méthodes appliquées jusqu'à présent: haute température, stérilisation chimique etc. d'autant plus que le tissu biologique ne subit aucune modification.

Les chirurgiens d'un sanatorium des environs de Varsovie ont déjà procédé à une soixantaine de greffes osseuses, toutes réussies, ce qui ouvre à la stérilisation électronique de larges perspectives en chirurgie.

DU „LOESS” A BASE DE... CUIVRE

La flottation, procédé d'enrichissement des minerais de cuivre, laisse un dépôt argileux encombrant et jusqu'ici inutile. Les pédologues de l'Ecole Supérieure d'Agriculture de Wrocław s'y sont intéressés.

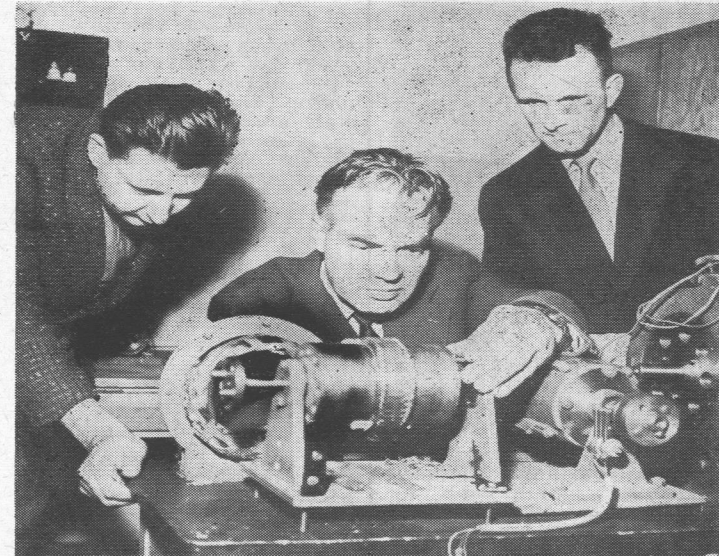
Il s'est avéré que ce dépôt mélangé au sable fournit une terre semblable au loess, riche en calcium assimilable et en micro-éléments précieux: cuivre, manganèse, cobalte, zinc.

Cette trouvaille peut avoir une énorme importance pour le nouveau bassin de Lubin en Basse-Silésie. Le sol y est

sablonneux, le forage des puits abaisse le niveau des eaux souterraines tandis que le développement industriel et urbain demande la création de cultures maraichères grosses consommatrices d'eau.

Les expériences semblent indiquer qu'une couche de 25 — 30 cm de loess artificiel dont le pouvoir de rétention est considérable serait la solution idéale. Les sables viendraient jardins et les mines n'auraient qu'un embarras de moins. Espérons que les essais à grande échelle confirmeront les résultats obtenus en laboratoire.

Le professeur Józef Rabiej (ci-dessous au centre) de l'Université Polytechnique de Szczecin a construit un nouveau type de moteur électrique à grande variation de vitesses, très utile dans les industries du textile, du papier, du bois etc. Avec ses collaborateurs, il a déjà construit quatre nouveaux prototypes, de plus en plus perfectionnés, servant à de multiples usages



L'ASSOCIATION POUR LE RESPECT DE LA FRONTIERE ODER-NEISSE VOUS INVITE A LA

GRANDE NUIT FRANCO-POLONAISE

LE SAMEDI 27 FÉVRIER 1965 de 21 heures à l'aube

Salle des Fêtes de la Mairie d'Ivry-sur-Seine

Métro: Mairie d'Ivry

Avec la célèbre formation polonaise du Pas-de-Calais

Les Frères KUBIAK

Vedettes du disque BARCLAY et de la Radio-Télévision de Lille

Danses anciennes et modernes
Danses françaises et polonaises
BUFFET: Spécialités polonaises

RÉSERVATION DES TABLES:

Association Oder-Neisse — 9, Cité du Retiro, Paris 8e
Métro: Madeleine ou Concorde — Téléphone: 265-02-64
Agence de Voyages Gralla, 48, rue Vivienne, Paris — 2e.
Métro: Montmartre, Téléphone: 508-50-42, 236-46-61

Zaczął się od uczesania siostry

„Król mistrzów grzebienia”, sławny paryski Antoine — Cierplikowski, rodowity Polak, po 30 latach odwiedził swój Kraj. Był w Warszawie i mieście, w którym urodził się — w Sieradzu. Tam po raz pierwszy, gdy miał 14 lat, zapragnął uczesać swą jasnowłosą siostrę.

— Zrobię Cię piękniejszą — powiedział wtedy i w ciągu całego swego życia powtarza te słowa tysiącom kobiet.

— Antek nie będzie chłodem, będzie fryzjerem — zawyrokowała pewnego dnia mama. Ze miała rację — wiedzą niemal wszystkie kobiety świata. Wiele lat później, przewodniczący Federation de la Coiffure, p. Lamy nawiązał jak gdyby do tych sieradzkich wspomnień:

— Przypadek uczynił go fryzjerem — powiedział — a on uczynił z tego zawodu sztukę, a p. Alex Tonio, przewodniczący Haute Coiffure stwierdził: — Gdyby Antoine nie dokonał prawdziwej rewolucji w dziedzinie uczesania kobiecego, skracałoby włosy, dosłownie rzeźbiąc je, zawód nasz nigdy nie osiągnąłby tego stopnia rozwoju i popularności.

Mistrz Antoine przeżywał wiele radosnych wzruszeń



Mistrz Antoine (pierwszy z lewej) — światowej sławy autorytet w dziedzinie fryzur damskich obejrzał podczas pobytu w Warszawie konkurs zorganizowany z okazji 12 rocznicy Warszawskiego Klubu Fryzjerstwa Artystycznego

podczas swej wizyty w Polsce.

— Odwiedziłem Sieradz, w którym znalazłem najserdeczniejszą gościnność, nie tylko od bliskich mi krewnych, ale i od władz miejskich, które zgotowały mi znakomite przyjęcie. Byłem na grobach najbliższych, rozmyślałem o swej młodości i ciężkiej pracy, nad doświadczeniem do czegoś. Po przyjęciach, licznych spotkaniach ze znajomymi — zwiedzałem Stolicę. Byłem także na Cmentarzu Powązkowskim, na grobie mojego bliskiego przy-

jaciela — Xawerego Dunikowskiego, a następnie na otwarciu Muzeum jego imienia.

Poznaliśmy się wiele lat temu w Paryżu. Zaprzyjaźniliśmy się z Xawerem, bywałem u siebie, a potem korespondowaliśmy przez długie lata.

Podczas pobytu w Warszawie młode warszawianki rozpoznawały od razu mistrza i składały mu serdeczne wyrazy hołdu, jakże tylko kobiety umieją ofiarować, tym, którzy czynią je piękniejszymi.

RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Bardzo proszę o radę. Mam trudną sytuację i ciężkie życie. W kilkanaście lat po ślubie stosunki między mną a mężem tak się popsęły, że właściwie nic nas dziś nie łączy poza dziećmi. Od paru lat nie żyjemy ze sobą. Nawet się już nie kłócimy, po prostu przestaliśmy rozmawiać. Nie rozważamy się ze względu na dzieci, dla ich dobra. Ale często sobie myślę, czy to naprawdę dla nich dobrze. Dziewczynki w wieku 12 i 14 lat są nieraz zmuszone do wybierania matki albo ojca, do opowiadania się za jedną czy za drugą stroną.

Przychodzą na przykład święta. Ojciec chce zabrać dzieci do swojej matki, one nie chcą zostawiać mnie samej w domu. Szukają więc wymówek przed ojcem, że się źle czują, że mają dużo lekcji itd. Innym razem, ja chcę, by poszły ze mną do mojej matki, a tymczasem mąż proponuje kino. I znów są w rozterce, bo nie chciałyby mnie zrobić przykrości, a do-

skonale czują, że to ja jestem pokrzywdzona w tym małżeństwie.

Czasem zupełnie nie wiem, jak postępować. Niech mi pani tylko nie doradza, bym się pogodziła z mężem, to już nic nie da. Robiłam, co mogłam, ale w żaden sposób nie udało mi się nic wskórać. Nie będę się już więcej poniżać. Będę żyła samotnie, w jednym domu z mężem, z którym nic mnie nie łączy. Ale jak postępować z tymi dziećmi, które wszystko widzą, na wszystko patrzą i bardzo cierpią. A przecież ja tylko dla nich tak się męczę.

SAMOTNA MEŻATKA

SZANOWNNA PANI!

Poruszyła pani bardzo istotny i poważny problem. Jakże często się mówi, że rozwój rodziców jest nieszczęściem dla dzieci, że wypacza ich charakter i życie. Jakże często ludzie tylko dlatego się nie rozchodzą. W wielu przypadkach takie stanowisko jest słuszne. Ale jakże często dzieci większe, takie, które wszystko rozumieją, marzą o tym, by skończyły się kłótnie, awantury i konieczność ciągłego wyboru między matką a ojcem.

Na szczęście u pani w domu nie ma już awantur. Jest cisza, spokój i smutek. To bardzo przykre dla dzieci. Zastrzegam pani, by nie radzić jej pogodzenia się z mężem. Nie będę więc tego doradzać. Myślę jednak, że możecie się państwo zdobyć na umowę, na porozumienie co do postępowania wobec dzieci. Po prostu, gdy któraś z was ma jakieś projekty w stosunku do dzieci, niech zawiadomi drugą stroną, nim powie o tym dzieciom. W ten sposób można uniknąć kontrowersyjnych propozycji, i zaoszczędzić dziewczynkom konieczności opowiadania się po którejśkolwiek stronie. Myślę, że tak byłoby najlepiej. Bardzo pani współczuję w jej ciężkim, smutnym życiu.

ANNA

PANI J. J. Z ROUBAIX

Widocznie list pani z października zaginął. Nie otrzymałam go w ogóle. Nie wiem więc, z jaką sprawą pani się zwracała. Uprzejmie proszę o napisanie do mnie ponownie. Przykro mi, że tak się stało, ale to nie z naszej winy.

A.

KOCHANA PANI ANNO!

Mój synek dziesięcioletni bardzo źle sobie radzi z nauką. Nie jest leniwy, ale widocznie stale myśli o czymś innym, bo nigdy nie wie, co było na lekcji, i potem tapie źle noty. Nauczyciel się skarży i już nie wiem co robić. Co wieczór próbuję powtarzać z małym to, co było w szkole, ale widocznie sama nie umiem mu pomóc. Zał mi dziecka i niepokoję się, co będzie dalej. Nauka coraz trudniejsza. Proszę panią o radę.

STRAPONA MATKA

SZANOWNNA PANI!

Myślę, że warto byłoby poradzić się psychologa. U dzieci zdarzają się czasem trudności tego typu, o których pani wspomina. Wynikają one ze zbyt dużego rozróżnienia, rozproszenia uwagi, niemożności skupienia się. Często to mija z wiekiem, ale lepiej wiedzieć, jakie są przyczyny. A może je stwierdzić tylko psycholog.

ANNA

Z dalekiej Kanady do rodziny na Śląsku SENSACYJNE ZAKOŃCZENIE QUIZU KANADYJSKIEJ TV

To naprawdę niezwykła i sensacyjna historia, mająca w sobie coś z bajki o szczęściu.

Wszystko zaczęło się w Kanadzie, gdzie urodziła się i stale mieszka nasza Rodaczka, pani Wanda Pierzchalska. Rodzice jej wyemigrowali za Ocean przed 50 laty. Ona nigdy Polski nie widziała. Za mąż wyszła za Polaka i jest matką czworga dzieci. Marzenie o odwiedzeniu starego Kraju postanowiła zrealizować przy pomocy kanadyjskiej telewizji. Stała się popularną tam teleturniej „Double your money” („podwój swoje pieniądze”), aby wygrać odpowiednią stawkę pieniężną, pokrywającą koszty podróży do Polski.

Gdy po kolejnych pytaniach, na które odpowiadała prawidłowo, doszła do potrzebnej sumy, nastąpił moment dramatyczny.

Aby uzyskać podwojenie stawki, należało teraz odpowiedzieć na trzy pytania. Pani Wanda odpowiedziała na dwa, a na trzecie nie mogła znaleźć w pamięci odpowiedzi. Ale regulamin teleturnieju przewidywał, że uczestnik może wezwać na pomoc kogoś z rodziny. I wtedy pani Pierzchalska wpadła na znakomity pomysł. Poprosiła o pomoc swoją teściową, która mieszka w... Mysłowicach w Polsce na Górnym Śląsku. Autorzy teleturnieju, panowie



W Mysłowicach spotkały się p. Wanda Pierzchalska z Kanady (powyżej z lewej) i p. Natalia Pierzchalska ze Śląska. Poniżej: pani Wanda przed odlotem z Kraju po cudownej podróży i pełnym wrażeń a niespodziewanym pobytem w rodzinnych stronach

J. Green i Don Gale nie od razu pospieszyli z załatwieniem jej żądania, ale nawiązali kontakt z biurem podróży „Orbis”, który ułatwił im podróż do Polski i w grudniu przybyli do Mysłowic.

Teściowa pani Pierzchalskiej przebywała wtedy w szpitalu, lecząc złamaną nogę. Wydawało się, że wszystko stracone. Ale i tu znalazło się wyjście. Staruszka zgodnie z regulaminem, mogła kolejno przekazać pytanie komuś z rodziny. Los szczęścia postanowiła złożyć w ręce młodej krewnej, p. Basi Czerskiej.



Redaktorzy kanadyjskiej telewizji odwiedzili więc p. Basię, postawili jej trzy pytania z historii i geografii Polski, na które znakomicie odpowiedziała. Tym samym daleka jej krewna w Kanadzie mogła podjąć wygrane pieniądze.

Korzystając z okazji goście kanadyjscy nakręcili kilka filmów turystycznych o Polsce, a pani Wanda Pierzchalska przybyła w końcu stycznia do Polski, do Warszawy, lecąc przez Paryż, a z Warszawy do Mysłowic. Trudno opisać jej wielką radość i wzruszenie.

Antoine Cierplikowski na rynku w rodzinnym Sieradzu

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

„Au tailleur de l'Alouette“

HERBAUT - DENNEULIN

UBRANIA NA MIARĘ

męskie i damskie

Niedościgniona jakość

Rewelacyjne ceny

CENTRALA:

62, rue de l'Alouette — ROUBAIX

SKLEPY:

Lille — 27, rue des Ponts de Comines

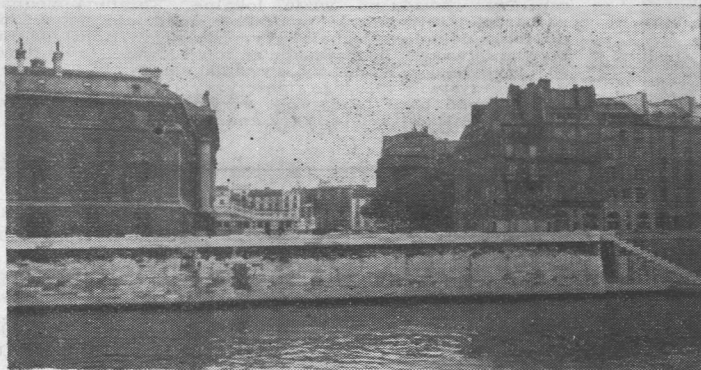
Douai — 65, rue de Paris

Lens — 20, rue de la Paix

Dunkerque — 2, rue de Soubise

Paryż. I noc. I Notre-Dame.
I wiatr. Na pustym placu sam
odprawiam modły do Madonny.

Trzy gwiazdki nad wieżami brzęczą
i drżą. Modlitwa kręci mną
jak wiatr natchniony, wir szalony.



Świt, Sekwana ziewa. Trzy
koty miauczą. Deszczyk mży
i w śmiesznych rynnach woda płacze.

Gdy wróci noc, znów pójdę sam
na pusty plac przed Notre-Dame
i cień mój pomknie za mną tam
z wielką walizką rozpaczy.

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI (1905—1953) est resté cinq ans captif dans un stalag puis dans un camp „disciplinaire”. Nous sommes en 1945, 1946. Le cauchemar de la guerre a pris fin. Les villes d'Europe servent de haltes aux prisonniers, aux exilés de toutes nationalités, sur le chemin du retour vers leur patrie. Encore étourdi par les horreurs dont il a été le témoin et la victime, Gałczyński, un des plus grands poètes contemporains, est ébloui par la résurrection de la vie, de la liberté. Emmerveillé, il se promène dans les rues de Paris et de Bruxelles, il a soif de beauté, il est avide de toute confirmation de la grandeur de l'homme... Ces instants se gravent profondément dans l'imagination poétique de l'artiste. Quand il reviendra dans sa patrie, il écrira de beaux et émouvants poèmes, dédiés à Paris et à Bruxelles, villes où il connut de nouveau la joie de vivre.

Konstanty Ildefons GAŁCZYŃSKI

JEDEN Z NAJWYBITNIEJSZYCH POETÓW POLSKICH i europejskich Konstanty Ildefons Gałczyński (1905—1953) przebywał w Paryżu i Brukseli w końcu 1945 i na początku 1946 roku. W Europie przygasła wtedy koszmar wojny, a miasta te wypełniały tłumy jeńców różnych narodowości powracających do swych krajów. Wracał i Gałczyński, po torturach w jenieckim obozie Altengrabow, a następnie w karnym obozie hitlerowskim. Jak inni, oszołomiony był jeszcze okrucieństwami najeźdźców, oderwaniem od Ojczyzny, zmartwychwstaniem wolności. Jak urzeczony spacerował po Paryżu i Brukseli, chłonał piękno, kulturę, specyficzną atmosferę tych miast.

Bujną wyobraźnię poetycką Gałczyńskiego poruszyła głęboko aura obu stolic. W tym czasie powstało wiele

wierszy i poematów poświęconych obu stolicom, których publikujemy małe fragmenty.

W 1939 r., kiedy Hitler napadł na Polskę, Gałczyński miał 40 lat. Połowę z nich wypełniła mu bogata twórczość poetycka, pełna subtelnego liryzmu, drwiącego żartu i ciętej satyry. Jego ulubiony fantastyczno-parodyjstyczny „genre” osiągnął szczyty finezji i dowcipu.

Tragiczny wybuch wojny podyktował Gałczyńskiemu m.in. „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”. Od późniejszych wydarzeń był odizolowany, przebywając w obozie, skąd przesyłał w listach do żony takie utwory, jak „List jeńca”, „Srebrna akacja” i in. Po krótkim pobycie we Francji i Belgii wrócił do rodzinnej Warszawy, gdzie mieszkał i tworzył przez 7 lat. Jego urzekające poematy z tego okresu jak „Wit Stwosz”,



(1905—1953)

„Niobe”, „Pieśni” oraz liczne drobniejsze, stanowią prawdziwe perły polskiej poezji. Wielki poeta zawarł w nich zachwyt dla sztuki i głębokie wzruszenie wywołane ludzkim cierpieniem, głębokie przywiązanie do ziemi ojczystej.

Mówcie sobie, co chcecie,
Bruksela ma swój czar:
Dobrze w deszcz chodzić koło
Galerie des Beaux Arts,

Piwo zaraz na rogu,
pod wywieszką „Agneau d'or”,
a owoce i kwiaty
naprzeciw Gare du Nord,

tamże, jeśli ochota
na dziewczyny i dzban
najzłociwszy (gdy słońce):
Hôtel Duc de Brabant.



WŁADYSŁAW BRONIEWSKI mował w Warszawie, il y a trois ans, en février 1962, à l'âge de soixante-quatre ans. Révolutionnaire, soldat, jalousement épris de sa terre natale, de la liberté, de l'homme, de l'amour, Broniewski fut un des plus grands poètes polonais. Chantre de la Révolution, Broniewski fut aussi un très grand poète lyrique qui aux mélancoliques étendues de la Mazovie, aux mystères de l'amour et de la mort, a su arracher des accents d'une beauté parfois presque insupportable.

Broniewski vint pour la première fois à Paris en 1924. Il aime profondément cette ville, lui consacrant de nombreux poèmes. Il y revint pour la deuxième et ultime fois, 35 ans plus tard, en 1959.

Les photos et les souvenirs se rattachant aux séjours de Broniewski en France sont, entre autres souvenirs, exposés au musée inauguré à Varsovie dans la maison où le poète passa les dernières années de sa vie.

Władysław BRONIEWSKI



(1897—1962)

Znakomity polski poeta, a zarazem najwybitniejszy przedstawiciel nurtu liryki rewolucyjnej jest autorem licznych wierszy i poematów. W 1924 r. Władysław Broniewski po raz pierwszy znalazł się w Paryżu. Upodobał sobie to miasto tak gorąco, że poświęcił mu wiele znakomitych wierszy, w których ze szczególnym umiłowaniem malował nastroj swjej ulubionej dzielnicy — Quartier Latin. Po raz drugi znalazł się w Paryżu po 35 latach, w 1959 r. W jego wędrówkach po stolicy Francji towarzyszył mu wówczas nasz reporter Władysław Sławny, (zdjęcie poety — obok).

W Warszawie na Mokotowie przy ulicy Jarosława Dąbrowskiego 51 rok temu oddane zostało społeczeństwu muzeum jego imienia — dom, w którym poeta mieszkał i tworzył przez ostatnie lata swojego życia. Znajdują się w nim obok licznych pamiątek po Władysławie Broniewskim — rękopisy zbiorów poetyckich: „Wiatraki”, „Trzy salwy”, „Dymy nad miastem”, „Komuna Paryska”, „Troska i pieśń”, „Krzyk ostateczny” oraz powojenne wiersze zebrane, a także liczne przekłady z poezji i prozy rosyjskiej. Są tam także liczne zdjęcia i pamiątki z okresu pobytu polskiego poety we Francji.

Wiersze Wam daję,
jak chłop zboże,
jak górnik węgiel.

Chleb nakarmi,
węgiel ogrzeje,
a wiersze?...

Popatrzcie:
jak nowo narodzone dziecko,
wiersz okrwawiony kwili
i będzie radosny!

Piękne są wiersze.
Piękne jest życie.

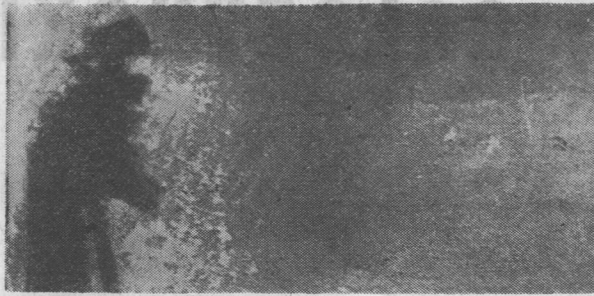
Mowo polska, Wisło rodzinna,
miłości, od innych słów prostsza...
Mowo polska, rzeko głębinna,
mowo i rzeko Mazowsza.

Słowa głębinne rodzą się z dna
rzeki-zadumy, Wisły,
a inne słowa — serce je zna —
uniesie skrzydło rybitwy,

aby je słońce zakłęło w wiersz,
w blaski i w lot zmienilo.
A jedno skrzydło wiersza — to śmierć,
a drugie skrzydło — miłość.

Mowo polska, groźniejsza niż burza
i od słowików miększa,
oba skrzydła w tobie zanurzam,
powracam do twego wnętrza,
ze mną słowo „sława”,
ze mną słowo „Warszawa”.





NIEZNAJOMY z baru Calypso

11

— Nie, nie... oczywiście — wybąkał tonem usprawiedliwienia. — Z tobą zawsze dobrze się pije... A brydż, oczywiście, nie ucieknie. Dlaczego miałby uciekać?

— Jesteś zabawny, taki sam jak zawsze. Trochę niedźwiedziowaty, a trochę dziecinny. Nie mogę sobie wyobrazić, że byłeś mężczyzną, z którym całowałam się pierwszy raz w życiu.

— Zawsze musi być ten pierwszy. Chyba, że ktoś pocałuje psa. I to się zdarza.

Po pierwszym cocktailu sprawdziły się przewidywania Srebrnej Pani. Mężczyzna rozruszał się, nabrał wigoru. Coraz żywiej gestykulował i coraz odważniej posyłał spojrzenia w kierunku dekoltu barmanki.

— Może pani łaskawie da nam jeszcze po jednym — pokazał niedbałym ruchem na opróżnione kieliszki.

Barmanka wprawnie zmieniła szkło i nachylając się ruchem niemal intymnym położyła dwa plasterki cytryny na dno kieliszków.

— Wiedziałam, że będzie smakować.

— Pani jest czarodziejką — zmrużył pochlebnie małe okrągłe oczy.

Siwa pani z pobłażaniem przypatrywała się tej krótkiej scenie, odnajdując w niej próbę męskiej nieporadności i próżnego zaufania.

— To dziwne — powiedziała przysuwając bliżej kieliszek — ilekroć ciebie spotkam, mam ochotę na zwierzenia. Masz w sobie coś z poczciwego proboszcza, do którego stare baby z przyjemnością idą się spowiadać, a jego rozżalenie uważają za łaskę samego Boga. Nie odymaj się, bo ci z tym nie do twarzy... Muszę ci wyznać, że jestem wściekła. Dlatego do ciebie zadzwoniłam i wyciągnęłam się do tej uroczej dziury. Dziwisz się?

— Wyglądasz tak, jakbyś dobrze spędziła ostatnią noc.

— Mylisz się. Właśnie w tych dniach tracę kochanka. Śmieszne, prawda, że mówię ci o tym. No, ale komuś należy się zwierzyć.

— Widziałem cię kilka dni temu z jakimś facetem, który wyglądał na zagranicznego turystę.

— W „Bristolu”? Zgadza się. Ale to był człowiek, z którym łączą mnie jedynie chwilowe interesy. Poza tym cham.

— Ostatnio często przebywasz z zagranicznymi gośćmi.

— Widzę, że mnie obserwujesz.

— Nie, po prostu kręcę się w śródmieściu, a ciebie trudno nie zauważyć. Rzucasz się w oczy.

— To moje ostatnie zajęcie. Występuję w roli gida oprowadzającego cudzoziemców po warszawskich knajpach. Czy nie mam odpowiednich kwalifikacji? Znam dobrze języki, mam nienaganną prezencję, trochę inteligencji. Wypełniłam lukę w organizacji ruchu turystycznego. Zagraniczni goście wolą spędzić ze mną wieczór w „Grandzie” czy „Bristolu” niż ziewać patrząc na zabytkowe mury Starówki. Zwłaszcza że w zamian niczego od nich nie żądam. Przeciwnie, staram się uprzyjemnić im pobyt, spełniam drobne polecenia, załatwiam sprawy, informuję. Muszę ci powiedzieć, że niemal bez wyjątku są mną oczarowani. Tylko, bardzo proszę, nie zrozum mnie fałszywie. Jestem uprzejma i gościnna do pewnych granic. Odmawiam kategorycznie, gdy proponują mi wspólną noc w hotelu albo chcą zostać u mnie dla podziwiania gwiazd i księżyca. To nie w moim stylu. Zresztą ten purytanizm jak i bezinteresowność oplacają mi się sowicie. Zyskuję sobie nieodzowny szacunek i zaufanie. Otrzymuję potem przyjemne widokówki z pozdrowieniami, a nierzadko pokazne paczki, jako rekompensatę za mile spędzone chwile w stolicy. Prócz tego, załatwiam pewne drobne sprawy, jak sprzedaż przesmuglowanej przez granicę waluty lub zakup jakiegoś cenniejszego przedmiotu, zwłaszcza antyku, otrzymuję prowizję...

— Jednym słowem jesteś pewnego rodzaju przedsiębiorstwem. Zawsze wiedziałem, że masz zadatki na hochsztaplerkę dużej klasy.

— Zgadłeś i mam nadzieję, że nie mówisz tego ze zgorznięciem, raczej z podziwem. Cóż robić, mój drogi? Życie samotnej kobiety nie jest łatwe, zwłaszcza gdy ta samotna kobieta ma wstręt do pracy. To nie moja wina, że urodziłam się w ładnym pałacyku na Podolu, a nie w suterenie, dajmy na to, na Bałutach. Bałuty? Ach tak, przedmieście Łodzi. Pamiętam je z jakiegoś wiersza Tuwima. A propos Tuwim, zapewniam cię, że moje obecne zajęcie jest też pewnego rodzaju sztuką, nawet artystycznym. Dama do towarzysztwa dla zagranicznych turystów musi znać się na poezji codziennego życia. Płotę, prawda?

— Jesteś naprawdę urocza — powiedział i spojrzął na gładką linię ramienia barmanki, wysuwającego się spod krótkiego rękawa.

— W takim razie napijemy się jeszcze po jednym. Ostatnio coś za dużo piję. To przez tego chłopca, o którym ci wspomniałam. Och, gdybyś go widział na korcie...

— Sportowiec?

Akcja powieści toczy się w Warszawie. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Noliński. Dozorca Piotrowski uklonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodzi tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, a za nim Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżące nieżyjącego mężczyznę. Powiadomiono milicję. Kapitan Przywara i porucznik Zończyk rozpoczęli śledztwo. Przybyły lekarz stwierdził zaniechanie dwóch ran. Przeprowadzono wizję lokalną. Kapitana jednak najbardziej intrygowało pytanie — co dzieje się z żoną doktora, dokąd wyjechała? Tymczasem w Konstancinie, podwarszawskiej uzdrowiskowej miejscowości, z autobusu przybyłego z Warszawy wysiadła elegancka siwa pani w towarzystwie młodego mężczyzny. Udali się oni do miejscowego baru „Calypso”. Przybyli musieli być częstymi bywalcami lokalu, gdyż znani byli obsłudze baru.

— Tenisista. Pięknie zbudowany, o marmazych oczach chłopców z obrazów Murilla. Wspaniałe połączenie.

— I puszcza cię kantem?

— Niestety...

— Nie powinnaś się przejmować. Znajdziesz zapewne koszykarza o spojrzeniu chłopców z obrazów Velazqueza.

— Mój drogi — lekko westchnęła — w moim wieku każde odejście jest po trochu śmiercią.

— Wspaniale wyglądasz — i wszyscy oglądają się za tobą. Nie będzie ci trudno znaleźć następcę.

— Mam szczęście do łobuzów i łotrzyków.

— Widocznie tacy ci się podobają.

— Ten ostatni to łotrzyk sentymentalny. Ma tak niewinne spojrzenie, jak gdyby codziennie przystępował do komunii. Najgorsze to, że kłamie i nie umie odejść tak, jak prawdziwy mężczyzna. Ma pewne skrupuły, gdyż winien mi trochę pieniędzy. Przykro mi. To śmieszne. Do tej pory ja porzucałam mężczyzn, a teraz pierwszy raz... Ale to przejdzie. Pijmy, bo cocktail niesmaczny, gdy ciepły.

Dalszy ciąg nastąpi

LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE



otwarta
DLA WSZYSTKICH
KONSUMENTÓW

w departamentach

NORD i PAS-de-CALAIS

SKLEPY SPÓŁDZIELCZE

rozmieszczone są między

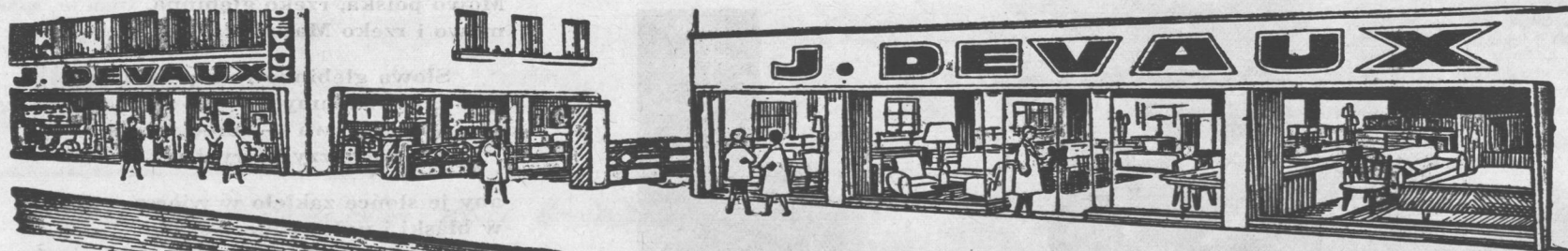
VIEUX-CONDE i AUCHEL

300 SKLEPÓW — w tym —

6 „SUPERETTES”

i 45 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE ♦ RABATY
♦ NAJWYŻSZE GATUNKI ♦



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMENAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

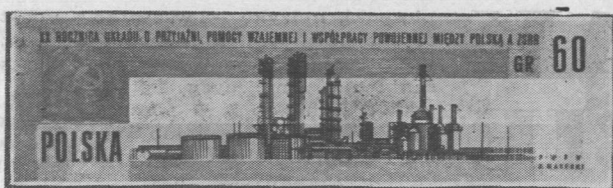
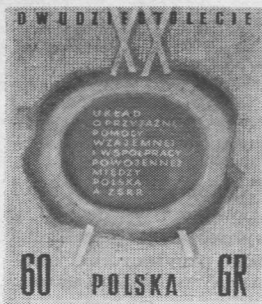
CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10



KĄCIK FILATELISTY

Dwudziestolecie historycznego układu przyjaźni, pomocy i współpracy między Polską i Związkiem Radzieckim

21 kwietnia br. mija 20 rocznica podpisania Układu o Przyjaźni, Pomocy i Współpracy Powojennej między Polską a ZSRR. Z tej okazji Poczta Polska wyda dwa znaczki pocztowe o jednakowej wartości 60 gr.

Rysunek pierwszego znaczka o formacie 43 x 31,25 mm przedstawia pieczęć lakową zabezpieczającą akta układu. Drugi znaczek o formacie 61,5 x 21 mm przedstawia widok zabudowań kombinatu przemysłowego, których wiele powstało w Polsce dzięki pomocy i współpracy specjalistów radzieckich, zwłaszcza w pierwszym okresie, najtrudniejszym dla zniszczonej wojną Polski.

Znaczki projektował artysta-plastyk Stefan Małecki. Wykonane będą techniką offsetową, na papierze znaczkowym w nakładach po ok. 5 milionów. em.

SPRZEDAŻ
radiodbiorników
i telewizorów
prowadzi

DUCRETET-THOMSON
RADIO - T.V.

ETS. RENÉ LECOMTE inżynier I. N. E.
129, BOULEVARD POINCARÉ
12 RUE DU POT D'ETAIN

BETHUNE

UDOGODNIENIA PŁATNOŚCI 10% ZNIŻKI
PRZY ZAKUPACH ZA GOTÓWKĘ

Zapewniamy własną obsługę po sprzedaży
w ciągu jednego dnia
(Service après-vente)

JEAN FERRAT



Pieśniarz, autor-kompozytor francuski, Jean FERRAT, staje się coraz bardziej popularny i zdobywa sobie poważne miejsce obok tak wybitnych artystów jak Charles Aznavour, Georges Brassens, Jacques Brel czy Alain Barrière.

Jean FERRAT urodził się w 1930 r. Zaczął komponować przed kilku laty. Z tego okresu datuje się „Les Yeux d'Elsa” według poematu Aragona, jak też piosenka „Le Polonais”, w której muzyka oddaje doskonale pełne tęsknoty nastroje emigranta. Jednocześnie występuje on w wielu kabaretach paryskich: „L'Echelle de Jacob”, „La Colombe”, „Patachou”, „Le port du Salut” i wreszcie w spektaklu Zizi Jeanmaire w Alhambrze. Pisze również muzykę do sztuki teatralnej „La Provocation”. W 1963 r. przenosi się do firmy płyt „Barclay”, w której nagrywa szereg dobrze znanych dziś piosenek: A BRASSENS, QUATRE CENTS ENFANTS NOIRS, NOUS DORMIMONS ENSEMBLE, LES ENFANTS TERRIBLES, TOUJOURS LA MEME GUEULE, HORIZONTALLEMENT, NUIT ET BROUILLARD I C'EST BEAU LA VIE.

Piosenki Jean Ferrat charakteryzuje poza wartościami natury muzycznej i poetyckiej wybór tematów poruszających często problemy o charakterze społecznym i międzynarodowym.

— Jakże okoliczności skłoniły Pana do napisania „Nuit et Brouillard” i wybrania tematu obozów, wojny, męczeństwa?

— Właśnie fakt, że epoka ta staje się coraz bardziej odległą, że zapomniała się o niej, dał mi odwagę do przypomnienia jej piosenką. Punktem wyjścia była mała scena, której byłem świadkiem na jednej z plaż w Bretanii. Obok mnie opalały się matka z córką w wieku około 18 lat. W pewnym momencie dziewczyna zwróciła się do matki z zapytaniem „co to jest”? wskazując na bunkier — pozostałość ostatniej wojny. Matka musiała jej dokładnie wytłumaczyć, co oznacza to słowo, gdyż dziewczyna nie rozumiała.

— Ogarnęło mnie przerażenie, że oto już dojrzewa generacja, która nie zdaje sobie sprawy, nie ma pojęcia o po-

tworności wojny. Dlatego postanowiłem napisać piosenkę, bo jest to jedna z najpopularniejszych form przekazania tematu. Czuję się w pewnym stopniu zobowiązany do walki, w każdej możliwej formie, o to, aby świadomość okropności wojny nie wymazywała się z naszej pamięci, bo jest to również walka o pokój.

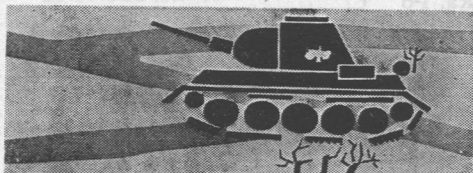
— Jakże są Pana najbliższe plany i projekty?

— Do tych projektów należy m.in. wyjazd do Polski. Otrzymuję bardzo wiele listów z Polski i bardzo pragnę poznać kraj, który mi zawsze imponował swym bohaterstwem w historii, a jeszcze bardziej dzisiejszą postawą w walce o utrzymanie pokoju. Proszę wyrazić moją głęboką przyjaźń dla polskich Czytelników.

Jean Ferrat występuje obecnie w „Alhambrze” paryskiej w słynnym spektaklu znanego nam dobrze z Telewizji Jean Christophe Averty. Śpiewa on swe najnowsze piosenki, które znajdują się na niedawno nagranej płycie: „La Montagne”, „Au bout de mon Age”, „Autant d'amour, autant de fleurs”, „La Jeunesse”, „Que serais-je sans toi?” i inne.

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



W parę minut później galopem niesione dorożkarskie sanki stanęły pod koszarami. Tymicki w rozpiętym płaszczu przebiegł bramę. Z kozła, podtrzymując przewieszony przez piersi automat, dostojnie gramolił się Stasio. Podeszł do wartowników przed bramą i zagadnął z poważną obojętnością: — Co nowego? — Tamci w osłupieniu niemo otworzyli gęby, dodał więc jakby od niechcienia: — Pójdę zapalić. „Stary” mnie częstował, ale nie mogłem wziąć. Służba... — Wymownie rozłożył ręce i sztywnym krokiem skierował się do wartowni.

W parę godzin później, w połowie nocy, kiedy pułk ganiał po zaśnieżonych polach, gdzieś daleko od koszar „likwidując” pozorowany desant nieprzyjacielskich spadochroniarzy, a obiektów jednostki strzec mieli „czujni i gotowi zginąć na posterunku” służbowi, Stasio znów dokonał bohaterskiego czynu. Nie zdziałał wprawdzie wiele, w każdym jednak razie uratował Żarczyńskiego od niechybnej kompanii karnej. Uważaliśmy bowiem, że jesteśmy za „stary” na to, aby przestrzegać ćwiczebnych rygorów alarmowych, skoro sytuacja pozwalała na nieporównywalnie przyjemniejsze czynności. Ledwie więc zamknęła się brama za wychodzącymi na akcję batalionami i za całym naczelstwem z majorem Kuzką na czele, wszyscy służbowi w kwaterek odłożyli strzelby do kąta i uderzyli w kinono.

Kłęli tylko wartownicy, szczerząc zęby do wiatru na wzmocnionych posterunkach. W wartowni zaś nie spał jedynie Stasio. Z pistoletem maszynowym na piersiach i miną człowieka rozstrzygającego losy świata czuwał przy aparacie telefonicznym. On też pierwszy usłyszał krzyk wartowników przed bramą: „Stój, kto idzie!” — i odpowiadający im głos majora. Kuzko zdradziecko wrócił do koszar, aby skontrolować służbę wartowniczą. Jezus, Maria! Ratuj się, kto może! Stasio z wrzaskiem, lecz nie wypuszczając z rąk automatu, smygnął pod najbliższą przycę, właśnie pod tę, na której chrapał snem sprawiedliwego dowódcę warty — Władek Żarczyński. Ten, zrzucony niemal na ziemię impetem, z jakim Stasio dawał nura pod deski, zda-

zył zerwać się i oprzytomnieć na tyle, aby przywitać wchodzącego majora wymaganym meldunkiem.

Wąskie drzwi dzieliły izbę wartowniczą od równie ciepłej dyżurki oficera służbowego pułku. Nie słyszałem, kiedy się utworzyły, głęboki sen oszczędził mi również wysłuchania epitetów, jakimi obdarzał mnie Kuzko, a nawet słowa: „...siedem dni aresztu domowego z potrąceniem pięćdziesięciu procent poborów...”, jeszcze wydawały mi się sennym majakiem, chociaż stałem już wyciągnięty na baczność, z ręką przy daszku.

Nazajutrz podczas zbiórki całej jednostki dla omówienia nocnego alarmu Stasio, kręcąc się koło uszeregowanej kompanii, wpadł na porucznika Tymickiego. Zaskoczony, drgnął, jakby chciał uciekać, lecz natychmiast poprawnie stanął na baczność i zaszalutował, a palcami drugiej ręki, widocznie z roztagnienia, wycierał jednocześnie nos. Tymicki roześmiał się, poklepał chłopca po ramieniu, o coś zapytał i odchodząc podał mu rękę.

— Patrzcie, co się dzieje! — Kłum piał nam do uszu. Stasio sztywno podeszł do nas.

— Co jest? Co on tobie mówił? — pytał szeptem chorąży przyskakując do chłopca.

Stasio z rozwągą, w poczuciu ważności chwili, odpowiedział naśladując do zdumienia ton Kluma: — Myślałem, że znów się przyczepli, ale urobilem sobie tę cholere... — nie skończył, bo dostał w pysk od Drosika, a za chwilę kopniaka od zdrewniałego na moment ze zdumienia Kluma. Tymicki zatrzymał się bowiem o parę kroków rozmawiając z grupką oficerów. Nie dosłyszał jednak widocznie słów chłopca, gdyż odtąd darzył zawsze Stasia życzliwym uśmiechem i nie wspominał więcej o jego wydaleniu z pułku, Stasio natomiast we wszystkich okolicznościach tytułował odtąd zastępcę dowódcy pułku: „pan porucznik Tymicki”.

W marszu Stasio dzielnie znosił zimno, śnieg i deszcz, na postojach biegał z meldunkami, dyżurował przy telefonie, z ochotą czyścił Drosikowi i Klumowi buty, a wszystkim oficerom broń. Ciężkie etapy przejeżdżał na taczance lub przysiadł jak wróbel na lawecie jakiegoś działającego się w sąsiedztwie kompanii i fachowo dyskutował z kanonierami o sposobie noszenia onuc.

Podczas przemarszów przez miasteczka Wielkopolski dostawał pepeszę i kroczył obok oficerów na czele kompanii. Wyciągając nogi starał się dorównać naszym krokom i sztywniał w dziecinnej dumie, gdy z tłumu ludzi przypatrującego się wojsku dobiegały życzliwe okrzyki zdziwienia, a często oklaski, na widok tego żołnierzyka z nieproporcjonalnym do jego drobnej postaci automatem. Wówczas widziałem, jak zwykle poważną twarz chłopca rozjaśniał błysk uśmiechu.

I oto siedzi Stasio na taczance, wtulił się między zimną, stalową tarczę a chłodnicę cekaemu, usnął chyba, a może myśli o czymś. O czym?

IV. PLACÓWKA

Mgła osiadła na ziemi, rozmazala pnie drzew, nakryła lepka przesłoną stanowiska obronne żołnierzy. Migoce tylko ogień w palenisku kuchni polowej, snują się jakieś postacie przy taczankach, słychać pochrapywanie koni. Strzelcy śpią jeszcze w swych wykopanych w ziemi, wyścielonych mchem i gałązkami wnękach. Lecz słońce coraz mocniej przenika gąszcz zieleni nad nami, jaskrawe smugi rozcinają mgłę, migocą wszystkimi kolorami tęczy w kroplach rosy na igliwii, ciepłym, oslepiającym wachlarzem muskają mi twarz.

Ciszę poranka przerywa dźwięczny terkot kaemu, jedna seria, druga, potem sucho, pojedynczym ogniem, jak dzieciół stuka pepesza i grzmoty kilku granatów targają lasem. Spoza osłon stanowisk wysuwają się rozespiane twarze żołnierzy. Ten i ów nasłuchuje chwilę, zrzuca z siebie przykrycie, wstaje, ziewa i rozgląda się dokoła, wreszcie sunie za kępe jałowców. Front frontem, ale siusiu zrobić trzeba.

Linia okopów przed lasem raz po raz wybucha strzałami. Nie robi to na nas żadnego wrażenia. Tyle tylko, że każdy trochę spowaźniał i chwilami nadstawia ucha. Chłopcy zjadłszy śniadanie zabrali się do czyszczenia broni i porządkowania rynsztunku, oficerowie łąją po lesie i spokojnie, jakby chodziło o błoczki na obiad w kasynie, wymieniają między sobą adresy rodzin. Jurek przygląda się temu skrzywiony i słysze, jak śmiejąc się szcztunie mówi do szefa: — Ja już nie potrzebuję, co? — Władek Żarczyński podchodzi do mnie, podaje karteczkę zapisaną chemicznym ołówkiem. — W razie czego... wiesz, zawiadom matkę — mówi jak zawsze poważnym, pogodnym głosem.

Kiwam głową, chowam kartkę do portfela i na wyrwanej z pamiętnika półstroniczce chcę napisać. Kogo ma zawiadomić na wypadek mojej wcześniejszej śmierci. Waham się długo... Dom na Wileńszczyźnie — obecnie pusty i obcy, bo nawet psa, wiernego Morusa, trzeba było oddać znajomym.

FRANCUZ I POLAK W JEDNEJ OSOBIE

Wypiliśmy niejedną kawę i wiele godzin spędziliśmy razem. Spotykaliśmy się w kafejkach w Roubaix i Lille, zanim p. Georges poprosił mnie do swego domu w Wattrelo. Polskiego czy francuskiego? Trudno odpowiedzieć. Mój rozmówca prowadzi ze mną rozmowy z równą swadą i znajomością tematu o każdym z tych krajów. Jego działalność wśród miejscowych rodzin polskich kazała przypuszczać, że jest polskim emigrantem. Umiłowanie Nordu, pracy w Peignage w Roubaix oraz świetna

francuszczyzna — zbiły mnie jednak z tropu. Dopiero w domu państwa Georges, w którym rozbrzmiewała na przemian mowa polska i francuska, gdy przy nastawionej płycie sentymentalnych pieśni „Mazowsza” zapanował zupełnie rodzinny nastrój — pan Georges opowiedział historię swojego życia. Wtedy wszystko się wyjaśniło. Jego najmłodszy syn René słuchał opowieści ojca z wielką uwagą, a pani domu wpatrzona w męża — przypominała dzieje sprzed 20 lat.

NAZYWAJĄ MNIE tu pół-Polakiem, pół-Francuzem — zaczął swobodną polszczyzną pan Georges. — Niewielu zna prawdę, bo w polskim towarzystwie czuję się Polakiem, we francuskim — Francuzem. Urodziłem się i wychowałem w Lille. Rodzice są Francuzami — a więc i ja też.

Dość skomplikowane okoliczności życiowe sprawiły, że znalazłem i pokochałem drugi kraj — Polskę. Moje spotkanie z Polską nastąpiło w czasie wojny. Zabranym przez Niemców do przymusowej pracy nigdy nie myślałem, że trafię do Polski, że zostanę w niej kilka lat i że będę się tam czuł jak u siebie w domu. Znajdowałem się wówczas w kilkudziesięcioosobowej grupie Francuzów z Nordu i Pas-de-Calais. W Polsce spotkałem się z wyjątkową serdecznością ludności. Od tamtej chwili wszystko co odkrywaliśmy w Polakach było piękne i wzruszające. Nieraz myślałem, że cudzoziemcy we Francji nie doznaliby tak gorącego przyjęcia. Miałem wtedy 19 lat, z wielu rzeczy nie zdawałem sobie sprawy.

Podczas pierwszych tygodni przymusowego pobytu w Polsce, w Legionowie pod Warszawą, zaprzyjaźniłem się z polską rodziną pochodzącą z Francji. Dzieci państwa Jaskólskich mówiły po francusku tak dobrze jak my. Znalazłem więc drugą rodzinę. Mimo to przymusowe pozostawanie w obcym kraju, okupowanym przez wspólnego wroga, bez możliwości szerszego porozumienia się, nie było zachwycające. Powoli zawiązałem jednak znajomości z młodymi Polakami i przebywałem w różnym towarzystwie. W ciągu sześciu miesięcy nauczyłem się wielu polskich słów i pierwszych, prostych zdań.

Małżeństwo w konspiracji

Legionowo, gdzie byliśmy skoszarowani, to małe i sympatyczne miasteczko leżące na północ od Warszawy. Czulem się tam bardzo dobrze, zwłaszcza po godzinach pracy, kiedy mogłem znowu zobaczyć swoich przyjaciół. Córki państwa Jaskólskich, u których często bywałem, tłumaczyły mi na język francuski nowe wyrazy, zwroty, powiedzonka. Starałem się z nich sam formułować swoje myśli w języku polskim.

U państwa Jaskólskich poznałem młodą dziewczynę i otrzymałem pozwolenie moich przyjaciół — postanowiłem się ożenić. W tym właśnie czasie przyszedł rozkaz przeniesienia naszej grupy do Norwegii. Na tydzień przed wyjazdem do Norwegii, 19 września 1943 r. ożeniłem się. Miałem wtedy do wyboru: albo jechać, oczywiście sam — albo pozostać w Polsce. Nie wahałem się. Polska i Polacy przyjęli mnie tak dobrze, że pełen wiary w przyszłość pojechałem do Warszawy, do rodziny mojej młodej żony. Byliśmy tam kilka miesięcy. Potem wróciliśmy do Legionowa, gdzie Polacy ukrywali mnie przez wiele miesięcy. Sąsiedzi byli zorientowani w naszej sytuacji, ale dochowali tajemnicy. Tymczasem mój szwagier — Janek, który dotychczas utrzymywał nas z własnej pracy — został aresztowany przez gestapo. Po pobiciu i skatowaniu rozstrzelano go na tyłach koszar w Legionowie. Pozostała jego żona z dwuletnią córeczką. Po śmierci Janka zaopiekowali się nią z żoną jego rodziną.

Język polski znałem wtedy już dość biegle i Polacy-przyjaciele pomogli mi w trudnej sytuacji. Żyłem tak jak wszyscy, uprawiając niedozwolony handel. Wojna zmuszała ludzi do samoobrony. Czulem się wśród Polaków jak u siebie, byłem Polakiem między Polakami i to było moją wielką wygraną.

Po Powstaniu Warszawskim i tragicznych walkach toczących się również poza Warszawą we wrześniu 1944 r. — nasz dom został spalony. Przenieśliśmy się do piwnicy, gdzie przyszedł na świat mój pierwszy syn — Krzysztof. Wkrótce nastąpiła ewakuacja. Niemcy pędzili nas od wsi do wsi, pracowałem na fermach. Nie było wtedy czasu myśleć o Francji.

Po zakończeniu wojny

W lipcu czy sierpniu 1945 r. pojechałem do ambasady francuskiej w Warszawie, aby uregulować sprawę dotyczące mojej sytuacji osobistej. Nieestety — otrzymałem rozkaz wyjazdu do Francji dla odbycia służby wojskowej. Cóż było robić? Przyjechałem do Francji z żoną i synem. Pozostała rodzina zegnaliśmy ze ściśniętymi sercami. Do Pol-

ski przybyłem sam — wracałem z niej z rodziną. Jak nas przyjmą rodzice, krewni? Wtedy to postanowiłem, że po odbyciu służby wojskowej przyjadę jeszcze do Polski.

Powrót w rodzinne strony był dla mnie dużym przeżyciem, dla żony zaś — równie nową i skomplikowaną sytuacją, w pewnym stopniu taką jaką ja poprzednio przeżywałem w Polsce. Zaczął się nowy rozdział naszego życia...

Po odbyciu służby wojskowej, uregulowaniu spraw domowych starałem się nawiązać kontakty z Polakami. W 1948 r. wstąpiłem w Roubaix do chóru dawnych żołnierzy polskich, w którym przez osiem lat śpiewałem jako drugi tenor. Nazywano mnie pół-Polakiem, pół-Francuzem. Przygotowywaliśmy z różnych okazji coraz to nowy repertuar, poznałem dokładnie polskie pieśni ludowe,

piosenki, muzykę — wszystko to przybliżyło mi minione lata. Angażowano mnie do pisanja najróżniejszych listów, podań, tłumaczeń z francuskiego, polskiego, zdobywałem nowych polskich przyjaciół i znajomych. Uczestniczyłem tak jak wielu tutaj Polaków w pracy organizacji polskich, robiłem i robię — co mogę. Ale wydaje mi się, że nigdy nie potrafię się odwdziżyć Polakom za życzliwość doznaną w ich kraju, choć staram się każdego dnia mówić z żoną po polsku oraz z przyjaciółmi w fabryce i na ulicy, choć staram się niejedno dla nich zrobić.

Ponownie w Polsce

Swoją drugą ojczyznę — Polskę — zobaczyłem ponownie dopiero w 1957 r. Odwiedziłem wszystkie dawne zakątki, Legionowo, starałem się znaleźć znajome domy, a także pamiętne miejsca w Warszawie. Nie było to łatwe. Warszawa zmieniła się absolutnie, z ruin powstało inne, nieznane mi wielkie miasto. Płakałem z emocji, cieszyłem się, jakby to mój własny dom został odbudowany.

A po pięciu latach pojechałem jeszcze raz do Warszawy z całą rodziną — żoną i dwoma synami. Starszemu pokazałem piwnicę, w której przyszedł na świat, młodszemu opowiadałem o latach wojny. Zwiedziliśmy wówczas wiele

miast, jeździliśmy do wsi i miasteczek. Poznałem zupełnie nowe, bogatszy kraj.

Opowieść pana Georges trwałaby zapewne jeszcze długo. Chciałby przekazać każdemu spotkanemu Polakowi uczucie podziwu i wielkiej, gorącej sympatii dla jego Kraju. Podczas przytoczonej opowieści znowu trudno było odgadnąć czy pan Georges jest bardziej Polakiem czy bardziej Francuzem. Dla niejednego przecież Polaka może być wzorem prawdziwego patrioty, czynnie zaangażowanego w życie swego drugiego kraju.

Popołudnia i wieczory pan Georges spędza przeważnie w domu. Ale często bywa i tak, że trudno go zastać. Pełen niewyczerpanej energii biega na polskie zebrania. Ostatnie tygodnie wypełnia mu praca nad przygotowaniem wycieczki harcerzy z Wattrelos, Roubaix, Croix i okolicznych miasteczek na wakacje do Polski. Już teraz zbiera zapisy, radzi, informuje.

— Bardzo żałuję, że nie ma u nas jakiegoś zespołu chóralnego. Chętnie bym śpiewał, zwłaszcza że wśród Polaków dużo jest chętnych do jakiejś pracy artystycznej. Nie ma tylko kogoś tak energicznego, by ujął tę sprawę w mocne ręce.

A może jednak ktoś się znajdzie? W Wattrelos mieszka przecież około 200 polskich rodzin.

K. K.

LISTY Józefa Grzybka

O zmienności i niezmienności poglądów

PANIE REDAKTORZE!

Słyszałem niedawno taką rozmowę dwóch starszych rodaków o Polsce. „Ja też, widzisz — mówił jeden z nich — przez całe lata mówiłem: to reżim, nie ma po co tam jeździć. Ale w końcu nie wytrzymałem i pojechałem. I dobrze zrobiłem. Polska wcale nie jest taka, jak ja na emigracji niektórzy przedstawiają...” — „Co też tam gadasz — mówi drugi. — Przecież jeszcze nie tak dawno temu mówiłeś, że na żadną propagandę nigdy nie dasz się nabrać i że do Polski nie pojedziesz. Jak tak można zmieniać swoje poglądy? To jest niepoważne. Ja tam moich poglądów nie zmieniłem i zmieniać nie będę.”

Otóż w przekonaniu wielu ludzi zmienianie poglądów należy do czynności wstydlivych, w jakimś sensie nawet nieprzyzwoitych. Nierzadko spotyka się ludzi, którzy chlubią się tym, że poglądów nie zmieniają, że od tyłu a tyłu lat niezmiennie wyznają te same poglądy. Ludzie ci zapominają jednak o tym, że poglądy, tak jak wiele innych rzeczy, psują się z czasem, jęczą jak stare masło.

Wielki irlandzki pisarz George-Bernard Shaw (nagroda Nobla za rok 1925) spotkał się kiedyś z zarzutem, że mówi i pisze — „tak”, a jeszcze nie tak dawno temu mówił i pisał — nie „tak”, tylko inaczej. Na to autor „Pigmaliiona” miał odpowiedzieć, że „jedna tylko krowa nie zmienia swoich poglądów”. (Choć i to niewiadomo, bo kto tam może coś wiedzieć o tym, nad czym żując trawę rozmyślają krowy?). Nieodowiadzone niemowlę „wyznaje pogląd”, że można dotykać ognia. Pró-

buje dotykać ognia, i — parzy się. I zmienia swój „pogląd” na ogień. Zaczynające chodzić do szkoły dziecko jest święcie przekonane, że Słońce obraca się dookoła Ziemi. W parę lat później jednak to samo dziecko zmienia swój pogląd na tę sprawę — dowiadyuje się, że nie słońce obraca się wokół Ziemi, tylko Ziemia dookoła Słońca.

Każdy z nas próbował wielokrotnie na przestrzeni swojego życia dotykać takiego czy innego „ognia”. Każdy z nas niejednokrotnie parzył sobie rękę i zmieniał poglądy. Jeśli jestem za tym, żeby zmieniać poglądy, to dlatego, że wiem, iż wymaga tego życie. Pewnie — istnieje sytuacja, w których poglądy, jakie się wyznaje, winny być człowiekowi droższe nawet od życia. Ale są także i takie sytuacje, w których choćby nas to kosztowało bardzo drogo, trzeba umieć wyrzec się dawnych poglądów i wyznawać nowe. Słowem: sądzę, że poglądy można, a na-

wet należy zmieniać. Ale tylko wtedy, kiedy przyjmowane przez nas nowe poglądy są wynikiem rzetelnych rozmyślań.

Stary Rodaku, który mówił: „Jak tak można?” — nie miałeś racji. Czasem i można i nawet konieczne trzeba. Kiedy człowiek przekonuje się, że dana sprawa wygląda w rzeczywistości nie tak, jak się myślało, tylko inaczej — wtedy uczciwość nakazuje rezygnować z dawnych poglądów. Zapewne, ten mój dzisiejszy „List” nie jest żadnym „odkryciem Ameryki”. Ale na co dzień te prawdy o zmienności i niezmienności poglądów często bywają zagłuszane tubalnym głosem różnorakich przesądów. Więc warto chyba od czasu do czasu o nich przypomnieć.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU



**Ets J. VAN
DEN WEGHE (S.A.)**
TEL. 112 LENS

24, RUE CONSTANT DARRAS SALLAUMINES

Polecamy w dużym wyborze

PIECE KUCHENNE gazowe i na węgiel

PALEŃSKA SZAMOTOWE

WYROBY z ŻELIWA i EMALIĘ z SALLAUMINES

oraz URZĄDZENIA GRZEJNICZE

Tradycyjne imprezy gwiazdkowo-noworoczne już się zakończyły. Ostatnie odbyły się w różnych skupiskach polskich we Francji w niedzielę 24 stycznia oraz 31 stycznia br. Komitety organizacyjne, zespoły folklorystyczne, liczni społecznicy włożyli dużo wysiłku w przygotowanie tych uroczystości. Należą im się słowa uznania i podzięk.

Zespół Pieśni i Tańca „Oberek” z Lens (po prawej) wystąpił w udanym programie licznych polskich gwiazdek



NASZE GWIAZDKOWO-NOWOROCZNE UROCZYSTOŚCI

Udział setek Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia w uroczystościach gwiazdkowych jest z pewnością wyrazem przywiązania do tradycji, zwyczajów i kultury polskiej. Padały na tych imprezach słowa o Kraju leżącym nad Wisłą, Odrą i Bałtykiem, który dziś nawiązując do swojej historii i tradycji unowocześnia się i rozwija. Oklaskiwano te słowa.

Widzieliśmy na imprezach gwiazdkowo-noworocznych dużo młodzieży i dzieci — które słuchały polskich piosenek, recytacji, oglądały polskie tańce ludowe. To przypomniało i zbliżyło im ojczyznę ich rodziców i dziadków.

Lens

Dwujęzyczny napis umieszczony nad sceną „Soyez les bienvenus — Serdecznie witamy”, herby miast polskich i francuskich, kolorowe plakaty i przystrojona choinka — wszystko to podkreślało charakter odbywającej się w sali „Ideal-Dancing” — uroczystości.

Wśród zgromadzonej publiczności znajduje się — jak zwykle na noworocznej imprezie — znaczna część dzieci w różnym wieku i niemało młodzieży.

Zespół „Oberek” z Lens w tym roku już po raz trzeci prezentuje swój repertuar. Podczas poprzednich niedziel zespół występował w Sallamines i Eleu. Najmłodszy członek tego 35-osobowego zespołu są w wieku 6, 7 i 8 lat. „Oberek” ma też własną, czteroosobową grupę dobrych akordeonistów.

Przez dwie i pół godziny trwają tańce, śpiewy, skece, recytacje. Mieszany program polsko-francuski, lekki, pogodny, chwilami dowcipny, podoba się publiczności, która manifestuje to oklaskami. Popisy najmłodszych wykonawców przyjmowane są przez salę szczególnie gorąco, np. bardzo dobrze wykonana przez nich „polka lubelska” i szereg ładnych indywidualnych recytacji. Udane popisy „Oberka” na scenie sprawiły, że po przedstawieniu troje dzieci zgłosiło się do kierownictwa, prosząc o przyjęcie ich do grupy tańecznej.

„Père Noël”, który zjawił się pod koniec uroczystości, obdarował wszystkie dzieci polskimi słodyczkami.

Wśród gości obecni byli p. Matiaszek — wicekonsul PRL w Lille, p. Jeanette Prin — deputowana, p. Cauchy — radny miejski, p. Brossard i inni.

Uroczystość poprzedzona była przyjęciem wydanym dla rencistów, którzy otrzymali specjalne paczki świąteczne.

Imprezę starannie przygotował Komitet organizacyjny w składzie pp. Dessinges, Kryta, Skiba, Kubiak, Maciejewski, Mikołajczak i kierująca całością — p. Rusiewicz.

Flers-lez-Lille

Około 600 osób wypełniło tutejszą Salle des Fêtes podczas uroczystości gwiazdkowo-noworocznej.

Przybyli liczni goście, m.in. p. Jean Demarets — mer miasta Flers-lez-Lille, p. René

Manifestowano też na uroczystościach tradycyjną przyjaźń łączącą Francuzów i Polaków. Nawiązywali do tej przyjaźni w serdecznych słowach merowi i ich zastępcy, mówili o niej goście polscy. Publiczność gorąco przyjmowała te słowa. A dodajmy jeszcze, że przecież na wszystkich „gwiazdkach” wśród publiczności niemało część stanowili Francuzi — sąsiedzi, znajomi i przyjaciele polskich rodzin i wręcz — członkowie mieszanych małżeństw.

Poniżej publikujemy krótkie relacje naszych korespondentów z ostatnich uroczystości.

Lecocq — mer-deputowany miasta Tourcoing, konsul PRL w Lille — p. J. Klasa, p. Marissal — reprezentujący mera z Wasquehal, p. Vandewynkele — zastępca mera Flers-lez-Lille, p. Lemaire — sekretarz generalny merostwa Flers-lez-Lille, ks. Vermeulen — proboszcz parafii Saint-Nicolas z Wasquehal, p. Cod-doux — b. dyrektor szkoły dziewcząt z Flers-lez-Lille, p. Legrand — dyrektorka przedszkola, p. Fourrat i inni.

Sala udekorowana była licznymi polskimi afiszami oraz hasłami o przyjaźni francusko-polskiej. Występy doskonałego zespołu folklorystycznego z Raismes-Sabatier pod kierownictwem p. Rozwadowskiego złożyły się na ładną, bogato urozmaiconą część artystyczną imprezy.

W programie oprócz polskich tańców ludowych (m.in. bardzo dobry zbójnicki) znalazły się tańce francuskie, piosenki wykonane na dwa głosy, recytacje itd.

Pani Chantal Rasse, która witała gości, podkreśliła w swoim przemówieniu, że uroczystość noworoczna odbywa się pod hasłami przyjaźni francusko-polskiej i wiąże się z obchodami 20-lecia PRL. Po krótkim przemówieniu p. Sobocińskiego głos zabrał mer miasta Flers-lez-Lille — pan Jean Demarets, który z dużą serdecznością mówił o Polakach i Polsce. M.in. stwierdził, że z prawdziwym zadowoleniem uczestniczy w uroczystości, której zwyczaj organizowania w jego mieście zaprowadziła p. Trelowa. Dzięki tym uroczystościom — polskie rodziny pielęgnują tradycje swoich przodków, przypominają sobie obyczaje, kulturę i historię umiłowanego Kraju, który przeżywał tyle ciężkich chwil.

Polacy, którzy mieszkają w naszym mieście — mówił p. Demarets — zawsze mogą liczyć na opiekę i pomoc władz miejskich. Na zakończenie swojego przemówienia mer życzył wszystkim dużo dobrogo w życiu osobistym i sukcesów w pracy.

Konsul Klasa w serdecznych słowach podziękował merowi za jego życzliwość i pełen przyjaźni stosunek do Polonii. Wyraził także uznanie społecznikom i organizatorom uroczystości za troskę w kulturowaniu polskich tradycji i ofiarną pracę na polu pogłębiania przyjaźni między dwoma bliskimi sobie narodami miłującymi nade wszystko pokój. Konsul przypomniał również, że oba narody

nigdy nie prowadzili między sobą wojny, że zawsze łączyły je uczucia przyjaźni. Młodzież pochodzenia polskiego zachęcał p. Klasa do nau-



DOROCZNY KONKURS MUZYCZNY

LENS. Miejska szkoła muzyczna urządziła doroczny konkurs. Nagrodę nadzwyczajną miasta Lens zdobył p. Etienne Kaczmarek (skrzypce).

A oto rezultat konkursu rocznego — solfeż i teoria: pierwsze wyróżnienie otrzymał Jean-Pierre Brzeźniak (teoria) i Teresa Pucińska.

W cours préparatoire (solfeż) pierwsze wyróżnienie otrzymali Filip Ciesiołka i Geneviève Ratajska, zaś drugie wyróżnienie Anna Karalus, Cecylia Józowska i Michał Rybarczyk.

W „cours élémentaire” pierwsze wyróżnienie uzyskała Danièle Smarzyk, Liliane Zynkowska i Filip Bentkowski.

Drugie wyróżnienie w ramach „cours moyen” otrzymała Christiane Kursinowska, trzecie zaś Christine Kopa-czyk.

W dyktandzie muzycznym „cours préparatoire” pierwsze wyróżnienie otrzymali: Edgar Knok, Jacques Natonek, Michał Rybarczyk, Filip Ciesiołka, drugie Christelle Knop.

Za dyktando muzyczne „cours élémentaire” wyróżnienie drugie otrzymał Patrice Zynkowski.

W konkursie czytania nut w „cours préparatoire” wyróżnienia pierwsze uzyskali: Cécile Jezowska, Christelle Knop, Jacques Natonek i Michał Rybarczyk, zaś drugie Filip Ciesiołka.

W „cours élémentaire” w czytaniu nut pierwsze wyróżnienie otrzymał Filip Bentkowski, drugie zaś przypadło Liliane Zynkowskiej i Chantal Chelmińskiej.

W „cours moyen” w czytaniu nut jedynego wyróżnienia otrzymała Christine Kopa-

ki i rozszerzania wiedzy, oraz do poznawania kraju ojczyzny swoich przodków.

Zarówno merowi, jak i konsulowi, publiczność zgotowała żywiłową owację, burzliwie oklaskując ich przemówienia.

Podczas przerwy odbyło się w sąsiedniej Salle des Oeuvres krótkie przyjęcie, podczas którego wręczone zostały kilku społecznikom odznaki „Tysiąclecia Państwa Polskiego”.

„Père Noël” z cukierkami, tombola i potańcówka zakończyły ten miły wieczór.

Saint-Etienne

Na „gwiazdkę” w Saint-Etienne przybyli, oprócz miejscowych Polaków i Francuzów, Rodacy zamieszkałi w Chambon-Feugerolles, Firminy i innych sąsiednich miejscowościach. Razem zebrali się na sali około 300 osób.

Miejscowy zespół „Mazury”, którym kieruje p. Rakoczy, wystąpił z urozmaiconym programem tańców ludowych, piosenek itp. zyskując duży aplauz sali. Dobrą muzykę zapewniała na imprezie orkiestra rodziny Szymańskich, składająca się z ojca, matki i dwójga dzieci. Udanymi deklamacjami popisali się młodzi wykonawcy z La Ricamarie. W imieniu konsula polskiego z Lyonu życzenia noworoczne składał obecnym attaché Konsulatu PRL — p. Szafranec.

czy i Henriette Manowskiej. W grze na fortepianie w ramach „cours préparatoire” pierwsze wyróżnienia uzyskały Anne-Marie Michalik i Christine Kurcinowska, zaś drugie Chantal Chelmińska.

W ramach „cours élémentaire” (fortepian) wyróżnienie pierwsze otrzymali Francis Chelmiński i Robert Sobczak.

Pierwsze wyróżnienie w „cours moyen” (fortepian) otrzymał Félix Sobczak.

ZAWODY BILARDOWE

BILLY-MONTIGNY. Ostatnio wyróżnili się osiągniętymi wynikami prawie wszystkie sekcje „Billard-Club Billisien”. W skład ekipy pierwszej wchodzi m.in. pp. Kapusta i Kot, ekipy drugiej — pp. Madry, Kwiatkowski i Droń, zaś ekipy trzeciej pp. Kolasa i Leśniak.

CARVIN. W zespole trzecim Carvin najlepiej spisuje się p. Zbierski.

WYSTAWA PTACTWA DOMOWEGO

PECQUENCOURT. Stowarzyszenie „La pure race” urządziło swoją doroczną wystawę w sali p. Gogulskiego. Wśród wyróżnionych nagrodami honorowymi znaleźli się pp.: Jan Karoleczak, Władysław Michalak, Józef Karolczak, Piotr Błonarowicz i Edward Karoleczak.

ZAGŁĘBIE WĘGLOWE W LENS OKRYTE CIĘŻKĄ ŻAŁOBĄ

Po tragicznej katastrofie górniczej, która wydarzyła się w nocy 2 lutego w zagłębiu węglowym w Lens całe Pas-de-Calais i Nord okryte są ciężką żałobą. Wśród ofiar straszliwej katastrofy w kopalni Avion znaleźli się również nasi Rodacy: Radosław CZENIAK, Joseph ŚMIAŁEK, Simon KONACKI, Jean WIDUK, Marceau TOMCZYK, François MOKRONIOK.

Pomimo szczególnych środków ostrożności, stosowanych w chodnikach tej kopalni, w której notuje się bardzo duże stężenie gazów i gdzie pracują wyspecjalizowani w walce z „grisou” górnicy, nie udało się uniknąć tragedii. W zawałonych chodnikach znalazło się 21 górników przygotowujących front pracy dla 400-osobowej załogi. Gdyby wybuch gazów nastąpił parę godzin później, bilans katastrofy mógłby być jeszcze straszliwszy.

Rodzinom i przyjaciółom wszystkich poległych na posterunku trudnej pracy górniczej składamy najszczersze wyrazy głębokiego współczucia.

Na zakończenie imprezy wyświetlono polski film fabularny „Anatol szuka miliona”.

Courrières

Z przyjemnym repertuarem przyjechała na „gwiazdkę” „Karolinka” z Carvin zbierając oklaski 400-osobowej publiczności. Był obecny także miejscowy mer, jego zastępca, pierwszy zastępca mera z Carvin oraz szereg dyrektorów i nauczycieli szkół francuskich.

Z własnym, ciekawym programem wystąpił francuski chór dziecięcy Hardy'ego, a szkolny zespół francuski z Lens zaprezentował jednoaktówkę.

Przemawiający na uroczystości mer Courrières, pierwszy zastępca mera Carvin i attaché Konsulatu PRL w Lille — p. Korczewski — nawiązywali do tradycyjnej przyjaźni francusko-polskiej oraz składali wszystkim obecnym serdeczne życzenia noworoczne.

Vieux-Condé

Licznych gości uczestniczących w imprezie noworocznej przyjmował lampką wina mer miasta. Program artystyczny uroczystości wypełniły występy zespołu folklorystycznego „Krawiowiak” z Guesnain pod kierownictwem p. Naglego.

Spotkanie przebiegło w miłym nastroju i trwało ponad 3 godziny.

NOWY ZESPÓŁ FOLKLORYSTYCZNY

MAGNY. Idąc śladem innych ośrodków polskich młodzieży w Magny utworzyła zespół folklorystyczny, którego celem jest propagowanie pieśni i tańca polskiego w rejonie Montceau. Ostatnio zespół występuje we własnych strojach ludowych, odnosząc liczne sukcesy podczas rozmaitych lokalnych uroczystości.

MEDALE i DYPLOMY

METZ. Brązowym medalem Rodziny Francuskiej za wychowanie pięciorga dzieci zostały odznaczone panie: Marta Zaskurska z St. Avold, Stefania Zanni z domu Frankiewicz z Audun-le-Tiche, Maria Rak z Chambrey, Maria Pszczolińska z domu Sobczak z Vitry-sur-Orne, Janina Kaspar z domu Rykowska z Roncourt, Zofia Polaszek z St. Avold, Anna Pawlikowska z Aumetz, Maria Muller z domu Smolińska z Aumetz, Maria Jędrzejewska z Destry (6 dzieci), Maria Torba z domu Jouve, z Thionville.

SAINT-ÉTIENNE. W stalowni Bedel srebrne medale pracy otrzymali pp.: Francisek Stryszyk i Ignacy Pso-mas.

BÉTHUNE. W wyniku pracy na kursie oraz za zdanie egzaminów dyplom samarytański uzyskały: Christiane Kociebka, Teresa Ziniak i Anick Szefer.

Z DZIAŁALNOŚCI NASZYCH TOWARZYSTW

LENS. Doroczne walne zebranie Federacji Polskich Bractw Kurkowych było okazją do wręczenia pucharów i odznaczeń związkowych. Puchar króla strzelców otrzymał p. **Czesław Guzik** z Sallaumines, jego marszałkami zostali: **Edmund Markiewicz** z Sallaumines i p. **Henryk Mielczarek** z Dourges. Puchar, ofiarowany przez dyrektora Biura Podróży **Gralla**, dla najlepszej sekcji, zdobyli przedstawiciele Sallaumines. Odznaczenia za długoletnią przynależność i prace na terenie federacji otrzymali pp.: **Ignacy Konieczny**, **Józef Adamski**, **Antoni Kaczmarek**, **Stanisław Nawrot**, **Jan Cwikła**, **Ludwik Kajak**, **Jan Keląg**, **Stanisław Kusiak**, **Marcel Nawrot**, **Franciszek Klaszczyński**, **Jan Halabuda**, **Franciszek Buliński**, **Ignacy Kaczmarek**, **Bolesław Juserak**, **Antoni Borowczyk**, **Edmund Keląg**, **Bolesław Glaubert** i **E. Miziniak**. Po części oficjalnej odbył się wspólny obiad, któremu przewodniczył p. **Nowak**, prezydent Federacji.

LIBERCOURT. P. Stanisław **Wójcik** został sekretarzem nowego utworzonego stowarzyszenia „Les Fines Plumes”. Znany zapal do pracy p. **Wójcik** jest gwarancją przyszłego rozwoju tego stowarzyszenia, miłośników „fleszetek”.

WAZIERS. Zespół taneczny „Oberek” przypomina, że numery wygranych losów, jak też wygrane fanty, znajdują się u p. **Chmielnej**, zamieszkałej w Waziers przy ulicy Pasteur nr 71.

Puchar wystawy ptactwa domowego zdobył p. **Dudziński** za „géant papillon français”.

MONTCEAU-LES-MINES. Buliści „Amicale Boule de Rouvrat” na nowego prezesa wybrali p. **Michała Furmanckiego**.

LIÉVIN. W konkursie regionalnym „La Fée du logis”, w ramach sekcji szkolnej p. **Sonia Adamczewska** zajęła czwarte miejsce.

GRENAY. W loterii fantowej „des médailles de la Fosse XI” szczęśliwe losy wyciągnęli pp.: **Paweł Ławniczak**, **Witold Kazimierzczak**, **Józef Rzepczyk**, **Antoni Ławniczak**, **Franciszek Gabrielczyk**, **Jan Szynkarek**, **Jan Kasprzyk**, **Jan Majchrzak**, **Edward Kopydtowski**, **Józef Szczęśniak**, **Franciszek Zboiński**, **Jan Szczęśniak**, **Stefan Konieczny**, **Leon Kowalski**, **Leon Łuczak**. Wygrane zostały wręczone przez miejscowego mera.

MARLES-LES-MINES. Stowarzyszenie bulistów „La Boule Marlésienne” odbyło swoje doroczne zebranie w sali „Polonia”. W miłym, prawie rodzinnym nastroju wręczono nagrody królowi stowarzyszenia p. **Stanisławowi Wojciechowskiemu** i jego marszałkom pp. **Henri Cauliez** i **Władysławowi Gaworskiemu**. Zebraniu przewodniczył prezes stowarzyszenia p. **Dudziak** w towarzystwie swojego zastępcy p. **Switaly** i sekretarza p. **Hercka**. Szczególnie gorąco był witany przez zebranych prezes honorowy **Walkowiak**.

SAINTE-MARIE-aux-CHÊNES. Przewodniczącym sekcji męskiej w stowarzyszeniu młodzieżowym „Le Foyer des Jeunes” jest w roku 1965 p. **Michał Mróz**.



Latem i zimą jeziora mazurskie roją się od żagli. Zamarznięta tafla otwiera niezmierną przestrzeń przed szybko mknącymi bojerami. Główną bazą amatorów zimowego jachtingu jest jezioro **Niegocin**. W **Giżycku** czeka na nich doskonały sprzęt, wygodne i ciepłe pokoje hotelowe. Nowicjusze znajdują serdeczną opiekę doświadczonych instruktorów, którym na sercu leży rozwój tej pięknej dyscypliny. A gospodarze miasta cieszą się z zimowego napływu gości

UDANY REWANŻ MAGNANA

Najlepsi floreciści świata traktowali paryski „Challenge Martini” jako rewanż za tokijskie igrzyska. I rzeczywiście znowu doszło do pojedynku polsko-francuskiego.

Choć triumfator olimpijski **Egon Franke** niespodziewanie przegrał w ćwierćfinale z Francuzem **Guy Barrabino**, to przeciwnikiem **Jean-Claude Magnana** w finale był inny Polak **Zbigniew Skrudlik**. **Magnan** wygrał 10:6. Przedtem, w półfinale, **Magnan** walczył także z Polakiem, **Witoldem Wojdą**, pokonując go 10:6. Zaś **Skrudlik** musiał dokonać tej samej sztuki z brązowym medalistą igrzysk, Francuzem **Revenu** (10:4).

PUCHAR WARSZAWY

Najlepsi łyżwiarze stolicy walczyli ostatnio na „Torwarze” o „Puchar Warszawy”. Niestety, żadnych rewelacji nie było. Na zdjęciu: para tańcząca **Anna Utrysko** i **Janusz Konopka**.



Moje pieniądze są w bezpiecznym miejscu i przyniosą mi odsetki w wysokości do 2,30 %



Zaznaczmy, że **Magnan** był jedynym z tokijskiej czwórki finałowej, który wyczerzył powtórzony w Paryżu, gdzie ostateczna klasyfikacja dała mu pierwsze miejsce, przed **Skrudlikiem** i **Wojdą**. Właściwie można by powiedzieć, że floret stał się wewnętrzną sprawą francusko-polską.



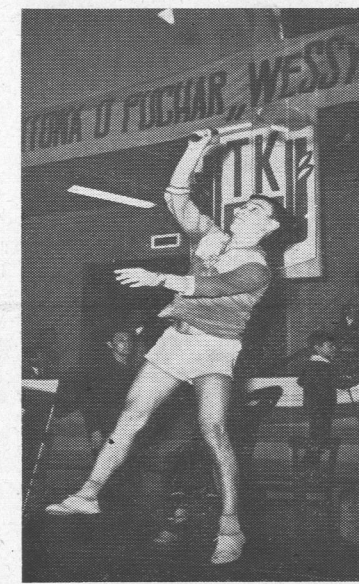
SENFTEMBERG (Allemagne démocratique) — **Andrzej Badański** (médaillé de bronze des 400 m à Tokyo) a remporté le 500 m du meeting international „indoor” en 1 min. 04,5.

IGLS (Autriche) — Sur la piste olympique, les lugeurs polonais se sont bien comportés. **Feder-Kudzia** ont pris la seconde place en „deux”, **Antonina Gordon** a été cinquième chez les dames. **D'igis, les Polonais** ont gagné **Davos**, où ils prennent part aux championnats mondiaux.

SPINDERUV MLYN (Tchécoslovaquie). Au concours international des trois tremplins, les sauteurs polonais ont déçu. **Ryszard Witke** n'a été que 8-e et **Józef Przybyła** 9-e. Par équipes, la Pologne s'est classée 3-e, derrière la Tchécoslovaquie et l'Allemagne démocratique.

LUBLIN — Les basketteurs du „Start” local continuent à se comporter brillamment en 1-e division. Avec 22 points, ils partagent la première place avec **Słask** — Wrocław (2-e l'année dernière). **Wisła-Cracovie**, champion national, n'est que troisième, mais manifeste un net retour de forme. Côté dames, l'équipe de **Wisła** semble hors toutes menaces.

Mogę nimi rozporządzić w każdej chwili



Notatnik sportowca

KOSZYKÓWKA

MANCIEULLES. Zespół miejscowy odniósł zwycięstwo nad **Thionville** 60:56, dzięki skutecznej grze **Rudzińskiego** (18 pkt), **Larwy** (10 pkt) i **Niedzieli** (8 pkt). **OIGNIES.** Na trudnym terenie **Boulogne**, drużyna **Oignies** odniosła dawno oczekiwany sukces 62:57. W **Oignies** dobrze grali: **Głodek**, **Włodarczyk**, **Jakuczak**, **Piotrowski** i **Andzielski**.

KOLARSTWO

LE CREUSOT. Prezes regionu **Bourgogne** wręczył mistrzowi **Bourgundii R. Jankowskiemu** puchar dziennika „Progrès” za najlepsze wyniki w 1964 r.

BIEGI NA PRZEŁAJ

FERFAY. W kat. „poussins” **Bernard Kocicki** (AOS) zajął ósme miejsce, a w kat. „benia-

nam na godnym reprezentowaniu polskiego piłkarstwa w Interlidze amerykańskiej. Pragniemy podtrzymać świetną tradycję **Górnika** (Zabrze) i **Zagłębia** (Sosnowiec). Wyjazd do USA jest ogromnym dopingiem dla zawodników i dlatego wierzę, że w tym sezonie nasza drużyna będzie grała tak jak sobie życzą jej tysiężni kibice” — kończy pan **Matias**.

Po sukcesach „Górnika” Zabrze i „Zagłębia” Sosnowiec w dorocznych turniejach Interligi w USA polscy piłkarze zdobyli dobrą markę. Drużyny europejskie i amerykańskie zostaną podzielone, jak w poprzednich latach, na dwie grupy. Zwycięzcy obu grup rozegrają mecz finałowy o Puchar Ameryki 1965 r., a drużyna lepsza, z obrońcą Pucharu Interligi „Duklą” Praga Czechosłowacja.

Polacy grać będą w jednej grupie ze **Sporting** — Lizbona (Portugalia), **Betis** — Sevilla (Hiszpania), **Kilmarnock** (Szkocja) i **Ferencváros** — Budapest (Węgry). W drugiej grupie gra znany w Polsce — **FC Liège** (wyeliminował „Szombierki” z tegorocznego Pucharu Rappana). **Sampdoria** lub **Torino** (Włochy), **Chelsea** lub **Nottingham** (Wielka Brytania), jedna z drużyn Związku Radzieckiego ewentualnie **Monachium** (NRF) i kombinowana reprezentacja Nowego Jorku.

Aby przygotować się lepiej do ważnego międzypaństwowego meczu ze **Szkocją**, Polski Związek Piłki Nożnej przeprowadza pertraktacje na dwa mecze reprezentacji Kraju z angielską I-ligową drużyną. Sparring-partnerem będzie **Chelsea**. Oba mecze odbędą się w Polsce na wiosnę.

Tymczasem pierwszy skład drużyny narodowej (przed turniej po Niemczech zachodnich i Belgii) rozgromił w sparingowym meczu I-ligową warszawską „Gwardię” 7:0!

BADMINTON RÓWNIEŻ MA SWYCH MISTRZÓW

Badminton to sport mało znany, choć świetny do uprawiania w każdej porze roku. Nawet zimą starczy skromna hala. W Łodzi odbył się ostatnio pierwszy turniej o nieoficjalny tytuł mistrzów Polski. Drużynowo wygrał Poznań, indywidualnie również Poznań w osobie młodego zawodnika Glatki (na zdjęciu obok).

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 216 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 126 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

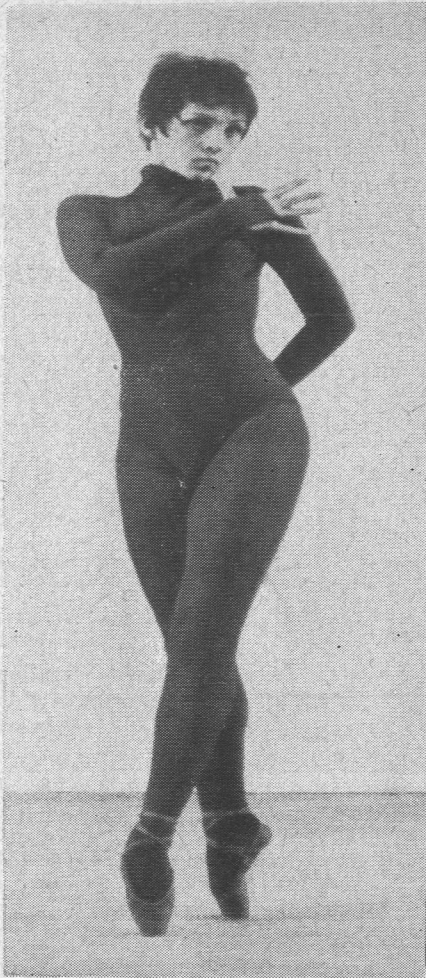
Directeur
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

Dla moich oszczędności mam konto na książeczce

CRÉDIT DU NORD

POLSKIE BALETY JAZZOWE



ZNAKOMITY POLSKI TANCERZ i choreograf Opery Warszawskiej Witold Gruca stworzył w ostatnich latach kilka ciekawych interpretacji baletowych jazzu, które zyskały uznanie publiczności i krytyki. Jedną z najciekawszych są „Balety jazzowe” z muzyką znanego za granicą polskiego kompozytora jazzowego Krzysztofa Komedy.

Witold Gruca zastosował interesujące nowatorstwo. Choreograf określił swój układ jako „propozycję baletu klasycznego do muzyki jazzowej”, powołując się na podobne próby Balanchine'a w Stanach Zjednoczonych. Wiele doświadczeń w tej dziedzinie zebrał podczas pobytów stypendialnych we Francji i Anglii. W balecie francuskim zafascynowały go przede wszystkim nowoczesne rytmy i układy taneczne wprowadzone w Operze Paryskiej. Dużo czasu spędził również we wspania-

łej bibliotece operowo-baletowej w Grand-Opera, skąd wyniósł wiele ciekawych teorii.

— *We współczesnym balecie wszystko jest nowe i żadne doświadczenia nie ustrzegą od pomyłek* — twierdzi Witold Gruca — *czasem tak zabawnych jak następująca, która przydarzyła się podczas przygotowań do premiery baletu L. Nono „Czerwony płaszcz” w Operze Warszawskiej. Otóż według wskazówek choreografki francuskiej pani F. Adret — tancerz miał rozpocząć taniec, kiedy z głośnika magnetofonu usłyszy trzask. Usłyszał ten trzask i ruszył na scenę. Po kilku odtańczonych w kompletnej ciszy figurach — cały przypatrujący się temu zespół wybuchnął śmiechem. Okazało się, że trzask potraktowany przez tancerza jako sygnał do rozpoczęcia tańca nie miał nic wspólnego z muzyką Nona; spowodowała go sprzątaczką zamykającą drzwi do sali.*

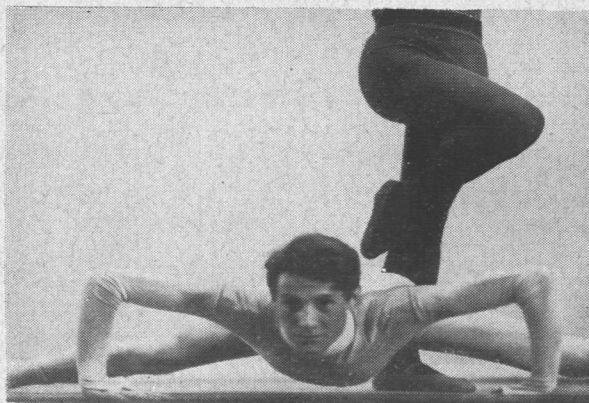
To jest żart, ale kompozycje baletowe do muzyki jazzowej zyskały pochlebna opinię, zwłaszcza w Belgii i Szwecji.

„Balety jazzowe” to tylko jeden z utworów współczesnej muzyki opracowanych choreograficznie przez Grucę. Układał on również m.in. choreografię do „Sonetów miłosnych” Tadeusza Bairda, „Oczekiwania” Augustyna Blocha i „Ad hominem” — Zbigniewa Wiszniewskiego — nowych polskich baletów, bardzo przychylnie, czasem nawet entuzjastycznie przyjmowanych przez słuchaczy i widzów festiwali muzyki współczesnej „Warszawska Jesień”.

Warto dodać, że w tych nowatorskich próbach uczestniczą najwybitniejsi polscy tancerze. Np. w baletach jazzowych obok choreografa tańczyli znani soliści Opery Warszawskiej: Maria Krzyszkowska, Krystyna Mazurówna, Zbigniew Strzałkowski i Stanisław Szymański.



Fot.: JANUSZ SOBOLEWSKI



Witold Gruca, premier danseur et chorégraphe de l'Opéra de Varsovie, un peu sous l'inspiration de Balanchine et des ballets parisiens, vient de faire „une proposition du ballet classique à la musique de jazz”. Ses „Ballets de jazz” sur une musique de Krzysztof Komeda sont assurément une réussite. Dans un

autre genre, sa chorégraphie pour les „Sonets d'amour” de Baird, „L'Attente” de Bloch et „Ad hominem” de Wiszniewski, est aussi une intéressante interprétation de la musique polonaise moderne. On le doit également aux interprètes Maria Krzyszkowska, Krystyna Mazur, Zb. Strzałkowski et St. Szymański

Na polskim EKRANIE

GIUSEPPE A VARSOVIE — est un excellent film comique polonais de Stanisław Lenartowicz, un peu dans le genre de „Babette s'en va-t-en guerre”. Un soldat italien, Giuseppe (Antonio Cifarello), perd son pistolet dans le train. Pour le récupérer, il s'arrête à Varsovie et est entraîné dans une suite de péripéties propres au temps de l'occupation et de la Résistance. Avec sans gêne il s'installe dans l'appartement de Marie (Elżbieta Czyżewska), conspiratrice chevronnée et de son frère (Zbigniew Cybulski) peintre hurluberlu. L'intrus deviendra un ami, un résistant malgré-lui puis un combattant clandestin... Il y a beaucoup de vrai dans cette présentation comique, grotesque même de la capitale occupée. Le rire et l'ironie étaient aussi des armes dans le combat contre les nazis...

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
A	1		2		3		4			5			6		7		8		9
B	10											11							
C							12												
D	13			14								15			16				
E							17	18			19								
F	20	21				22							23					24	
G						25													
H	26													27					28
I							29					30							
K	31		32		33							34		35		36			
L							37												
M	38											39							
N							40												

POZIOMO: 4) sknera, dusigrosz, 10) małżonkowie i dzieci, 11) drobnoustroje chorobotwórcze, bakterie, 12) pierwszy władca Polski z dynastii Piastów, 13) człowiek kochający tylko siebie samego, 15) hałaśliwa, gwarna rozmowa, zgiełek, 17) odcień czerwieni, karmazyn, 20) rodzaj nakrycia głowy, 23) szydercze drwinki, ironiczne żarciki, 25) półpiętro między parterem a pierwszym piętrzem, 26) człowiek pusty, wesoły i płocho, 27) odgłos łamania się lub pęknięcia, 29) część przewodu pokarmowego od gardła do żołądka, 31) zbieg sprzecznych interesów, konflikt, 34) tekst dzieła napisany ręką, manuskrypt, 37) pojawia się na skroniach w jesieni życia, 38) statki torujące drogę innym statkom wśród lodów, 39) łódź ratunkowa, 40) stare podanie ludowe, baśń.

PIONOWO: 1) inaczej karaluch, 2) mąż Ewy, 3) lekka ażurowa tkanina w postaci siatki o drobniutkich oczkach, 4) taniec rodem z Brazylii, 5) człowiek bzikowaty, lekkoduch, trzpiot, 6) diabeł, szatan, 7) bardzo niska temperatura, 8) rzecz niezwyčajna, dziwoląg, 9) dreszcze, mrowie, 14) według przysłowia, kto je zjada, jest piękny i gładki, 16) pierwsza stolica państwa polskiego, 18) silnik, 19) reklamy świetlne, 21) wybrany kolor w kartach, który bije wszystkie inne kolory, 22) nowotwór złośliwy, 23) oprawca, zbior, 24) odrobina jedzenia, 26) wyczesane krótkie włókna lnu lub konopi, kłaki, 28) nazwisko znanych polskich artystów-mała-

rzy Juliusza i Wojciecha, 29) Jan Chryzostom, polski kronikarz z XVII w., 30) piękno, uroda, 32) tkanina na suknie balowe, 33) śmiałek, junak, chwata, 35) bywa taki, jaki pan, 36) podstawowe narzędzie rolnicze.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować tekst przysłowia, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: M-14, H-5, I-7, D-4, M-3, G-7, K-4, F-2, M-1, D-17, C-15, L-17, K-1, C-17, N-9, A-17, N-1, N-10, K-18, M-7, N-8, K-14, M-5, B-5, G-10, C-7, D-7, I-12, I-11.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 5

POZIOMO: 1) faryzeusz, 5) kobierzec, 11) gadki, 12) adwokat, 13) oliwa, 14) rekord, 17) krata, 20) kaszak, 23) Jarosław Dąbrowski, 25) ryksza, 28) bagaż, 30) stadło, 35) rolka, 36) odludek, 37) tętno, 38) koszykowe, 39) poprawiny.

PIONOWO: 1) figura, 2) rodak, 3) zbiór, 4) upał, 6) buta, 7) etola, 8) znicz, 9) ciarki, 10) boja, 15) okres, 16) dusza, 18) rewia, 19) traba, 20) klops, 21) susza, 23) prorok, 24) powody, 26) kolos, 27) zwady, 29) gruz, 31) tutka, 32) datki.

Tekst przysłowia: **ZIARNKO DO ZIARNKA, A ZBIERZE SIĘ MIARKA.**

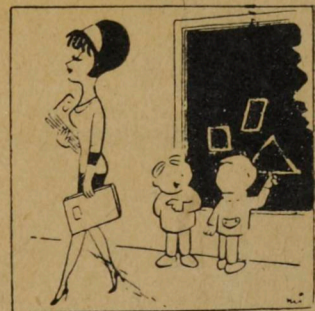
Punkt widzenia naszych dzieci



— Nagle mi wypaliło przy czyszczeniu broni.



— To nie moja wina, to prawo Newtona.



— Figury geometryczne? Popatrz, to jest figura!